

Nadchodzi czas  
gorącej zemsty...

# Szczęśliwa Przegrana

Tom 3 sprzedanych  
w 300 000 egzemplarzy  
bestsellerów z 1. miejsca  
Amazonu przez 5 tygodni  
i Top 10 „New York Timesa”

*Szczęśliwa Zamiana*  
i *Szczęśliwe Poszukiwania*

Katee  
Robert

*Robert Katee*

*Come Undone 03*

*Szczęśliwa przegrana*

*Moim fanom. Bardzo dziękuję Wam za wsparcie.  
Na tę książkę czekaliście!*

## Rozdział I

Nie dam rady. - Chelsea Callaghan osunęła się głębiej na przednie siedzenie swojego samochodu i przycisnęła telefon do ucha. - Dlaczego w ogóle dałam ci się przekonać, do cholery?

Danielle zaśmiała się, jak wtedy gdy Chelsea po raz pierwszy pokazała jej zaproszenie na ślub.

- Ponieważ zostałam zaproszona i musisz wreszcie skończyć z byłym, żeby ruszyć dalej.

Gdyby to było takie proste. Nic, co się z nim wiązało, nie było proste.

- A jeśli to nie on mi je przysłał?

- Ach, daj spokój. To nie jest światowy spisek. Ten dupek próbuje się z tobą drażnić. Pokaż mu, gdzie jego miejsce, i zamknij temat.

Chelsea otworzyła usta, żeby powiedzieć Danielle prawdę - dlaczego przejechała całą drogę z Seattle, żeby skonfrontować się z duchem z przeszłości. Ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa. Zbyt wiele lat milczała, żeby nagle zacząć mówić.

- Daj spokój, Chels. Kręcisz się w kółko. Gdybyś nie chciała jechać, nie tkwiłabyś teraz na parkingu i nie próbowałabyś przekonać sama siebie, że to bez sensu. Siedziałabyś mi na głowie.

Jej najlepsza przyjaciółka знаła ją naprawdę dobrze. Chelsea już prawie zdołała sobie wmówić, że popełniła błąd, ale sięgnęła jeszcze po telefon w nadziei, że Danielle ją poprze.

- Popełniam błąd. Ja to po prostu wiem.

- Może. Nie przekonasz się na pewno, dopóki nie wejdiesz do środka. Cholera, Chels, pokój w hotelu jest już opłacony na jedną dobę. W najgorszym razie zamkniesz się w pokoju, zamówisz posiłek i nadrobisz serialowe zaległości. Po prostu wysiądź z samochodu.

Chelsea wyjrzała przez przednią szybą. Omiotła wzrokiem rozległy teren i olbrzymi hotel, który miała bezpośrednio przed sobą. Budynek sam w sobie nie był szczególnie przerażający, ale Chelsea wiedziała aż za dobrze, co czekało ją ze strony jego mieszkańców. Hotel mógł sobie być wielki, ale gdy chodziło o niego, nawet całe miasto robiło się małe.

Wystarczyło, że znalazła się w pobliżu, i już niemal poczuła znajomy uścisk w piersiach - ten sam, który kiedyś tak mocno ją do niego przyciągał. Może to było złudzenie, ale ta iskra wciąż nie zgasła. Potarła klatkę piersiową wierzchem dłoni, przysięgając sobie, że nie da się więcej ponieść wyobraźni.

Nie mogła ufać temu człowiekowi.

Znów włożyła kluczyk do stacyjki.

- Wracam do domu.

- Nie możesz.
- Słucham?
- Słyszałaś. Mam dzisiaj gościa, który zostanie na noc, i zamierzam wdroić nakaz nagości.

W głosie Danielle nie było słycać cienia wyrzutów sumienia. Przeciwnie, brzmiała zdecydowanie radośnie, chociaż Chelsea nie wiedziała, czy Danielle śmieje się ze zmyślnego nakazu nagości, czy z jej obecnej sytuacji.

- Nie ma czegoś takiego, jak nakaz nagości.
- Owszem, jest, i wchodzi w życie, zawsze kiedy w pobliżu znajduje się facet z tak seksownym tyłkiem jak Siergiej.

Chelsea wzruszyła ramionami.

- Nie znudziło ci się jeszcze wkurzanie ojca?

Ojciec Danielle był generałem z czterema gwiazdkami. Stwierdzenie, że najlepsza przyjaciółka Chelsea miała problem z szanowaniem autorytetów, byłoby o wiele za delikatne. Między innymi dlatego tak dobrze się ze sobą dogadywały. Chelsea podziwiała Danielle za to, że całkowicie lekceważy zdanie ojca - i kogokolwiek innego. Kiedy przebywała z Danielle, czuła się trochę mniej sobą, a za to trochę bardziej wolna.

- Chyba nigdy mi się nie znudzi. A teraz mówię po raz ostatni, żebyś ruszyła cztery litery i poszła do tego hotelu. Jesteś tam z konkretnego powodu i nigdy sobie nie wybaczysz, jeśli tego nie skończysz. Ja zamierzam uprawiać seks na blacie w kuchni.

Rozłączyła się, zanim Chelsea zdążyła odpowiedzieć. Chelsea z westchnieniem wrzuciła telefon do torebki. W tym momencie fakt, że Danielle zamierzała uprawiać

seks w miejscu, na którym Chelsea jadła, nie wydawał się poważnym problemem.

Chelsea utkwiała wzrok w wejściu do hotelu.

— Dam radę.

Z samochodu wypchnął ją nagły przyptyw brawury, ale nie mogła się powstrzymać przed przyciśnięciem do piersi torebki, tak jakby to była tarcza od Prądy. Gdy zastukała obcasami o beton, natychmiast pożałowała, że nie ma na nogach płaskich butów. W tej chwili naprawdę wolałaby nie akompaniować sobie własną ścieżką dźwiękową, złożoną z kolejnych stuków, które zsynchronizowały się z rytmem coraz szybciej bijącego serca.

Nikt nie zagroził jej drogi - zresztą i tak bała się tylko spotkania z Nathanem - więc ruszyła w stronę frontowych drzwi. Chociaż myślami była gdzie indziej, musiała docenić piękno wystroju, w którym dominowały rustykalne tony. W korytarzu królowały odsłonięte drewniane stropy i ciemne belki. Chelsea nie miała pewności, kiedy hotel powstał, ale wszędzie pachniało świeżo ściętym drewnem. To miejsce dobrze nadawało się na wesele. Zbyt duży kominek pobudził do pracy jej wyobraźnię i korciło ją, żeby chwycić aparat. Ale sama nie zdecydowałaby się na wesele w tym hotelu.

Rozbawiła ją ironia kryjąca się w tej myśli.

- Przyjechałaś.

Na dźwięk tego głosu poczuła lodowate dreszcze wzdłuż kręgosłupa. Dostała gęsiej skórki.

Obróciła się błyskawicznie, natychmiast zapominając o konieczności zachowania zimnej krwi, i zachwiała się na zbyt wysokich obcasach. Złapał ją. Zawsze zdążał

w samą porę - aż do samego końca. Powoli, tak powoli, że myślała, że śni, ponieważ to nie mogło się dziać naprawdę, podniosła wzrok utkwiony do tej pory w jego klatce piersiowej.

Gdzieś w głębi duszy czuła małą nadzieję, że czas odcisnął na nim swoje piętno. Że może przytył albo wyhodował sobie przetłuszczoną czuprynę, albo przydarzyło mu się jeszcze coś innego, to samo, co innym kolegom z rocznika.

Oczywiście nie miała tyle szczęścia.

Nathan Schultz wyglądał nawet lepiej, niż wtedy gdy widziała go ostatnim razem. Zmężniał. Jako osiemnastolatek nie miał takich mięśni, jak te, które teraz czuła pod dłońmi. Z pewnością nie był również taki szeroki w barach. Raczej by to zapamiętała. Na wspomnienie tego, jak dobrze czuła się w jego ramionach, stanęło jej serce, instynktownie znów wtopiła się w Nathana, zupełnie tak samo jak tyle razy w przeszłości.

Gdy zdała sobie sprawę, że wije się przy nim jak kociak w oparach kocimiętki, gwałtownie oderwała ręce od jego piersi.

- Co tu robisz?

Uniósł tylko jedną brew - coś, czego Chelsea nigdy nie opanowała, chociaż wielokrotnie próbowała. Oczywiście nigdy nie przyznałaby się, że chce się tego nauczyć, ani osiem lat temu, ani teraz.

- To wesele mojego brata - powiedział. - Jak miałoby mnie tu zabraknąć?

W świetle tej odpowiedzi jej pytanie wydało się śmiesznie. Cofnęła się o krok, zmuszając Nathana, by



zdział ręce z jej ramion. Wmówiła sobie, że wcale nie czuje na skórze śladów po jego palcach, ale i tak błyskawicznie pochłonęły ją groźne wspomnienia. O jego rękach na jej ciele, wargach całujących szyję, głosie, który otulał ją całą, gdy Nathan mówił, jak bardzo ją kocha. Z najwyższym trudem zapanowała nad przeszywającym dreszczem.

Skup się na tym, po co tu przyjechałaś.

Przycisnęła mocniej torebkę, szukając pocieszenia w znajdujących się w niej dokumentach.

- Wiesz, co mam na myśli. Dlaczego stoisz w lobby?

- Może czekam tu na ciebie.

Zadrzała, chociaż nie wiedziała, czy ze strachu czy z powodu czegoś bardziej... rozkosznego.

Wyrzuciła z głowy tę myśl. Nie powinna się tak czuć. Po tym, co Nathan zrobił, jego męska szczeka - jak zawsze wspaniale wyprofilowana światłem - nie powinna już wywierać na niej żadnego wrażenia. Może nie udało jej się wykorzenić podobnych myśli tak gruntownie jak chciała, ale była na tyle mądra, żeby im nie ulec.

Fakt, że jednak właśnie uległa, stanowił najlepszą odpowiedź na pytanie, które zadawała sobie przez całą drogę.

Nie, jednak nie była w stanie tego zrobić.

Dojście do drzwi frontowych wymagałoby zrobienia jedynie paru kroków. Z dziecinną łatwością mogłaby po prostu uśmiechnąć się i wymyślić jakieś kłamstwo o tym, że zapomniała wziąć telefon z samochodu. Dwa lub trzy kolejne kroki wystarczyłyby, żeby znaleźć się na parkingu i uwolnić od zalewu sprzecznych emocji, które wywołał w niej widok Nathana. Mogła wybrać najła-

twiejsze wyjście, wysłać e-mail z tym, co chciała mu przekazać.

- Nathan?

Chelsea zamarła, gdy nagle zbliżyła się do nich uśmiechnięta drobna blondynka. Miała świeżą, promienną urodę dziewczyny z sąsiedztwa - o takich kobietach mówi się, że są stworzone na żony. Chelsea poczuła przyływ gorącej fali zazdrości, gdy nieznajoma zatrzymała się koło Nathana i trąciła go ramieniem.

- Przedstawisz mnie swojej przyjaciółce? Nathan uśmiechnął się i tylko w ten sposób ostrzegł

Chelsea przed tym, co miało zaraz nastąpić.

- Elle, poznaj Chelsea. To moja żona.

Moja żona. Nathan nie potrafił ukryć zadowolenia, które sprawiło mu wypowiedzenie tych dwóch słów. Chelsea nawet cofnęła się o krok, chociaż Nathan nie wiedział, dlaczego go to zaskoczyło. Już raz od niego uciekła i było bardzo prawdopodobne, że zrobiłaby to ponownie.

Ale tym razem Nathan zamierzał uciec się do wszelkich nieuczciwych chwytów, żeby ją zatrzymać.

Nie wierzył, że Chelsea przyjedzie. Zaproszenie jej na ślub to był desperacki plan, ale jakimś cudem po raz pierwszy od ośmiu lat znalazła się z nim w tym samym pokoju. Stała z wysoko uniesioną brodą, z głowy spływały jej fale rudych włosów, których nigdy nie umiała doprowadzić do porządku. W szkole średniej Chelsea nienawidziła swoich włosów, były ewenementem w jej rodzinie blondynów i brunetów. Ale Nathan zawsze widział

w nich fizyczną reprezentację palącego się we wnętrzu Chelsea ognia - ognia, który dziewczyna ukrywała przed wszystkimi oprócz niego. »

Wydoroślała, wyostrzyły jej się rysy twarzy, a wściekły rudy kolor włosów nieco ściemniał, co prawdopodobnie bardziej jej odpowiadało. Miała idealną, kształtną figurę gwiazdy filmowej z lat pięćdziesiątych. Nathan zawsze przedkładał ten typ sylwetki nad patykowaty ideał, do którego dążyło tak wiele kobiet. Ale tak naprawdę i tak nie potrafiłby sobie wyobrazić, jak mógłby przestać pożądać Chelsea, niezależnie od tego, jak bardzo by się nie zmieniła od momentu ich ostatniego spotkania.

Wypełniły go sprzeczne uczucia. Pożądanie. Gniew. Wina. Teraz, gdy miał możliwość, by znów jej dotknąć, porozmawiać, nie mógł uniknąć prawdy, która stała się między nimi.

Spieprzył sprawę. Całkowicie. A ona odeszła, zanim zdążył cokolwiek naprawić.

Gdyby mógł cofnąć czas i postąpić inaczej, na pewno by tak zrobił, ale było już za późno, żeby zmienić los. Pozostało im tylko przepracowanie problemów w nadziei, że mają jeszcze jakąś szansę.

Elle chwyciła go za ramię.

- Przepraszam, ale musiałam się przestyszeć. Mogłabym przysiąc, że powiedziałaś żona.

- Nie, on tylko...

- Bo tak powiedziałem.

Chelsea wydała z siebie zdławiony odgłos. Ewidentnie nie chciała, żeby ten drobny szczegół wyszedł na jaw.

Dobra, chrzanić to. Czy chciała to przyznać, czy nie, należała do niego od chwili, gdy razem wyrwali się do Hitching Post, gdzie on włożył jej na palec pierścionek za dwadzieścia pięć centów.

- Rozumiem. - Elle otworzyła niebieskie oczy nieco zbyt szeroko. - Ja, hm... - Odchrząknęła i wyciągnęła rękę. - Cześć. Biorę ślub ze starszym bratem Nathana, a więc chyba będziemy spokrewnione.

Chociaż nie ulegało wątpliwości, że Chelsea chciała pobiec do najbliższego wyjścia, była organicznie niezdolna do robienia scen. Zawsze tego nienawdził, ale teraz nagle zależała od tego jego przyszłość.

Ogarnęło go jeszcze większe poczucie winy. Przez całą szkołę średnią Chelsea zawsze walczyła o zachowanie twarzy, a przynajmniej jakichś pozorów. Robili tak wszyscy Callaghanowie, ale u niej osiągnęło to neurotyczny wymiar. Starsza siostra Chelsea nigdy nie popełniała błędów, ani w wyborze kariery, ani męża. Zamiast buntować się jak każde normalne dziecko aż do znalezienia własnej ścieżki, Chelsea zabiła w sobie niemal wszystko, by uszczęśliwić rodzinę.

A potem spotkała jego. Nathan doskonale wiedział, że nie pasuje do modelu życia, które Callaghanowie zaplanowali dla córki, ale i tak wpadł po same uszy. A ona odwzajemniła jego miłość. Dopiero gdy zdali sobie sprawę, że muszą być razem, Chelsea postawiła się rodzinie. Czuł się zaszczycony, że to zobaczył, chociaż po jej twarzy spływały łzy i ochrypla od krzyku.

Zrobiła to dla niego - dla nich - ale na końcu i tak okazało się to bez znaczenia.

Chelsea uścisnęła dłoń Elle i nawet zdobyła się na uśmiech.

- Gratulacje. Gabe jest wspaniałą osobą.

- Owszem. - Elle odwzajemniła uśmiech, chociaż wciąż wydawała się odrobinę zdziwiona. - Już się zameldowałaś? Jestem pewna, że organizatorka wesela, która przy okazji jest moją najlepszą przyjaciółką, zaplanowała wszystko w najmniejszych szczegółach, ale i tak chciałbym znaleźć trochę czasu, żeby poznać cię nieco lepiej. - Rzuciła spojrzenie w stronę Nathana. - Nathan niezbyt wiele nam o tobie powiedział.

Ponieważ to on musiał nieść ten ciężar. I dlatego, że samo myślenie o Chelsea, nie mówiąc już o mówieniu, przyprawiało go o fizyczny ból. Ich przeszłość była otwartą raną, która nigdy do końca się nie zagoiła. Ostatnio czuł, jakby w tę ranę wdało się zakażenie, ból w środku wciąż się pogarszał, aż w końcu osiągnął taki stopień, że Nathan musiał coś z nim zrobić.

Chelsea przesunęła się i spojrzała na Nathana.

- Nie jestem pewna...

Zamierzała uciec. Nie musiała nawet o tym mówić głośno. Miała to wypisane na twarzy. Miał ochotę na nią nawrzeszczyć, wyrzucić z siebie słowa, które trzymał w ukryciu przez te wszystkie lata, a potem przyszpilić do najbliższej ściany i przypomnieć jej, jak doskonale do siebie pasowali. Zawsze miał tylko jeden sposób na przezwycięzenie jej barier - zmuszał ją do zmierzenia się z pożądanym. I miał wielką ochotę jej w tym pomóc.

Była to dokładnie część jego planu.

Nathan podszedł o krok i położył jej ręce na ramionach.

- Pomogę jej się rozgościć - zapewnił Elle. Chelsea wyprostowała się i zeszywniała, ale niepewny uśmiech ani na chwilę nie zniknął z jej twarzy.

- Jestem pewna, że znajdziemy czas, żeby porozmawiać w trakcie weekendu.

Elle przeskoczyła wzrokiem z Chelsea na Nathana.

- Oczywiście. Do zobaczenia.

Ledwo Elle zniknęła im z oczu, Chelsea odepchnęła Nathana, mierząc go gniewnym spojrzeniem bursztynowych oczu.

- Co ty robisz? Dlaczego jej to powiedziałeś? No dobra, nie planował od razu wypaść wszystkiego Elle, ale Chelsea zawsze odbierała mu resztki samokontroli. Tylko że tym razem nie zamierzał wypuścić jej bez walki.

- Kiedy to prawda. Ty, Chelsea Callaghan, jesteś moją żoną.

- Przestań - syknęła, rozglądając się dookoła, jakby jej rodzina miała nagle wyskoczyć z krzaka. - Proszę przestań tak mówić.

- Jest już za późno, żeby to odkręcić. Do cholery, jest nawet za późno, żeby uciec. Elle wszystko mówi Gabe'owi i nie myśl, że on nie będzie chciał ci zadać kilku pytań.

Gwałtownie przytknęła rękę do piersi, mrużąc oczy.

- Nie ośmieliłby się.

- Znasz mojego brata. Zastanów się tylko.

To nie była prawda. Gabe i Nathan byli już dorośli i szanowali nawzajem swoją prywatność. W każdym razie w większości przypadków. Jeśli Nathan powiedziałby starszemu bratu, żeby się nie mieszał, Gabe by go

posłuchał. Tego Chelsea nie mogła wiedzieć, ale plany Nathana nie pozwalały mu zdradzić, że przez te osiem lat sporo się zmieniło. Zmarszczyła brwi.

- Dla mnie to już przeszłość. Poza tym Gabe nigdy mnie nie znajdzie. Tobie się nie udało.

Prawdopodobnie nie był to najlepszy moment, żeby jej przypomnieć, że on jakoś dał radę wysłać jej mailem zaproszenie na ślub. Nie należało również przyznawać się, że poszukiwania - rozpoczęte po powrocie z podstawowego szkolenia - zajęły mu mniej niż cztery tygodnie. Trzymał się od niej z daleka głównie z powodu dumy. Może i on spieprzył sprawę, ale to ona go zostawiła.

Wzruszył ramionami, żeby ukryć napięcie, które odczuwał w każdej części ciała. Ten blef musiał przynieść rezultaty. W przeciwnym Chelsea wyjechałaby i wszystko poszłoby na marne.

- Jak sądzisz, gdzie zacząłby szukać? Zrozumiała.

- Nie. - Zrobiła krok do przodu i ścisnęła go za ramię. - Nie może pojechać do moich rodziców. Nathan, proszę, musisz go zatrzymać.

Pułapka została zastawiona. Teraz musiał tylko zwolnić sprężynę.

- Dobrze. - Nathan położył ręce na jej dłoniach. - Ale tylko o ile zostaniesz na weselu.

- Co takiego? - Chelsea opadła szczęką. Puściła jego ramię, jak gdyby nagle stanęło w płomieniach. - Ty mnie szantażujesz?

- Jeśli tak chcesz to ująć.

Posunąłby się do znacznie gorszych rzeczy, gdyby zwiększyło to szansę na odzyskanie żony. Wydawało mu się, że wszyscy wokół znajdują wielkie miłości i żyją długo i szczęśliwie. Tylko on snuł się po świecie, tęskniąc za Chelsea. Chciał, żeby powróciła do jego życia, i zamierzał stanąć na głowie, żeby to osiągnąć.

- Tak właśnie chcę to ująć. - Cofnęła się jeszcze o krok. - Nie mogę uwierzyć, że się do tego posuwasz.

- Nie rób z siebie ofiary, Chelsea. To do ciebie nie pasuje. - Sam fakt, że Chelsea miała dość tupetu, by poczuć się urażona, zirytował Nathana. Może i nie był niewiniątkiem, ale ona też nie.

- Oszalałeś. Nie widzieliśmy się od ośmiu lat, a ty teraz chcesz, żebym spędziła z tobą weekend? To nie ma sensu.

Zrobił krok naprzód, przyparł ją do ściany, ale nie dotknął. Nie musiał. Taka bliskość była jak niebo i piekło zarazem. Pragnął ją całować tak długo, aż oboje zapomnieliby o swoim gniewie, cierpieniu i wszystkich błahostkach, które ich rozdzieliły.

Ale pora na jeszcze nie przyszła.

Nathan pochylił się, zauważając przy tym, że Chelsea zadrżała, gdy opuściła wzrok na jego usta. Musnął ustami jej policzek. Dotyk trwał tak krótko, że równie dobrze mogło mu się to wydawać, ale wyraźnie usłyszał, że Chelsea przestaje oddychać.

- Weekend to nie tak długo. - Opuścił rękę na jej biodro i poczuł cienką bawełnę jej sukienki, która nie stanowiła zbyt wielkiej bariery. Jedno porządne szarpnięcie i przeszkoda byłaby pokonana. - I mamy sporo do nadrobienia.



Naprawdę gwałtownie nabrała powietrza, jej piersi mocno wciskały mu się w tors. Z ust wydarł jej się cichy dźwięk, który nie brzmiał ani trochę jak protest. Zaciśnęła wargi, ale było już za późno. Wiedział, że ona również się podnieciła.

Znakomicie.

Puścił ją i cofnął się o duży krok.

- Pozwoliłem sobie odwołać twoją rezerwację. Mój pokój to 224. Mam nadzieję, że wkrótce tam do mnie dołączysz.

Odwrócił się i odszedł, nie czekając, aż straci panowanie nad sobą i zaciągnie ją do najbliższego, pustego pokoju, by przekonać się, jak bardzo naprawdę chciała go pocałować.

## Rozdział 2

O mój Boże, o mój Boże, o mój Boże.

- Co tu się właśnie stało do cholery? Było tak, jakby Chelsea wpadła do pociągu, który wymknął się spod kontroli, i teraz mogła tylko z całych sił czegoś się trzymać.

Oparła się o drzwi samochodu, jasny, słoneczny i radosny dzień był jak drwina. Chociaż Chelsea doceniała piękno tego miejsca, chciała je zobaczyć w tylnym lusterku - i udać przy tym, że ani przez chwilę poważnie nie chciała pocałować Nathana. Albo zrobić o wiele, wiele więcej. Kiedy musnął ją ustami, wydała z siebie najprawdziwszy jęk. Nawet teraz czuła się tak, jak gdyby ktoś podłączył ją do prądu. Z każdym uderzeniem serca czuła pulsowanie w kluczowych rejonach, doznania koncentrowały się wokół piersi i między nogami. Ścisnęła uda i natychmiast przeklęła się w duchu, bo to tylko jeszcze bardziej pogorszyło jej położenie.

A i tak nie istniały słowa, które mogły wyrazić, jak fatalne ono było.

Oczywiście myślała, że na widok papierów rozwodowych Nathan grzecznie się podda. I dlaczego miałyby

tak nie być? Niewinny chłopiec, którym był w liceum, nigdy nie pomyślałby o szantażu. Nigdy nie przyparłby jej do ściany i nie rzucałby grózb, które rozpalały ciało.

Ale nigdy też nie przyszłoby jej do głowy, że ten chłopiec mógłby ją porzucić, tak jak zrobił to osiem lat temu. Po przeżyciu całego liceum u jego boku wreszcie znalazła w sobie odwagę, żeby przeciwstawić się swojej rodzinie, a gdy rodzice spróbowali stanąć między nią a Nathanem, uciekła. Wierzyła, że wszystko się ułoży, i przez chwilę rzeczywiście tak było.

Przynajmniej do chwili, gdy umarła matka Nathana.

Nagle znalazła się w samym centrum wielkiej katastrofy, z którą nie potrafiła sobie poradzić. Żałoba Nathana przygniotła ich oboje. Gdy przyszedł do niej i powiedział, że natychmiast chce się ożenić, potraktowała to jako okazję, żeby przywrócić go do świata żywych.

A on tymczasem, nie mówiąc jej ani słowa, zaciągnął się do wojska. Prosiła, a nawet błagała, żeby tego nie robił. To było najbardziej upokarzające doświadczenie w jej życiu i ceniłaby je, gdyby tylko Nathan został.

Ale on pojechał.

Jej ciałem wstrząsnął ból, którego nie potrafiła znieść nawet po tak wielu latach. Oczywiście, mogła po prostu wejść do samochodu, odpalić go i odjechać. I naprawdę miała zamiar to zrobić, dopóki nie pomyślała o chwili, w której Gabe zapuka do drzwi jej rodziców i zapyta, dlaczego nikt go nie poinformował, że jego młodszy brat poślubił ich córkę.

Zważywszy, że udało jej się utrzymać to małżeństwo w tajemnicy, nawet po tym jak musiała na klęczkach

wrócić: do swojej rodziny, rodzice nie mieliby dla Gabe'a żadnych odpowiedzi. Mieliby natomiast mnóstwo pytań do Chelsea. Nathan mógł blefować, ale ona pamiętała Gabe'a z czasów liceum, a wtedy byłby skłonny zatrząść światem w posiadach dla młodszego brata.

Nie mogła ryzykować, że Gabe zdecyduje się na to teraz. Nie w chwili gdy jej ojciec starał się o miejsce w senacie.

Cholera.

W czasie najgorętszego okresu kampanii wyborczej badano szczegółowo życie każdego członka rodziny-i skandal był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowali Callaghanowie. A w szczególności taki skandal. Tata startował z ramienia partii konserwatywnej i jeśli ktokolwiek dowiedziałby się, że Chelsea od ośmiu lat jest mężatką, ludzie wyciągnęliby kompletnie niewłaściwe wnioski. W najlepszym wypadku twierdziliby, że ojciec nie kontroluje własnej rodziny. To byłby znakomity argument, że tym bardziej nie poradzi sobie z zadaniami, które stały przed członkiem senatu. W najgorszym razie uznaliby, że ojciec Chelsea kłamał.

W obu wypadkach jego szanse na wygranie wyborów spadłyby do zera.

To przypomniało jej, po co tu przyjechała. Potrzebowała rozwodu, i to natychmiast. Jeśli sama dałaby sobie z tym radę, może naprawiłaby swój błąd na tyle, by nie zawieść rodziny. Znowu.

Chelsea odepchnęła się od samochodu, drżąc z narastającej frustracji. Jak Nathan miał czelność, żeby ponownie zjawić się w jej życiu i jeszcze ją szantażować? Ten

cały bałagan był jego winą. Poza tym ona nazywała się Chelsea Callaghan. Była córką przyszłego senatora Johna Callaghana i wnuczką lwicy salonowej Rose Callaghan. Kobiety takiej jak ona nie da się szantażować, o ile tylko ma ona w tej sprawie coś do powiedzenia.

Ale, najwyraźniej, tym razem nie miała.

Ta myśl jeszcze spotęgowała jej gniew. Nie mogła osiągnąć celu, jeśli Nathan z taką determinacją usiłował ponownie odnaleźć drogę do jej serca. Musiała jakoś przywrócić mu rozsądek. Pokazać, jak bardzo do siebie nie pasują.

A to oznaczało, że powinna zostać na weekend.

Nie czuła się zdolna, by strawić kolejną porcję wątpliwej jakości rad najlepszej przyjaciółki, więc ograniczyła się do wysłania Danielle krótkiego sms-a.

„Plany się zmieniły. Rozpaczliwe potrzebuję torby z ciuchami na weekend. Czy dasz radę się wyrwać i tu przyjechać? Trasa jest bardzo malownicza”.

Z powrotem włożyła telefon do torebki. Na Boga, Nathan zapłaci za to, że ją do tego zmusił. Chciał żony? Chelsea postanowiła dać mu żonę, i to taką, żeby się nią udławił. Na myśl o tym, z czym to się musiało wiązać, zrobiło jej się gorąco, ale zwalczyła to uczucie. Ona również mogła go zaszantażować. Sam będzie błagał ją o rozwód.

Wyciągnęła z bagażnika torbę z rzeczami na jedną noc. Ponuro uśmiechnęła się samymi kącikami ust. Gniew był dobry. Gniew mógł ją zabezpieczyć przed utratą kontroli nad sobą w obecności Nathana. Sam fakt, że popatrzył na nią tymi ujmującymi, brązowymi oczami

nie oznaczał jeszcze, że wywarł na niej wrażenie. Przeniknęła ją fala gorąca, która była pozostałością po frustracji i gniewie, a nie po przyplywie pożądania.

Czekała, aż otworzą się drzwi windy, i modliła się, żeby nikogo nie było w środku. Chelsea nie miała problemów z chodzeniem na lunch i śniadania z politykami, inne obowiązki towarzyskie również nie wprawiały jej w zakłopotanie. Ale w tym momencie była zbyt zdenerwowana, żeby sobie z tym poradzić.

Miała również przerażające poczucie, że będzie musiała naprawdę się wysilić, żeby mieć w ogóle jakiejkolwiek szanse na pokonanie Nathana w grze, w której obowiązywały wymyślone przez niego reguły.

Na szczęście winda była pusta. Weszła do środka, nacisnęła dwójkę, a gdy winda ruszyła, zaczęła nerwowo skubać torbę. Ledwo otworzyły się drzwi, władzę przejęło jej ciało. Chwiejnie ruszyła naprzód, kierując się znakami, aż w końcu zatrzymała się przy pokoju numer 224. Spojrzała na ciemne, drewniane drzwi.

Czy naprawdę zamierzała to zrobić? Odsunęła na bok wspaniałe plany o zemście i pomyślała, że weekend z Nathanem nie może przynieść niczego dobrego. Może to i ona odeszła, ale to jeszcze nie znaczyło, że jej nie zależało. W rzeczywistości zależało jej aż za bardzo.

Nie. Już zbyt długo prowadzili tę grę tajemnic. Należało zrobić wszystko, żeby Nathan podpisał dokumenty, i zamknąć ten rozdział życia. Potrzebowała tego, i to szybko.

Podniosła rękę, żeby zapukać, ale drzwi otworzyły się przed nią, ukazując Nathana opartego o framugę. Gdyby

go dobrze nie znała, mogłaby podejrzewać, że wybrał tę pozycję, ponieważ wiedział, jak doskonale prezentował się na tle zacienionego pokoju z tyłu. Wszystko zostało właściwie wyeksponowane: szerokość ramion, znakomite dopasowanie koszuli, która uwydatniała jego tors i ręce, choć nie opinała się zbyt mocno. Wreszcie doskonale było widać niedbale potargane włosy, tak jakby przed chwilą przeczesał je palcami.

Wyglądał tak dobrze, że aż chciało się go schrupać.

Uśmiechnął się, a jego oczy przybrały wyraz bliski triumfu.

- Zamierzałaś stać tu cały wieczór?

- I nie doświadczyć wątpliwej przyjemności przebywania w twoim towarzystwie? Oczywiście, że nie.

Mój Boże, skąd wzięła się ta odpowiedź? Ominęła Nathana, starając się go nie dotknąć. Wspomnienie o tym, co wydarzyło się w korytarzu, było tak żywe, że wołała unikać kontaktu cielesnego. Rzuciła torbę na łóżko, po czym odwróciła się do niego z uśmiechem na ustach. Miała nadzieję, że uśmieszek zostanie odebrany jako świadectwo pewności siebie, a nie przerażenia.

- Mam inną propozycję.

- Zamieniam się w słuch.

Na jego obliczu nie pojawił się jakikolwiek ślad zaniepokojenia. Aż biła z niego arogancja. Nathan myślał, że zapędził ją w kozi róg i że znajdowała się na jego łasce.

Zamierzała mu udowodnić, że się myli. Wyjęła papiery rozwodowe z torebki, po czym wyciągnęła je w jego stronę.

- Zostanę na weekend, ale ty to podpiszesz.

W jego oczach uwidocznił się gniew, który był zarówno przerażający, jak i piękny. Nagle Nathan znalazł się bliżej Chelsea, chociaż dziewczyna nie miała pojęcia, kiedy właściwie wykonał jakiś ruch.

- Papiery rozwodowe.

Dokumenty zwisły smętnie - i jednocześnie wyparowała z niej odwaga. Nagle zrobiło jej się tak sucho w gardle, że musiała przełknąć ślinę.

- To są moje warunki. Przyjmujesz je?

Wplątał jej palce we włosy, przyciągnął jeszcze bliżej - chociaż rozum Chelsea aż krzyczał, że powinna się od niego odsunąć. Ale ona tylko bezradnie patrzyła i rozmyślała o kontraście pomiędzy jej rudymi kosmykami a jego opaloną skórą. Przypomniała sobie, jak to było, gdy te ręce dotykały jej ciała, gdy przyciągały ją do siebie z desperacją porównywalną tylko do jej własnej potrzeby, by się z nim złączyć.

- Chelsea...

Czy on chciał ją teraz pocałować? Rozpaczliwe tego pragnęła. O Boże, nie taki był plan. Dzisiaj nic się nie działo zgodnie z planem. Może powinna była wyłączyć budzik, wrócić do łóżka i przespać cały dzień.

Oczywiście, myśl o śnie rychło przeszła w myśl o dzieleniu łoża z Nathanem. Co czułaby, gdyby Nathan ponownie pokrył ją swoim ciałem, gdyby całował jej skórę, jednocześnie mocno przytrzymując w miejscu?

Podszedł bliżej, na odległość pocałunku. Wbrew rozsądkowi zamknęła oczy i uniosła głowę. Nathan delikatnie ugryzł ją w szyję, co doprowadziło jej krew do wrzenia. Zacisnęła dłonie na jego koszuli, dzięki czemu mogła



zarazem zachować równowagę i utrzymać go przy sobie. Papiery rozwodowe, które wypadły jej z rąk, z szelestem opadły na podłogę.

Władza, którą Nathan miał nad nią kiedyś - a najwidoczniej również i teraz - była potęgą pożądania. Potrzebowała go w takim sensie, który nie miał nic wspólnego z rozsądkiem lub rzeczywistością.

Nathan chwycił ją ręką za podbródek i głaskał kciukiem jej dolną wargę.

Zaśmiał się dudniącym głosem, co wstrząsnęło jej całym ciałem.

- Jeśli rzeczywiście pod koniec weekendu będziesz chciała rozwodu, podpiszę te cholerne papiery. - Cofnął się, powiódł po jej policzku szorstką brodą. - Ale wątpię, czy tak będzie.

Jego słowa wyrwały ją z oparów pożądania, które całkowicie odebrały jej rozum. Ochłonęła, stojąc pośród rozrzuconych papierów, i przeniknęła ją fala chłodu. A wszystko tylko dlatego, że on ją dotknął.

Chelsea wzięła głęboki oddech, ale to był błąd, ponieważ czuła tylko jego charakterystyczny zapach. Nie mogła liczyć, że będzie w stanie się obronić, jeśli mdlała w jego ramionach. Z trudem zdobyta się na uśmiech.

- Możesz wątpić, w co chcesz. To i tak się zdarzy.

Zrobienie kroku w tył - tak by nie podeptać rozwodowych dokumentów - kosztowało ją podejrzenie wiele wysiłku. To wahanie skłoniło ją do zastanowienia się, na ile już wpadła w kłopoty. Oh, kogo ona chciała oszukać? Znalazła się tarapatach, w chwili gdy weszła do tego hotelu.

Nathan zaśmiał się, patrząc na nią wilczym wzrokiem.

- Cóż, nie jestem przekonany. Nie minęła nawet jeszcze godzina, odkąd tu jesteś, i już praktycznie błagałaś mnie, żebym cię pocałował.

Spuścił wzrok, żeby popatrzeć na jej usta, a Chelsea z wielkim trudem powstrzymała się przed oblizaniem warg.

- Okej, kochanie. Nie musisz błagać. Mam cholerną ochotę wycalować każdy centymetr twojego ciała.

Nie wątpiła w to, bo wiedziała, jak cierpliwy potrafi być w łóżku. Jej zdradziecka pamięć zbyt chętnie przywoływała obrazy przeszłości, w której wielokrotnie wykradali się, żeby odkrywać swoje ciała we wnętrzu jego chevroleta. Jedynymi świadkami ich miłości były gwiazdy.

Pokręciła głową. Przeszłość nie miała znaczenia. Teraz byli inni. Ona miała swoje życie, Nathan swoje. I nigdy nie powinni się spotkać.

Z twarzy Nathana zniknął szeroki uśmiech. Zastąpiło go przerażająco szczere spojrzenie.

- Chcę to wszystko naprawić. Obiecuję. Obiecuję. Już wcześniej słyszała to słowo - i właśnie

w tym momencie spadło jej jak z nieba. Osłoniła się resztkami zdruzgotanych sił.

- Obietnice nic nie znaczą. Ty akurat powinieneś to wiedzieć.

- Chelsea.

- Przestań. - Ileż musiało być w nim arogancji, skoro wierzył, że wymaże ich przeszłość za pomocą czarodziejskiej różdżki, a ona wtedy natychmiast na wszystko

pójdzie? - Zawiodłeś moje zaufanie. Roztrzaskałeś je. Nie ma już od tego powrotu. Nathan się skrzywił.

— Daj nam szansę. Proszę.

— Nie. - Odwróciła się i demonstracyjnie rozejrzała się po pokoju, udając, że nie czuje na plecach jego obecności, chociaż zajmował stanowczo zbyt wiele miejsca. No cóż, mógł sobie dalej tam stać, ale ona nie miała zamiaru zgadzać się na żaden szalony plan, który mu się uroił. -Gdzie tu można coś zjeść? Nie jadłam nic od rana.

Tak bardzo denerwowała się spotkaniem z nim, że nie mogła myśleć o jedzeniu.

— Przejedźmy się.

Miałaby Bóg wie jak długo siedzieć z nim w samochodzie? Niedoczekanie. Właśnie odwróciła się, żeby to powiedzieć, ale Nathan już stał przy drzwiach i otwierał je przed nią, zupełnie jakby był dżentelmenem.

Zacznijmy od tego, że dżentelmen w ogóle nigdy nie postawiłby jej w takiej sytuacji.

Poprawiła sukienkę. Wysoko unosząc podbródek, przemknęła obok niego na korytarz, ale jej ulga nie trwała długo. Nathan zatrzęsął za nimi drzwi, po czym zaprowadził Chelsea do windy. W małym, zamkniętym pudle nie było zbyt wiele miejsca, ale, na szczęście, podczas krótkiej jazdy na pierwsze piętro, Nathan ani na nią nie naciskał, ani nic mówił, ani nawet specjalnie nie patrzył

Ścisnęła mocniej torebkę, mówiąc sobie w myślach, że na pewno da radę, chociaż wcale nie miała takiej pewności. Wciągu swojego życia spotkała wielu onieśmiela-

jących ludzi, ale nikt tak bardzo nie potrafił wytrącić jej z równowagi jak Nathan. Co gorsza, ona reagowała na jego obecność, jej ciało odpowiadało na sygnały jedyne go człowieka, z którym kiedykolwiek odnalazła bliskość. Ale kto mógł ją za to winić? Był oszałamiająco przystojny, miał magnetyczną osobowość i...

I żaden inny człowiek nigdy jej tak nie skrzywdził.

Obsesyjnie powracające wspomnienia wyjątkowo jej nie służyły.

- Tędy. - Wziął ją pod łokieć, dzięki czemu przestała się miotać, bo jego dotyk pozbawił ją zdolności myślenia.

Przeprowadził ją przez parking i zatrzymali się przed pick-upem. Na widok samochodu Chelsea zakreśliło się w głowie, tak że musiała oprzeć się o maskę, bo inaczej mogłaby się przewrócić.

- To ma być żart?

- Żart? - Pytanie zabrzmiało niewinnie. Ale gdy obróciła się i spojrzała na Nathana, w jego oczach dostrzegła zdecydowanie zbyt wiele. - Coś nie tak, kochanie?

- Nie mów tak do mnie. I dobrze wiesz, co jest nie tak.

Gorączkowym gestem wskazała mu samochód. To była prawie doskonała replika tamtego starego pick-upa, którym jeździł, gdy chodzili do liceum. Chevrolet rocznik 72. Różniło ich tylko jedno. Stara wersja była w strasznym stanie, brakowało jej tylnego zderzaka, a podłogę w środku przeżarła rdza. Ten, przed którym stali, był tak błyszczący i zadbany, że wydawało się, że dopiero co opuścił fabrykę.

Wzruszył ramionami, ale nonszalancja była tylko udawana, co zdradzało jego wymowne spojrzenie.

- Co mogę powiedzieć? Miałem wiele dobrych wspomnień związanych z tym samochodem. Dlatego go odnowiłem. Nie chciałem go stracić.

Nie chciał stracić Chelsea.

Słowa odgradzały ich od siebie. Były jak kolejny słoń, który dołączył w pokoju do stada zajmującego już większość przestrzeni. Chelsea czuła, jakby wszystkie niewypowiedziane sprawy stawały jej w gardle. Podeszła do tylnych drzwi samochodu i powiodła dłonią po pięknym, czerwonym lakierze. Ten samochód skupiał w sobie tyle wspomnień. Pomyślała o nieliczonych godzinach spędzonych na podróżach po okolicach i występnych chwilach w łóżku. Gwałtownie oderwała rękę, jak gdyby w ten sposób mogła przerwać kaskadę obrazów, które przypomniały jej blask skóry Nathana w świetle księżyca.

Odwróciła się i zauważyła, że Nathan otworzył jej drzwi od strony pasażera. Zawsze tak robił. Gdy wchodziła do auta wstrzymała oddech. Jeśli planował podróż sentymentalną, nie mógł zacząć lepiej.

Ale ona nie zamierzała uczestniczyć w jego planach. Musiała pozostawić przeszłość za sobą. Ożywianie tego, co było, nie przynosiło nikomu pożytku, a Chelsea wciąż miała coś ważnego do załatwienia. Rozwód.

## Rozdział 3

Nathan naprawdę powinien był coś powiedzieć, żeby przerwać niezręczną ciszę. Jednak wciąż szarpała nim taka wściekłość, że bał się, że powie coś, czego Chelsea mu nie wybaczy.

Papiery rozwodowe, do jasnej cholery!

Nie wiedział, czego właściwie się spodziewał, ale sytuacja okazała się o wiele gorsza, niż sądził. W jakiś sposób zawiódł jej zaufanie, ale za cholerę nie wiedział, jak to zrobić. Tak, wszystko spieprzył, ale przecież to była zupełnie inna sprawa. W dodatku, jak ona mu to powiedziała. „Roztrzaskał”. Jakby nie można już było tego naprawić.

Nie. Nie mógł w to uwierzyć. Wtedy jego plan straciłby sens. Ale przecież taka miłość nie znika sobie tak po prostu. Poza tym Chelsea nie pocałowałaby znienawidzonego mężczyzny, ani nawet takiego, który byłby jej obojętny. Wiele mogło się zmienić przez te lata, ale to akurat na pewno nie.

A tymczasem w hotelu Chelsea omal go nie pocałowała.

Przeklinał się za to, że nie wykorzystał okazji, ale teraz, wiedząc to, co wiedział, był zadowolony, że wycofał się w porę. Jego pierwotny plan, żeby wykorzystać seks do przełamania barier Chelsea, musiał zostać zmodyfikowany. Jeśli ona mu nie ufała, to na pewno nie rzuciłaby mu się znowu w ramiona w chwili oszołomienia namiętnością. Musiał zabrać się do tego inaczej. Musiał wymyślić coś, co wywarłoby presję na Chelsea, ale nie taką, która zrujnowałaby wszelkie szanse na odzyskanie jej zaufania. Zważywszy na to, jak zareagowała, nie widział w tym problemu.

Ale po ośmiu latach bez Chelsea nie zamierzał popadać w zbyt dużą pewność siebie.

- Opowiedz mi o swojej pracy.

Wydała z siebie dźwięk, który nie był do końca śmiechem.

- Po co marnować czas na gadkę szmatkę? Za kilka dni i tak nie będzie to miało znaczenia.

Nie mógł się z tym zgodzić. Te kilka dni mogło zmienić wszystko. Wziął głęboki oddech i stłumił gniew.

- Mój weekend, moje warunki - odpowiedział.

- Przepraszam. Czy ktoś mianował cię panem i władcą i zapomniał mi o tym powiedzieć?

Rozdrażniła go ta niechęć Chelsea do dzielenia się czymkolwiek na temat własnego życia. Nie chciała gadki szmatki? Dobrze. W tej sytuacji musiał postawić wszystko na jedną kartę.

- Chodź tu.

- Słucham?

- Tu, na środek siedzenia. Dobrze go znasz. - Poglaskał miejsce koło siebie. - No chodź, kochanie.

- Przestań do mnie tak mówić. Znowu musnął dłonią powierzchnię.

- Usiądź obok i bierz mnie.

- Zachowujesz się jak dwunastolatek.

- Nie. Jestem poważnym siedemnastolatkiem. Pamiętasz, jak mieliśmy tyle lat, prawda?

Wszystkie te ukradzione chwile, które z sobą dzielili. Później, już po jej odejściu, próbował wymazać swoje uczucia do Chelsea. Wyobrażał ją sobie jak zakazany owoc, którego nigdy nie mógł posiąść, ale takie oszustwa obniżały wartość tego, co ich łączyło. W rzeczywistości, ani wcześniej, ani później, nikogo tak mocno nie kochał.

Zesznurowała usta.

- Staram się o tym zapomnieć.

To zaboląło. Ale dlaczego ona miałaby nie chcieć zapomnieć o tamtym okresie? Sądząc po tym, co powiedziała mu w hotelowym pokoju, nie widziała już nic, co mogliby uratować.

Zamierzał jej udowodnić, jak bardzo się pomyliła.

- Oto moje warunki: Siadasz tutaj albo odpowiadasz na moje pytania.

Patrzyła przez przednią szybę.

- Możemy porozmawiać bez uciekania się do kolejnych gróźb. Opowiedz mi o Gabie i Elle.

Nie chciał rozmawiać o swoim bracie i Elle, ale przyjąłby każdą ofertę.

- Pasują do siebie, chociaż mieli trudne początki.

- Jak to?

Planował zmienić temat rozmowy, ale po chwili się rozmyślił. Może prawda wzbudziłaby w niej zazdrość, pomyślał.



- To właściwie trochę dziwna historia. Elle próbowała mnie uwieść, ale popełniła taktyczny błąd i znalazła się w łóżku Gabe'a. Tak to się mniej więcej zaczęło.

Chelsea zrobiła się spięta.

- To... coś.

A jednak była zazdrosna. Nathan miał ochotę zapać z radości. Kto jest zazdrosny, temu wciąż zależy - i Nathan niewątpliwie zamierzał to wykorzystać.

- To niewątpliwie oryginalna historia z gatunku „jak się poznaliśmy”, nie sądzisz?

Nie odpowiedziała, więc Nathan postanowił nie odzywać się przez resztę drogi. Chciał ją trochę pomęczyć milczeniem. Weekend dopiero się zaczynał, na rozmowy było jeszcze mnóstwo czasu.

Wjechał do Portland, szukając drogi w pamięci. Nie jeździł tam często, ale ilekroć był w okolicy, wpadał coś zjeść do Portland City Grill. To miejsce doskonale nadawało się do rozpoczęcia uwodzenia.

Gdy parkował, Chelsea wyjrzała przez przednią szybę.

- Czy tutaj jedzą obiad goście z wesela?

- Tylko my. Zmroziło ją.

- Co takiego?

Jego żona wydała z siebie dźwięk, który wyrażał niemal przerażenie, tylko dlatego, że musiała spędzić z nim więcej czasu, niż było to konieczne. Wyciągnął rękę i ścisnął Chelsea w okolicach kolana, po czym nie cofnął dłoni.

- Dzisiaj tylko ty i ja.

- Nathan, ja...

- Chodźmy.

Otworzył drzwi, przytrzymał je, by weszła, a potem nagle oplótł ją ramieniem. Tym razem Chelsea odskoczyła dopiero po pełnych dziesięciu sekundach, jakby dopiero po tym czasie przypomniała sobie, że nie wolno jej pragnąć jego dotyku.

Zaprowadził ją do restauracji, choć nie utrzymywał stosownego dystansu. Hostessa zapytała go o nazwisko, po czym uśmiechnęła się promiennie.

- Pan Schultz. Stolik dla pana jest już przygotowany. Kelnerka nawet nie spojrzała na Chelsea, tylko od razu zaprowadziła ich do oddzielnego pomieszczenia, które zarezerwował Nathan. Wciąż trzymał rękę na plecach żony, prowadząc ją, chociaż wcale tego nie potrzebowała. Fakt, że udało mu się utrzymać kontakt na tym poziomie, świadczył o jego opanowaniu - naprawdę marzył tylko o tym, żeby porwać ją w ramiona i już nigdy nie wypuścić.

Kelnerka poczekała, aż usiądą, i uśmiechnęła się raz jeszcze.

- Zaraz przyjdzie kelner. Jeśli będą państwo czegokolwiek potrzebowali, proszę dać mi znać.

Zamknęła rozsuwane drzwi, wciąż utrzymując kontakt wzrokowy. Subtelne.

Chelsea chrząknęła w mało kobiecy sposób.

- Niezła jest. - Na jej twarzy znowu pojawiała się nutka zazdrości. Podobało mu się to.

- Nie jestem zainteresowany.

- Nie chciałabym, żebyś stracił taką okazję przeze mnie.

Uśmiech, który zagościł na jej twarzy, był jeszcze bardziej sztuczny niż francuski manikiur.

- Jestem pewna, że gdzieś tu znajdzie się dla ciebie jakiś magazyn albo toaleta czy równie ustronne miejsce, gdzie mógłbyś z niej zedrzeć tę spódniczkę.

Przysiadł się bliżej, po czym pochylił się do niej.

- Zdradzić ci tajemnicę?

- Ależ proszę.

Począł, aż Chelsea znajdzie się na tyle blisko, żeby mógł ją dotknąć.

- Jedyłą osobą, z której chce dzisiaj zedrzeć ubranie, jesteś ty.

Zrobiła wielkie oczy i wyprostowała się tak szybko, że przestraszył się, czy nie nabawiła się jakiegoś skurczu karku.

- To nie jest śmieszne.

- Ty również nie jesteś zabawna, jeśli naprawdę sądzisz, że mógłbym pomyśleć o innej kobiecie, gdy ty jesteś obok. - Albo w dowolnym innym momencie. Dla Nathana Uczyła się tylko Chelsea. Zawsze tak było. Nikt inny nie mógłby jej dorównać.

- No to może poczekam w samochodzie, będzie ci łatwiej.

Jeżu Chryste, czy ona naprawdę zamierzała puścić to mimo uszu? Gniew, nad którym ani na chwilę nie zdołał całkiem zapanować, znowu przejął nad nim kontrolę.

- Wiesz co zamierzam z tobą robić w ten weekend? Co chcę robić w tym momencie, do cholery?

Zbladła, a po chwili na jej twarzy pojawiły się rumieńce.

- Przestań.

Wciąż mówił cicho, ponieważ w każdej chwili mógł pojawić się kelner. Miał jednak pewność, że ona słyszała każde jego słowo.

- Chcę uklęknąć przed tobą; tak bardzo pragnę zobaczyć, co masz pod tą sukienką. Potem powoli ściągnę z ciebie majtki, przedłużając każdy ruch, drażniąc się z tobą, tak jak lubisz.

- Nathan, proszę cię.

Przycisnęła rękę do piersi, przez co tym dobitniej zwróciła uwagę na fakt, że zaczęła szybciej oddychać. Tak jakby Nathan potrzebował jeszcze więcej świadectw jej rosnącego pożądania.

- Chcę, żebyś rozstawiła nogi, oplotła nogami poręcz krzesła i otworzyła się przede mną. A wtedy ja będę patrzeć na ciebie.

Jego członek stwardniał tak bardzo, że prawie przyprawiało go to o ból. W szczegółach wyobrażał sobie to, co właśnie opisał. Nigdy czegoś podobnego nie robili, ale on znał ciało Chelsea prawie tak dobrze jak własne. Choć gdy kochali się po raz pierwszy, byli kompletnie niedoświadczeni i nie mieli okazji testować zbyt wielu szczegółowych wariantów, znał pragnienia Chelsea, wiedział, że lubi czuć jego dominację.

Osiem lat fantazji dało mu sporo nowego materiału i pomysłów, które poszerzyłyby ich doświadczenia. Teraz musiał tylko czekać, aż ona zacznie go błagać.

Zamilkł na kilka sekund, żeby sprawdzić, czy Chelsea znowu zacznie protestować, ale ona patrzyła na niego szeroko otwartymi bursztynowymi oczami, w których

kryły się obawa i pożądanie. Nathan wsunął rękę pod jej dłoń i zaczął się bawić jej kosteczkami. Dotyk był raczej niewinny, ale Chelsea wydała z siebie słaby dźwięk, który bardzo przypominał jęknięcie.

- Gdy już nasycę wzrok, a ty zaczniesz się niecierpliwić, będę cię dotykał właśnie tak jak teraz; rozpocznę od kostki i będę powoli zmierzał w górę nóg. Wtedy zaczniesz się trząść i będziesz pragnąć mnie tak bardzo jak ja teraz ciebie. Zrobisz się tak mokra, że pozwolilibyś się zabić, bylebym tylko cię tam dotknął.

Otworzyły się drzwi i Chelsea wyrwała mu dłoń. Nathan chciał nawrzeszczyć na kelnera za najście, ale zerknął na Chelsea i zauważył, że jest wyczerpana. Gdy sięgała po szklankę wody, trzęsła się jej ręka. Zamówił dla nich obojga, żeby jak najszybciej spławić cholernego kelnera. Na jej twarzy pojawiło się uczucie ulgi, co wskazywało, że myślała, że to już koniec.

Cholera, jak bardzo się myliła.

## Rozdział 4

Chelsea nie mogła złapać tchu. Obraz, który nakreślił Nathan, był tak niewiarygodnie wyrazisty, że z ledwością powstrzymała się od błagania o jego realizację. Nikt inny na świecie tak dobrze nie znał jej sekretnych miejsc i pragnień. Chociaż po przeprowadzce do Seattle ze wszystkich sił starała się wyrzucić Nathana z całego swojego życia i wspomnień, nie dała szansy nikomu innemu.

Tak bardzo skupiła się na próbie odzyskania spokoju, że nie potrafiła nawet gniewać się na Nathana za to, że w tak autorytarny sposób złożył za nią zamówienie. Miała wątpliwości, czy zdoła coś przełknąć, chociaż aż do tego momentu naprawdę miała na to ochotę. Całą jej uwagę pochłaniał Nathan, który wyglądał tak bardzo kusząco. Z trudem powstrzymywała się przed zdjęciem z siebie ubrań.

Nathan znakomicie prezentował się w półmroku łoża - zupełnie jakby potrzebował jeszcze bardziej podkreślić urodę. Światło uwydatniało kształt jego szczęki i nasyciło brązową barwę włosów, które wydawały się

ciemniejsze niż zwykle. Wyglądał tajemniczo i zmysłowo. Korciło ją, żeby chwycić aparat. To nie było sprawiedliwe.

Prawie zaśmiała się, kiedy uświadomiła sobie, jak bardzo dziecinna była ta myśl. Oczywiście, że nie było -życie nigdy nie jest sprawiedliwe. Problem polegał na tym, że wydawało się, że Nathan trzyma wszystkie karty w ręku, a ona mogła jedynie starać się zgarnąć cokolwiek. Usiłowała przedstawić mu kontrpropozycję: rozwód, ale Nathan kompletnie ją zignorował, jak gdyby w ogóle nie zrobiło to na nim wrażenia.

Żeby nim wstrząsnąć, musiała mieć w ręku coś o wiele poważniejszego.

Ledwie kelner zamknął za sobą drzwi, Nathan już znów odwrócił się do niej.

— Na czym skończyliśmy?

Nie mogła już więcej tego znieść, bo jeszcze chwila i dostałaby orgazmu na miejscu. Palnęła więc pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

— Zamierzasz tak gadać przez całą noc czy może przejdiesz do rzeczy?

To był blef. Niezbyt dobry. Ale chociaż dostrzegła zmiany, to jednak Nathan nadal pozostał sobą. A Nathan, którego znała, nigdy nie posunąłby się do szaleństw, które opisał.

Powiększyły mu się źrenice i przez chwilę sądziła, że zrobiła jakiś postęp. Ale Nathan błyskawicznie zrujnował te nadzieje.

— Ściągaj majtki.

O nie. Gdyby teraz go posłuchała, równie dobrze mogła zrezygnować z walki na resztę weekendu. Nie była

gotowa, żeby to zrobić. Zbyt łatwo było wrócić na dawne ścieżki, pozwolić, by przeszłość zlała się z teraźniejszością, i zacząć patrzeć na wszystko przez różowe okulary nastolatki.

Chelsea oparła podbródek na dłoniach i spojrzała na niego niewinnie.

- Ty pierwszy.

- Nie na tym polega ta gra.

On myślał, że mógł zachować kontrolę nad sytuacją. Niedoczekanie. To ona zamierzała tu rządzić. W tym momencie zrobiłaby wszystko, żeby wydrzeć mu władcę z rąk. Gra w świntuszenie była grą dla dwojga.

- Czemu nie? Nie chcesz, żebym wzięła go do ust?

- Jezu. - Chyba całkiem go znokautowała. - Chelsea. ..

- Wiesz, ja wszystko pamiętam. Pamiętam, jak bardzo lubiłeś, kiedy robiłam ci dobrze i nagle nasze spojrzenia się spotykały.

- Próbowała nie zadrzeć z rozkoszy, przypominając sobie na nowo jak bardzo ona sama to lubiła. - Myślisz, że doprowadzę cię do orgazmu, zanim wróci kelner?

Jakby usłyszał jej słowa, kelner wpadł do pokoju. Tym razem trzymał w ręku tacę z dwoma kieliszkami i butelką wina.

- Proszę zapakować jedzenie. Weźmiemy je na wynos - powiedział do kelnera, chociaż ten nawet nie zdążył dojść do stołu.

Szorstki ton jego głosu przyprawił ją o dreszcze. Jego ledwie skrywane pragnienie uwidaczniało się tak bardzo, że równie dobrze mógłby przerzucić ją sobie przez ramię



i wynieść z pomieszczenia. Kelner zmarszczył brwi, ale po chwili pośpiesznie skinął głową.

- Tak jest, proszę pana. Zaraz wracam.

Gdy znowu zamknął za sobą drzwi, Nathan obrócił się do niej.

- To było podłe.

- Nie widziałeś jeszcze prawdziwej podłości. - O Boże, co ona wygadywała?

Czuła, że bawi się w tchórza z pociąganiem, albo wymachuje parą czerwonych majtek przed atakującym bykiem. To mogło skończyć się dla niej tylko w jeden sposób - źle.

Zaśmiał się niemal jak szaleniec.

- Jeśli wejdiesz na tę ścieżkę, nie będzie już odwrotu - oświadczył.

Zupełnie, jak gdyby kiedykolwiek miała szansę na odwrót.

Mogła jeszcze się wycofać, obrać bezpieczny trakt i opierać mu się przez resztę weekendu. Potem z papierami rozwodowymi w ręku wróciłyby do swojego życia. Musiała tylko powiedzieć „nie”.

Zamiast tego popatrzyła na niego równie dzikim wzrokiem.

- Kto mówi, że chcę się wycofać?

Jeśli sądził, że sprawdzi jej blef, to właśnie musiał zastanowić się jeszcze raz. Chciała doprowadzić to do końca, bez względu na rezultat.

Pomyślane słowa nieomal wyprowadziły ją z równowagi, ale odsunęła od siebie obawy. To była inna sytuacja - i nowa Chelsea. Co dziwne, wcale nie czuła tego,

gdy siedziała przy jednym stole z Nathanem i z trudem utrzymywała ręce przy sobie.

Najwidoczniej pewne rzeczy nigdy się nie zmieniały.

- Jeśli tak postanowisz, ten wieczór należy do ciebie. -  
Uśmiechnął się szeroko, co wywołało w niej falę pożądania. -  
Ale reszta weekendu jest moja.

Nie zważając, że to może doprowadzić ją do zguby na nieskończoną ilość sposobów, pogładziła jego rękę.

- Strach jest zupełnie zrozumiały. Wybawię cię z opresji -  
powiedziała. ^

- W tym momencie to raczej ty tracisz głowę. -Omiótł ją wzrokiem, co przyprawiło ją o gęsią skórkę.

Kelner powrócił z pudełkami z jedzeniem i rachunkiem. Nathan zapłacił gotówką. Potem wstał i wyciągnął rękę.

- Możemy iść?

- Oczywiście.

Wzięła go za rękę. Czują, jakby zawierała pakt z diabłem. Ale czy to zdanie nie opisywało adekwatnie tego weekendu? Oboje chcieli coś ugrać i byli skłonni posunąć się do nieczystych zagrań, żeby osiągnąć cel. Teraz chodziło jedynie o to, kto wygra tę walkę.

To musiała być ona. W przeciwnym razie... Nie, nie mogła nawet o tym myśleć. Nie istniało „jeśli”, „może”. Nie mogła sobie pozwolić na zwątpienie. Nie teraz, gdy już podjęła decyzję. Dlatego pozwoliła mu zaprowadzić się z powrotem do pick-upa. Rozkoszowała się tym, że Nathan praktycznie ciągnął ją za sobą i że jego kroki nie były zbyt pewne.

Skończył dokładnie tak, jak chciała.

W drodze do samochodu Nathan nie mógł sformułować żadnej spójnej myśli. Gdyby nie wyszli z tej restauracji, już dawno przyszpiliłby ją do stołu. Albo ona klęczałaby przed nim...

Jezu Chryste.

Stłumił jęk i przyśpieszył. Jak patentowany kretyń, zupełnie nie przewidział, że Chelsea zmieni taktykę. Podczas kolacji miał zamiar drażnić się z nią tak długo, aż ona oszaleje z pragnienia, żeby ją dotknął. Musiałaby tylko poprosić, a on zrobiłby wszystko, na co miałaby ochotę. Ale Chelsea przystąpiła do kontrataku i pokrzyżowała mu plany. Teraz pozostało mu jedynie przekonać się, czy dziewczyna zrealizuje groźby - a może pozwoli jemu zrealizować własne.

- Śpieszysz się, kochanie?

Musiał jakoś przygasić to jej zadowolenie z siebie, i to w tej pieprzonej chwili. Dziękował Bogu, że dotarli do auta, bo bez problemu cisnął pudełka z jedzeniem na maskę, obrócił Chelsea i przyparł ją do drzwi. Na słabo oświetlonym parkingu dało się jedynie słyszeć ich ciężkie oddechy. Ona odchyliła się, odsłaniając linię szyi, a Nathan bezradnie podążył wzrokiem wzdłuż jej ciała, aż do miejsca, w którym jej piersi opierały się o jego tors.

Musiał odzyskać kontrolę. Spokój.

- Pocałuj mnie - poprosiła Chelsea, wyginając ciało w łuk, i myśli o spokoju wyfrunęły Nathanowi z głowy,

Zamierzał tylko drażnić jej zmysły, a później zabrać ją do hotelu i zacząć dręczyć ciało. W ten sposób chciał udowodnić, że Chelsea może mu zaufać, nawet jeśli chwi-

Iowo tylko w sprawach łózkowych. Teraz jednak przywarł do niej i pochylił głowę, żeby ją pocałować.

Czuł, jakby latami tułał się po obcych krajach, by wreszcie powrócić do domu.

Jęknęła, oplatając jego szyję, i podniosła nogę, by owinąć go w pasie i przyciągnąć jeszcze bliżej. Tak jakby istniało niebezpieczeństwo, że on się wycofa - teraz, gdy znów poczuł jej smak, nie było takiej możliwości.

Stęknęła, gdy zaczął całować ją w szyję i delikatnie kąsać w miejscu, w którym pamiętał, że szczególnie to lubiła.

- Powiedzieć ci coś w tajemnicy? - wyszeptała. Nie był pewien, czy tego chciał.

- Jasne.

- Nie mam na sobie majtek.

Jeśli została mu choć odrobina dobrej woli, to w tym momencie rozproszyła się bez śladu. Podniósł sukienkę i prawie jęknął, gdy przekonał się, że Chelsea mówiła prawdę. Przez cały czas chodziła bez żadnej osłony przed jego ustami, rękami i penisem. To był koniec. Włożył jej ręce pod tyłek i uniósł ją lekko, żeby móc trafić w idealne miejsce. Chelsea poruszała się razem z nim. Z jej ust wydobywały się rozpaczliwe, pełne pożądania dźwięki.

Gdy Nathan właśnie usiłował przemyśleć, w którym miejscu chciał ją teraz posmakować, Chelsea nagle cała naprężyła się i wydała z siebie gwałtowny oddech pomieszany ze szlochem. Nathan zamarł. Czy ona już... Niemożliwe. Musiał się mylić. Ale potem pochylił się, żeby spojrzeć jej w twarz.

- Czy ty właśnie doszłaś?

Zamrugła. Wyglądała na wstrząśniętą.

- Nie. Oczywiście, że nie. To śmieszne.

Zanim miała okazję zaprotestować, zmienił pozycję i wsadził jej rękę między nogi - gdy wysunął palce, były kompletnie mokre.

- A jednak doszłaś.

Odepchnęła się od niego i Nathan pozwolił, żeby wyzwoliła się z jego uścisku. Chelsea poprawiła sukienkę, ale wizerunek grzecznej dziewczynki legł w gruzach z powodu rumieńców i zamglonego, rozpalonego wzroku.

- Myślę, że czas wracać.

Tak. Oczywiście. Ponieważ miał do przemyślenia o wiele więcej niż się spodziewał. Ale nie zamierzał wybawiać jej z opresji. Podeszedł bliżej, żeby objąć dłonią jej kark i przyciągnąć ją bliżej.

- Nie myśl, że to koniec. To dopiero początek.

Nie musiała mówić, wyraz jej oczu wyraźnie zdradzał to, co właśnie pomyślała: O cholera.

## Rozdział 5

Chelsea nie mogła się zdecydować, czy bardziej chce się rozplakać, czy zedrzeć z siebie ubranie i usiąść Nathanowi na kolanach. Może powinna była zrobić obie rzeczy naraz, po prostu po to, żeby nim wstrząsnąć. Po opuszczeniu restauracji przepełniał ją optymizm, a potem praktycznie przyznała mu się, że od przeprowadzki do Seattle żyła jak mniszka.

Osoba, która regularnie uprawia seks, nie dostaje spontanicznego orgazmu w pierwszych piętnastu sekundach stosunku. Przynajmniej Chelsea była przekonana, że tak nie powinno być - sama nie miała wystarczającego doświadczenia.

To samo w sobie nie byłoby jeszcze takie straszne. Ale Nathan przez całą drogę powrotną uśmiechał się z zadowoleniem. Czemu nie miałby czuć satysfakcji? Sprawdził jej karty i otrzymał bardzo znaczącą wskazówkę dotyczącą tego, co robiła - albo raczej czego nie robiła - przez ostatnie osiem lat. Prawdopodobnie sądził, że zapędził ją w kozi róg.

I czy nie miał racji?

Wciąż nie mogła dojść do siebie po orgazmie, jej ciałem nadal wstrząsały iskry na wspomnienie dotyku twardego członka Nathana, jego ust na szyi, szorstkich dłoni przytrzymujących ją blisko jego torsu.

Chelsea miała ochotę krzyczeć z frustracji. To nie tak miało być. Co z tego, że Nathan ją rozpalał - nie mogła mu ufać. Fakt, że podstępem skłonił ją do małżeństwa, a później odszedł i zostawił na pastwę losu, był na to najlepszym dowodem. Popatrzyła na niego; mruczał sobie pod nosem, prowadząc samochód. Był tak bardzo zadowolony z siebie. Nie mogła tego tak zostawić. Nie chciała.

Zebrała się w sobie, po czym przesunęła się bliżej niego. Wetknęła mu głowę pod ramię, które opierał na siedzeniu pasażera.

- Nathan?

- Mhm?

- Teraz twoja kolej.

Dotknęła jego członka przez spodnie i omal nie jęknęła, czując, jaki nadal był twardy.

Nathanowi drgnął mięsień, ale tylko zacisnął ręce mocniej na kierownicy.

- Och, to nie jest konieczne.

Miała pozwolić, żeby to on powiedział ostateczne słowo? Nic z tego. Pogłaskała Nathana po członku, przygryzając usta, bo zdała sobie sprawę, jak naturalnie się czuła, pieszcząc go w ten sposób.

- Myślę, że jest.

Ostrożnie rozpięła guzik jego znoszonych dżinsów i pociągnęła za zamek. Penis praktycznie wyskoczył ze

spodni. Widać było, że domagał się jej pieśczoć, chociaż jego właściciel nie przyznał się, jak bardzo ich pragnął.

To było w porządku. Czyżby Nathan sądził, że może poczuć się lepszy tylko dlatego, że nie powiedział jak bardzo pragnął, by wzięła mu go do ust? Mylił się. Wiedziała, jak desperacko jej pożądał, bo sama czuła dokładnie to samo. Wolałaby umrzeć, gdyby musieli przestać.

Zsunęła się z fotela i wzięła penisa do ust, zasysając go tak głęboko, aż uderzył o tył jej gardła. Z ust Nathana wydobył się stek przekleństw. Gdy po raz pierwszy poczuła jego smak, natychmiast zapomniała, że miała zamiar go torturować. Wypadły jej z głowy powody, dla których znalazła się w tym aucie. Myślała tylko o tym, jak bardzo to kochała - jak bardzo zawsze kochała to z nim robić.

Skret samochodu prawie wrzucił ją pod kierownicę, ale Nathan chwycił ją za ramię i dzięki temu udało się jej utrzymać w tej samej pozycji. Samochód zatrzymał się i Chelsea wróciła do przerwanych zajęć - zakręciła językiem wokół korony jego penisa.

- O kurwa, kochanie.

Był blisko. Miała pewność. Jeszcze tylko kilka chwil i to ona miałaby na twarzy pełen satysfakcji uśmiech, podczas gdy jego ciałem wstrząsałby orgazm. Jeszcze raz wzięła go całego do ust, a później bez pośpiechu wypuściła. Pokusa, żeby go tak zostawić była wielka, ale nie mogła tego zrobić, bo Nathan właśnie wplątał ręce w jej włosy i sam zaczął poruszać biodrami. Znowu przeklął, ścisnął mocniej. Tylko w taki sposób została ostrzeżona, że już doszedł. Chelsea nie przestawała, ssła go, aż wreszcie jego ciałem przestały wstrząsać dreszcze.



Co gorsza, ona wciąż chciała więcej. Niepewnie wypuszczając powietrze z płuc, przesunęła się na drugą stronę swojego siedzenia i sięgnęła po pas bezpieczeństwa.

- Nie tak szybko. - Chwycił ją ręką za talię i przyciągnął ku sobie. Nathan usadził Chelsea przy swoim boku i tym razem nie miała już sił, by utrzymać sztywną pozę. - Może nacieszymy się tą chwilą?

To już brzmiało jak całkowita kapitulacja, a na nią nie mogła sobie pozwolić.

- Tu jest mi zupełnie dobrze. - Wysunęła się spod jego ramienia i odzyskała własne miejsce. Potrzebowała dystansu, chociaż nie miała pewności, czy na świecie istniała taka odległość, która mogłaby sprawić, że przestałaby pragnąć Nathana.

Musiała zapanować nad tą myślą. Chciała powiedzieć coś, co nie wiązałoby się z tym, co właśnie zrobiła. Albo z ich przeszłością. Albo z żadnym innym niebezpiecznym tematem.

- Czy Gabe jest szczęśliwy? — Tak to był lepszy temat, bezpieczniejszy. - Nigdy nie pomyślałabym, że będzie z kobietą, która usiłowałaby wślizgnąć się do twojego łóżka.

Na myśl, że Nathan mógłby być z inną kobietą, zrobiło jej się słabo. A nie miała prawa do takich uczuć, już nie. Wprawdzie był jej mężem, ale tylko na papierze. Jednak logika nie miała nic wspólnego z uczuciem, które właśnie stopniowo ją pożerało. Chciała walnąć Elle prosto w tę śliczną buzię i wykrzyknąć, że Nathan należał do niej.

Ale przecież już nie należał.

- W końcu będziemy musieli porozmawiać o nas. Nie możesz przed tym ciągle uciekać.

Nie musiała uciekać ciągle. Wystarczyłoby tylko wytrzymać weekend.

- Czy jest szczęśliwy? Nathan westchnął.

- Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby był taki szczęśliwy. Oni są jedną z tych par, które są tak bardzo dla siebie stworzone, że na sam ich widok chce się wymiotować.

Tak jak kiedyś on i Chelsea.

- To dobrze. Po tym wszystkim, co się zdarzyło, Ga be zasługuje na szczęście - powiedziała.

Jedną z rzeczy, które najbardziej bolały ją po rozstaniu, była świadomość, że nie licząc brata, Nathan będzie naprawdę samotny. Ojciec porzucił ich, ale zanim odszedł, był takim potworem, że jego odejście przyjęli jak błogosławieństwo. Tak się przynajmniej wydawało do momentu, gdy umarła ich matka. Chłopcy obwiniali się wzajemnie, tak jakby mogli byli coś zrobić, żeby uratować ją przed śmiercią.

Samo myślenie o tym, co zaszło później, wywołało w niej ścisk gardła. Wiedziała, co się dzieje, dzięki ograniczonym kontaktom z Gabe'em - najpierw to on wszedł w rolę rodzica, potem to Nathan starał się być silny dla brata. Nie chciał być dla niego ciężarem.

Była tam również wtedy, gdy Nathan ten jeden jedyny raz załamał się i zapłakał, szlochając tak strasznie, że aż ją to przeraziło, tak jakby rozpacz była zbyt ogromna dla jego ciała. Objęła go i szeptała mu do ucha bezsensowne słowa tak długo, aż najgorsze minęło. Po tym

zdarzeniu między nimi wszystko się zmieniło, powstał dystans, zupełnie jakby Nathan czuł się zażenowany, że okazał przy niej słabość.

Niecałe dwa tygodnie później poślubił ją, a potem w tajemnicy przed nią wstąpił do wojska i zniknął.

Odepchnęła od siebie wspomnienia, ale wywołany przez nie ból nie zamierzał odejść tak łatwo. Chociaż błagała go, by został, mówiła, że tak bardzo go potrzebuje, nie miało to dla niego znaczenia. Ani to, że tak bardzo się bała, co będzie, gdy rodzina dowie się o ich ślubie.

Następnego dnia odleciał. Pierścionek na jej palcu był słabym pocieszeniem, po tym jak Nathan poświęcił jej zaledwie chwilę, żeby powiedzieć „do widzenia”. Patrzył przy tym obojętnym wzrokiem, jak gdyby całkowicie się przed nią zamknął.

Było, minęło. Ona zakończyła ten etap - prawie. Po weekendzie miała szansę całkiem go zamknąć.

Nathan wciąż trzymał rękę na kierownicy. Żałował, że nie potrafił nad sobą zapanować. Ale co miał zrobić, gdy ona położyła mu rękę na penisie, do cholery? Nie potrafił powiedzieć „nie”, gdy poniżej pasa spełniały się jego największe marzenia. I Chelsea o tym wiedziała. Cały ten wieczór był jak jeden wielki mecz tenisowy, oboje starali się zmusić przeciwnika do błędu.

Wciąż nie miał pewności, kto okaże się zwycięzcą.

Nie opuszczało go poczucie, że prowadzenie luźnej rozmowy po seksie oralnym ma w sobie coś absurdalnego, ale nie mógł jej zmusić do gmerania w ich przeszłości. Jeszcze nie. Musieli o tym porozmawiać przed końcem

weekendu, bo on życzył sobie odpowiedzi - szczególnie jeśli Chelsea poważnie oczekiwała, że podpisze jej te papiery. Otworzył usta, żeby to powiedzieć, ale ona ponownie ubiegła jego cios.

- Słyszałam, że otworzyłeś galerię.

Nathan oparł się o siedzenie i zdecydował, że na razie przerwie tę grę. Może do tej pory nie wszystko wyszło dokładnie tak jak planował, ale otrzymał już kilka odpowiedzi. Wiedział, że ostatnio nikogo nie miała. W przeciwnym razie króciutka gra wstępna nie doprowadziłaby jej do orgazmu. Nie oznaczało to, że nie spała z nikim pp ich rozstaniu, ale miał stuprocentową pewność, że nie będzie zagłębiać się w rozważania na temat ewentualnych innych mężczyzn, z którymi spała jego żona. Przynajmniej do czasu gdy nie pozna prawdy w ten czy inny sposób, pomyślał.

Po drugie, i znacznie ważniejsze, wiedział, że Chelsea go pragnęła. Już sposób, w jaki reagowała na niego popołudniu, wzbudzał takie podejrzenia, ale teraz zyskał pewność. Sam fakt, że słyszała o jego galerii, był kolejnym dowodem na to, że nie zapomniała o nim do końca. A wymazanie go z życia nie byłoby trudne, zwłaszcza po tym, jak odeszła i wyprowadziła się do Seattle.

- Tak, otworzyłem ją parę lat temu.

- Zdradz więcej szczegółów.

- Jest dość spora i znajduje się w centrum Spokane. Mam sporo miejsca na rzeźby, obrazy albo cokolwiek innego, co wpadnie mi w ręce.

Prawdę mówiąc, była to prawie taka sama galeria, jak ta, o której zawsze marzyli. Ta, którą mieli razem kupić.

O Boże, od lat o tym nie myślał - dokładnie od momentu gdy poszedł obejrzyć budynek i postanowił, że go kupi za dopiero co odziedziczoną fortunę. Olbrzymia suma pieniędzy, którą Nathan i Gabe otrzymali po śmierci ojca, była jedyną dobrą rzeczą, jaką od niego uzyskali.

Ale zagłębianie się w tych wspomnieniach nie miało żadnego sensu - wszystkie były beznadziejne.

Wspólna przeszłość Nathana i Chelsea umarła i rozwiązała się, jak wiele innych rzeczy w życiu. Wyrobił w sobie umiejętność niedostrzegania wspomnień, które były związane z żoną. Tylko w taki sposób przez te wszystkie lata udało mu się nie popaść w szaleństwo.

Gdy jechali, przypatrywał się, jak światła migają na jej twarzy.

- Ale nie jestem jedyną osobą w tym towarzystwie, która ma galerię. Powiedz mi coś o twojej.

Chelsea westchnęła prawie bezgłośnie.

- To nic wielkiego. Małe miejsce w Frernont District, gdzie sprzedają zdjęcia i wszystko, co tylko przykuje moją uwagę.

Zachowywała się skromnie, ale Nathan wiedział, że jej galerię uznawano za jedną z najlepiej zapowiadających się w okolicy.

- To wspaniale.

- Utrzymuję się, robiąc to, co kocham. Nie mogę narzekać.

i ewidentnie nie chciała więcej mówić na ten temat, choć w głowie Nathana mnożyły się pytania. Wiedział, że w jej przypadku realizacja marzenia, którym było zostanie profesjonalnym fotografem, wiązało się ze szczegól-

nymi trudnościami - nie miał pojęcia, w jaki sposób udało jej się uporać ze sprzeciwem rodziny, a w szczególności ojca, ale był cholernie dumny.

- A jak tam twoja babcia?

Chelsea wyprostowała się, jakby starsza pani nagle miała wyrosnąć jej zza pleców i skarcić trzepnięciem za zgarbioną sylwetkę.

- Babcia ma się dobrze. Nawet znakomicie. W przyszłym tygodniu będzie obchodziła siedemdziesiąte piąte urodziny.

- To będzie interesująca uroczystość. - Radził sobie z rodzicami Chelsea, ale Rose Callaghan

była wręcz nie do zniesienia bezceremonialna. Według opinii rodziny w tym wieku nie mogła się już zmienić. Tego wieczoru, gdy Chelsea przeciwstawiła się rodzicom, a Nathan stał u jej boku, Rose obrzuciła go tylko jednym spojrzeniem i wydała wyrok.

Wciąż nie wiedział, jak brzmiał.

Skreślił na drogę, która prowadziła do hotelu, zastanawiając się, co zrobić z resztą wieczoru. Ledwie zdążył zamknąć drzwi, Chelsea już wysliznęła się z samochodu i trzasnęła swoimi. Nathan pokręcił głową. Przewidywalna jak automat. Poczula się niezręcznie i uznała, że potrzebuje przestrzeni. W porządku. Mógł jej trochę odpuścić - na tyle, by straciła czujność - a potem od samiotkiego rana mogli zacząć wszystko od nowa.

Utrzymywała dystans kilku kroków i nie chciała spojrzeć mu oczy, gdy jechali windą. Rozbawiłoby go to, gdyby nie fakt, że on tymczasem walczył z sobą, żeby nie chwycić jej w ramiona. Całowałby ją tak długo, aż

w końcu zapomnieliby, dlaczego kiedykolwiek od niego uciekła. Otworzył przed nią drzwi.

- Chelsea.

Myślał, że Chelsea uda głuchą, ale jednak zawróciła, przystając w korytarzyku wiodącym do łazienki. Poczekał, aż spojrzy mu w oczy.

- Rozumiem, że mi nie ufasz, ale chcę to zmienić. Przynajmniej w sypialni - powiedział.

- Nathan, proszę cię. Jestem wyczerpana. Po prostu chcę się położyć. - I schować. Dobrze, on nie zamierzał pozwolić, by ukrywała się zbyt długo.

Uśmiechnął się.

- Dobrze. Odpocznij. Bo jutro, gdy się obudzisz, poczujesz na sobie mój język. A pierwszym słowem, jakie wypowiesz, będzie moje imię, wykrzyczane podczas orgazmu.

## Rozdział 6

Nathan obudził się wcześniej. Zresztą, spał tak krótko, że się to prawie nie liczyło. Nawet gdyby nie cierpiał na bezsenność, nie byłby w stanie rozluźnić się, wiedząc, że Chelsea śpi zaledwie kilka metrów od niego, w drugim łóżku, ubrana tylko w luźny podkoszulek. To, że czuł jej perfumy, też nie pomagało. Za każdym razem, kiedy przewracał się z boku na bok, a wiercił się całą noc, widział ją.

Teraz, kiedy już całkiem zrezygnował ze snu, mógł myśleć tylko o obietnicy, którą złożył przed pójściem spać. Wyobrażanie sobie ust na jej skórze burzyło mu krew, ale nie mógł jej obudzić tak wcześnie.

O siódmej stwierdził, że dość tego, i wyruszył na poszukiwanie siłowni, ale czterdzieści pięć minut ciężkiej pracy nijak nie poprawiło jego koncentracji. Wszedł na bieżnię i ustawił dużą prędkość, marząc o prześcignięciu myśli wirujących mu w głowie. Jego przyjaciel Ian przysięgał, że da się to zrobić, ale tego ranka Nathanowi nie wyszło.

Ani przez chwilę nie zastanawiał się nad tym, że uwodzenie Chelsea było obosiecznym mieczem. Nie mógł się



powstrzymać, kiedy go dotykała albo gdy kosztował jej ust. Jeden pocałunek, a on myślał tylko o całowaniu każdego centymetra jej ciała. Pożądanie rujnowało starannie przemyślany plan, a stawka była zbyt wysoka, żeby mógł sobie na to pozwolić.

Otarł pot z czoła i ruszył na poszukiwanie bufetu śniadaniowego, o którym wszyscy mówili. Na szczęście, mimo że był drużbą, mógł nie angażować się w przygotowania. Elle i jej najlepsza przyjaciółka, Roxanne, zawładnęły całą organizacją i wzięły na siebie każdy najmniejszy szczegół. Jego brat miał wyrażać opinię na temat co ważniejszych kwestii, a Nathan musiał tylko słuchać, jak się na to zżyma. Uważał, że ustawił się całkiem nieźle.

Zatrzymał się w drzwiach bufetu, bo zauważył Gabe'a i Iana. Musieli się przyczaić i czekać, bo ledwie przekroczył próg, oni już się na niego rzucili.

Gdyby próbował uniknąć tej rozmowy, poszliby za nim do pokoju. Żaden nie był typem gotowym siedzieć beczynn timer, gdy bliscy mu ludzie pakowali się w kłopoty. A Nathan nie mógł się oprzeć wrażeniu, że obydwaj uważali, że to właśnie robił.

Wiedząc, że nie ma szans na ucieczkę, skierował się do bufetu. Jeśli musi odbyć tę rozmowę, przynajmniej zrobi to z pełnymi ustami. Napełnił talerz i usiadł przy stoliku, za którym oni zajęli pozycje.

Wyglądało na to, że jedynym pretekstem do zawieszenia broni między tymi dwoma mężczyznami były sprawy Nathana. Może nie rzucali się sobie do gardeł, przynajmniej od czasu wspólnego strzelania kilka mie-

sięcy temu, ale nigdy też nie widział, żeby Gabe i Ian coś razem robili. Nie powinien jednak dać się zwieść. Wzniósł toast szklanką soku pomarańczowego.

- Co tam?

Gabe łypnął na niego, ale groźna mina nie stłumiła szczęścia, które dosłownie się z niego wylewało. Jeśli jakikolwiek mężczyzna na świecie odliczał minuty do chwili, kiedy wypowie przy ołtarzu słowa przysięgi, był to właśnie jego brat.

- Dobrze wiesz co.

- Żona?! Stary!

Ian pokręcił głową, ale jego spojrzenie nie było aż tak groźne jak Gabe'a. Nigdy nie widział ich tak szczęśliwych. Nawet jego problemy nie były w stanie wytrącić ich z równowagi, Ian pogroził mu roztrzęsionym palcem.

- Dlaczego nic nie wiedzieliśmy? Dlaczego moja siostra dowiedziała się pierwsza?

- Prawidłowe pytanie brzmi: dlaczego twoja żona jest tutaj?

- Tak! Skoro cała ta sprawa cuchnie na kilometr? Oni się wyżywali, a Nathan kończył śniadanie. Kiedy

doszedł do placuszków, zorientowali się wreszcie, że nie powiedział ani słowa i zamilkli. Dopiero wtedy Nathan westchnął:

- Widzę, że rozmawialiście z Elle.

- Takich rzeczy nie chcę się dowiadywać od mojej narzeczonej. Ty powinieneś być nam powiedzieć!

A niby co? O utrzymanym w sekrecie małżeństwie? Aż do końca weekendu nie będzie wiedział, czy mają

przed sobą przyszłość, ale był przekonany, że bez walki nie zgodzi się na rozwód.

- Bo tak naprawdę to nie wasza sprawa.

- To mój ślub, więc moja sprawa.

- A ja jestem twoim najlepszym kumplem, więc moja też.

- To nic takiego. - To nieprawda, ale z trudem stawiał czoło rzeczywistości, a co dopiero mówić o rozmowie? Obecność Chelsea ożywiła wspomnienia, o których nie pamiętał od lat. Wypełzały sprawy, które zepchnął głęboko, a instynkt samozachowawczy pozwolił mu o nich zapomnieć.

Ian i Gabe wymienili spojrzenia, jakby ustalali, który z nich się tym zajmie. W końcu to Ian przesunął dłonią po twarzy i powiedział:

- Chodzi o tę rozmowę sprzed kilku miesięcy? Kiedy mówiłem, że powinieneś się za siebie wziąć, nie miałem na myśli nic szalonego.

Boże, ostatnie, czego teraz potrzebował, to ich litość. A oni do tego zmierzali. Obydwaj od dawna się o niego martwili. Zresztą, jeśli miał być szczery, nie bez powodu. Pojawić się na ślubie Gabe'a z trzymaną w tajemnicy żoną... Tak, on też by się martwił. Ale nie mógł też dopuścić, żeby myśleli, że uciekł i wziął ślub z powodu szczerzej rozmowy z Ianem.

- Pobraliśmy się wcześniej.

- O ile wcześniej? Nathan podniósł rękę.

- Powiedziałem, że to nic takiego, i niech tak zostanie.

Gabe pochylił się nad stolikiem i wyglądał, jakby chciał potrząsnąć Nathanem.

- Od jak dawna jesteś żonaty? Cholera.

- Od ośmiu lat.

- Co?!

Zignorował lana i starał się bez słów przekazać bratu to, czego nie mógł powiedzieć głośno. Chelsea zawsze była dla niego najważniejsza. Gabe mógł się domyślać, że w szkole byli kimś więcej niż przyjaciółmi, ale aż do teraz nie znał prawdy.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Jak mógłbym to zrobić? Miałaś i tak dość problemów. Zresztą obydwaj mieliśmy. - Wojsko wydawało mu się wtedy jedyną możliwością, sposobem na opuszczenie miasta na wystarczająco długo, żeby uporać się z bólem po śmierci matki. Nawet więcej: musiał wziąć się w garść. Ślub z Chelsea to jedno, a utrzymanie ich obojga całkiem co innego. W tym wszystkim nie miał po prostu czasu na rozmowę o kobiecie, w której był zakochany.

Tylko że teraz, kiedy o tym myślał, już go to nie przekonywało.

- Co za bzdurna wymówka! Dobrze o tym wiesz!

- Gabe, tu jesteś!

Wszyscy popatrzyli na Roxanne, która szaleńczymi ruchami rąk przywoływała Gabe'a do siebie. Popatrzył raz jeszcze na Nathana.

- Opowiesz mi to wszystko, ale nie w tej chwili. Dzięki Bogu.

- Pogadamy, jak wrócisz z podróży poślubnej.

- W porządku. A teraz pilnuj, żeby nie zrobiła sceny i nie wkurzyła Elle. - Gabe wstał i pokręcił głową. - Zresztą, co ja mówię? W twoim pokoju jest Chelsea Callaghan. Prędzej zjawi się tu diabeł we własnej osobie i wyzwie łana na pojedynek gry na skrzypcach, niż ona zrobi scenę.

Ian parsknął.

- Wiedz, że potrafię grać na skrzypcach. Teoretycznie.

- Na twoim miejscu nie stawiałbym o to duszy. - Gabe odwrócił się do Nathana. - Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebował albo zechcesz pogadać.

Ian skinął głową, w milczeniu oferując to samo, nawet jeśli ta rozmowa wprawiała ich obydwu w dyskomfort. Potem wstał i poszedł z Gabe'em do Roxanne, która przestępowała już z nogi na nogę.

Był powód, dlaczego nigdy nie podzielił się tą tajemnicą z żadnym z nich, inny niż rozmowa z Ianem sprzed kilku miesięcy, kiedy przyjaciel przechodził kryzys w związku z Roxanne. Jakim bowiem frajerem musiał być, skoro nigdy nie odnalazł tej kobiety - swojej żony - która go zostawiła, i nie spróbował ani się z nią pogodzić, ani doprowadzić do rozwodu?

Znał odpowiedź na to pytanie. Dopóki godził się na to, że go zostawiła, nie musiał mierzyć się z możliwością rozwodu. Gdyby już ją wytropił i doprowadził do konfrontacji, byłoby po wszystkim. Tak, miał nadzieję, że któregoś dnia dostaną drugą szansę, choć nie umiał sobie wyobrazić, jak to miałyby wyglądać. To ona odeszła, ale mimo że nie próbowała przeprowadzić rozwodu, najwyraźniej nie chciała też być jego żoną.

Teraz, kiedy ta kwestia stała się aktualna, nie było czasu na więcej „a jeśli” i „a może wróci”. Nie, jeśli nie przekona jej do zmiany planów. Miał czas do końca weekendu. Wtedy byli dla siebie stworzeni, ale wszystko się zmieniło. On był inny i ona też. Nie istniała już zahukana dziewczyna, w której się zakochał.

A ta pewna siebie, oszłamiająco seksowna kobieta, którą się stała? Była znacznie seksowniejsza.

Myśl o tym, jakie wyzwanie rzuciła mu zeszłego wieczoru, sprawiła, że zapragnął jej jeszcze bardziej. Spojrzał na zegar wiszący na przeciwległej ścianie. Teraz już na pewno nie było zbyt wcześnie, żeby obudzić ją tak, jak obiecał. Uśmiechnął się na samo wspomnienie. Potrzebował odsunąć od siebie myśli o końcu weekendu i rozmowie z Gabe'em. Byli teraz równymi partnerami i miał zamiar jej to udowodnić.

A jeśli nie" da rady, udzieli jej tego cholernego rozwodu, którego tak chciała.

Chelsea jak przez mgłę uświadomiła sobie, że ktoś ściągnął z niej kołdrę. Przeciągnęła się, niegotowa jeszcze na przebudzenie, a potem zamarła, gdy wewnętrznej strony jej uda dotknęła ciepła dłoń.

Nathan.

Zaczęła zaciskać uda, ale delikatna dłoń stawiała opór. Objęła ciasno jej nogę.

- Rozmawialiśmy o tym wieczorem, kotku.

Tak, on mówił, ale ona nie wyraziła aprobaty. Przepychanie się z nim miałoby sens, gdyby zyskała przewagę, a od niej była w tej chwili bardzo daleka.

Później ucisk ustał, a kiedy po jej delikatnym ciele przesunęła się dłoń o zgrubiałej skórze, myślała już tylko o tym, co zapowiadał wczoraj. Czy rozsunie jej nogi i będzie na nią po prostu patrzył? Na samą myśl stwardniały jej brodawki. Przypomniała sobie, jak Nathan patrzy. Tak jakby była najbardziej pociągającym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek ujrzały jego oczy. Tak jakby miał umrzeć, gdyby jej nie dotknął.

Jak gdyby nigdy nikogo nie kochał tak jak jej.

Przeszłość groziła, że runie na nią i ją zmiażdży. Tylko jego dotyk trzymał ją w ryzach. Usiłowała pozbyć się ostatnich smużek snu, które uniemożliwiały jej racjonalne myślenie, i zająć się okiełznaniem pożądania, które tliło się w niej, odkąd wczoraj padła w jego ramiona w lobby hotelowym.

- Nie zgodziłam się na to.

- Chcesz, żebym przestał? Powiedz słowo, a będziesz wolna.

Chociaż dłonie pozostały nieruchome, kciuki zataczały na jej skórze kółka. Opierając się temu bezkompromisowemu dotykowi, między udami poczuła wzbierające ciepło i wreszcie otworzyła oczy. Czuła się tak mała i bezradna, kiedy trzymał ją w ten sposób. Mroczny płomień w jego oczach roztopiał lód w takich rejonach, o których istnieniu zapomniała. Było inaczej niż kiedykolwiek wcześniej, był surowszy, zniknęło cielece spojrzenie. Płonął. Mała, zdradziecka część niej - która rozrastała się z każdą chwilą - zachwyciła się tą nieznaną, twardszą stroną jego osobowości i doznaniem podległości mu. Ta część chciała więcej. Znacznie więcej.

Nie mogła okłamać jego, bo tym samym okłamałaby siebie.

- Kotku? Przestała walczyć.

- Nie przestawaj.

Nathan uśmiechnął się, a potem odwrócił ją na brzuch i dał jej klapsa w pupę, na tyle mocnego, że aż zaparło jej dech w piersi. Następnie pocałował ją w plecy, tuż nad pośladkami, a ona aż podskoczyła oszołomiona kontrastem między przyjemnością a bólem.

- Nie przestanę. Będzie ci przy mnie tak cholernie dobrze, że nie będziesz chciała, żebym kiedykolwiek przestał.

Podciągnął ją w górę, aż tyłek miała wysoko w powietrzu, a ramiona unieruchomił na materacu, przyciskając dłoń do jej karku. Nie była to najwygodniejsza pozycja świata, ale Chelsea przestało to interesować w chwili, kiedy wsunął dłoń między jej uda.

- Podoba ci się, kiedy bawimy się na ostro?

Nie mogła udzielić żadnej odpowiedzi, która by jej całkiem nie zdradziła. Nie wiedziała, jak to o niej świadczy, że była na granicy orgazmu tylko dlatego, że trochę ją sponiewierał, ale była tam.

Boże, dopomóż, była bardzo blisko.

Nathan wsunął w nią jeden palec, a potem drugi i drażnił się z nią.

- Nie odpowiesz?

Kolistym ruchem dotykał jej łechtaczki i budował w niej takie napięcie, że zaczęła kołysać biodrami, na ile była w stanie.



Kiedy była już na krawędzi zatracenia, Nathan zabrał rękę.

- Spytałem cię o coś.

Prawie załkała, kiedy znów włożył w nią palce. To za mało, żeby mogła przekroczyć granicę, ale aż zanadto, żeby znaleźć się boleśnie blisko.

- Proszę.

Zamiast wysłuchać prośby, pogłaskał jej pośladek, na którym wciąż czuła szczypanie po klapsie, przebijające się nawet przez rozkoszne doznania.

- Wiesz, jak spędziłem tę noc? Przewracałem się z boku na bok i myślałem o twoich ustach na moim kutasie.

Czy to była prośba? Chelsea nie mogła myśleć o niczym innym niż mocna ręka na jej karku, trzymająca ją w miejscu, i druga, ta, która wędrowała w dół po jej udzie, a potem wracała na górę, żeby znów ją pieścić. Było inaczej, ale tak dobrze! Oddychała z trudem.

- Nathanie, proszę cię.

- Powiedz mi coś. Gdybym wczoraj, na tej ławce, uniósł trochę twoją sukienkę i rozsunął ci nogi, pozwoliłabyś mi się zerznąć tam, przy drodze?

Na pewno.

Znów musnął jej łechtaczkę, ale zbyt lekko, żeby przekroczyła granicę.

- A może wołałabyś, żebym wziął cię na kolana i pozwolił ujeżdżać mojego kutasa? - Wsunął w nią dwa palce. Raz i drugi. - Chyba tak bym wołał. Wtedy mógłbym ściągnąć ci sukienkę i ssać twoje piersi. Chciałabyś tego?

- Tak. - Jeśli nie pozwoli jej dojść, zaczniesz krzyczeć. - Proszę, Nathanie. Boże, proszę cię!

Puścił jej kark, ale nie próbowała usiąść. Była zbyt skupiona na ruchach materaca, kiedy zmieniał za jej plecami pozycję i rozsuwał jej szerzej nogi.

- Czego chcesz? Dam ci to. Dam ci wszystko, kotku.

- Twoich ust - powiedziała desperacko. - Chcę poczuć twoje usta. Pozwól mi dojść, Nathanie, proszę.

## Rozdział 7

Pierwsze pociągnięcie językiem niemal wystrzeliło Chelsea w kosmos. Chwyciła poduszkę i przycisnęła do twarzy, żeby stłumić odgłosy wydzierające się z ust, kiedy muskał ją, rozkoszując się każdym ruchem. Palce zatopił w jej udach, uniósł ją i rozsunął jej nogi jeszcze bardziej, aż ledwie dotykała materaca. W miejscu utrzymywał ją tylko siłą mięśni. Polizał jej łechtaczkę, znów jęknęła. Chciała się poruszyć, zakołysać biodrami, móc zrobić cokolwiek, ale trzymał ją w bezruchu.

Pomiędzy powolnymi dotknięciami języka mówił, choć jego słowa niemal ginęły w gorączce narastającego podniecenia, które rozrywało ją na dwoje.

- Tęskniłem za tym. Za twoim smakiem. Za dreszczem, który cię przeszywa, zanim dojdiesz. - Zmienił pozycję i objął ustami to maleńkie skupisko nerwów, właśnie tam, gdzie go potrzebowała. - Dojdz, kotku. Dojdz dla mnie. Tylko dla mnie.

Całe ciało rozpadło się i krzyknęła w poduszkę. Orgazm przetaczał się przez nią raz za razem, podsycany tym, co wciąż jej robił, aż nie było jej stać na nic więcej

poza opadnięciem na prześcieradło i drzeniem. Ostatnie przesunięcie językiem, a potem ją odwrócił.

Pierwsze, co zobaczyła, to tatuaż na jego lewej piersi. Nie zdołała przyjrzeć się, co przedstawia, ale sam fakt przeszył ją ciepłem. Później przypatrzy się uważniej.

Nathan ściągnął jej koszulkę nocną i zaczął całować jej ciało, szczególną uwagę poświęcając piersiom. Ręce trzęsły mu się niemal tak samo, jak ona się trzęsała, a myśl, że pragnął jej równie bardzo jak ona jego, poruszyła ją z niespodziewaną siłą.

I już trzymała go w objęciach, a on ją całował i nie, było o czym myśleć. Sięgnęła do jego gimnastycznych spodenek, ściągnęła mu je, chciała go w sobie, tam, gdzie kiedyś był. Zdejmował szorty, a jego kutas przesunął się po niej. Natarł na nią, rozszerzył jej wilgotne uda, aż zobaczyła pod powiekami gwiazdy.

To było to. Będzie znów uprawiać seks z Nathanem. Zdziwiło ją, jak bardzo tego chciała.

Sięgnęła pomiędzy ich złączone ciała, żeby poprawiać jego pozycję, przycisnęła go do wejścia w siebie i...

Ktoś załomotał do drzwi ich pokoju hotelowego. Przez pół sekundy zamierzała to zignorować. Jedno mocne pchnięcie i on w niej będzie, a tego kogoś po drugiej stronie drzwi niech trafi szlag. Spojrzała na Nathana i sądząc po minie, myślał o tym samym.

Ale w tej samej chwili do dudnienia dołączył znajomy głos.

- Wiem, że tam jesteś, Chelsea! I przysięgam na Boga, że skopię temu draniowi tyłek za to, że cię tak traktuje. Słyszysz to, kolego? Zamierzam zrobić scenę!

Nathan przymknął oczy.

- Kto jest za drzwiami?

- Moja najlepsza przyjaciółka. - Jak kubek zimnej wody na jej rozpalone zmysły. Co miała teraz zrobić? Głupie pytanie. Miała uprawiać seks! Błagała go o orgazm.

Tak jak osiem lat temu błagała, żeby jej nie zostawiał. Westchnął.

- Tego się obawiałem.

Kiedy się wreszcie ubrali i otworzyli drzwi, ochrona hotelowa groziła wyprowadzeniem Danielle. Chelsea nie mogła się zmusić do wyjścia za próg, ale obwiniała o to drżące kolana. Gdyby po zmiatającym z nóg orgazmie, jaki właśnie przeżyła, padła jak długa w połowie korytarza, nie dodałoby jej to wiarygodności.

Do akcji wkroczył Nathan i uśmiechnął się do dwóch mężczyzn z taką pewnością, jakby właśnie nie wyszedł z intymnej sytuacji.

- Przepraszam za zamieszanie, panowie. To jest...

- Danielle - uzupełniła Chelsea, bo jej przyjaciółka stała tylko i gapiła się na Nathana z otwartymi ustami.

- Właśnie, Danielle. - Spojrzał na walizki, które stały u jej stóp. - Może weźmiesz walizki, zaprowadzisz swoją przyjaciółkę do pokoju i dowiesz się, co wywołało takie poruszenie? A ja wrócę jak tylko załagodzę sytuację.

Ona i Danielle złapały walizki i wrzuciły je do pokoju. Kiedy tylko zatrzasnęły za sobą drzwi, Danielle zaczęła się pieklić.

- On cię tu przywiózł?

- To Nathan.

Danielle pokręciła głową, aż jej ciemne długie włosy podskoczyły w powietrzu.

- Chyba musimy przewinąć taśmę i zacząć od początku. Kiedy opisywałaś mi swojego eks, wyobraziłam sobie obślinionego brutala, a przynajmniej zrozpaczonego chłoptasia, który przemienił się w brutala. Tymczasem ten koleś jest zbudowany jak mur z cegieł!

- Nawet nie wiem, co powiedzieć.

- A ja nie wiem, czemu w ogóle rozmawiamy. Powinnaś się po nim w tej chwili wspinać jak po drzewie, nago. Jeśli to nie jest najlepszy sposób na wykasowanie go z twojego systemu, nie wiem, co zrobić. - Danielle zerknęła na wzburzone łóżko. - Chyba że to właśnie robiłaś?

- To nie tak.

Jej najlepsza przyjaciółka zmarszczyła brwi.

- Jeśli nie, to może mogłabym się poczęstować? Bo wygląda doprawdy smakowicie.

Danielle z jej mężem? Prędzej padnie trupem.

- Nie.

- Tak myślałam. Poza tym to twój były, a to na pewno narusza jakiś specjalny dziewczynski układ czy coś w tym stylu. - Jej ciemne oczy zapłonęły. - Szczęściara z ciebie, wiesz o tym?

Chelsea wcale nie chciała wiedzieć, ale nie mogła się powstrzymać od pytania:

- A to niby czemu?

- Zapakowałam dla ciebie Specjalność Danielle. - Zanurkowała do jednej z walizek i wyszczerzyła zęby. - Więc opowiedz mi o pozostałych drużbach. Wszyscy są tacy mniam jak ten twój? Bo może powinnam zmienić

plany. No wiesz, na wypadek gdybyś potrzebowała moralnego wsparcia.

Jeśli jej przyjaciółka tu zostanie, z moralnym wsparciem czy bez, będzie się wtrącała przez cały weekend.

- To nie będzie konieczne.

- Nie ma być konieczne, tylko super przyjemne! -Poruszyła brwiami w górę i w dół. - Ale rozumiem aluzję. W takim razie ja wracam na mój nagi weekend, a ty wracaj do swoich perwersji.

- To nie tak - powtórzyła. Może jeśli powie to wystarczająco wiele razy, sama w to uwierzy.

- Czemu nie? Ty chcesz dostać kopa w tyłek, dzięki któremu wreszcie ujrysz go we wstecznym lusterku, a on ewidentnie chce cię naga w swoim łóżku. Sytuacja wydaje się jasna.

Złudnie proste. Słowa w niej buzowały, pragnęła powiedzieć komuś prawdę. To było niemal silniejsze niż konieczność milczenia. A jednak jej stan cywilny był zbyt wielką bombą, żeby rzucić ją w sam środek takiej rozmowy. Danielle zeświruje i zażąda odpowiedzi, których Chelsea nie była gotowa dostarczyć. Ona i Nathan mieli stanowczo zbyt wiele za sobą, żeby dało się to streścić. A na pewno nie w momencie, w którym powinna odliczać minuty do podpisania papierów i pozbycia się go ze swojego życia na zawsze.

Po raz pierwszy, odkąd się na to zdecydowała, poczuła ukłucie. Ukłucie, które bardzo przypominało żal.

Danielle patrzyła na nią ze współczuciem.

- Co masz do stracenia? Wszystko.

- Nie wiem.

- Powiedz tylko słowo, a zabiorę cię stąd.

I zrobiłaby to. Nie miała znaczenia stawka, jej przyjaciółka nie zawahałaby się przed uratowaniem jej. Wzięła głęboki wdech.

- Mam wszystko pod kontrolą.

- Świetnie. Miałam nadzieję, że to powiesz. I że to oznacza, że on jest na dole. - Mrugnęła.

Chelsea się roześmiała.

- Może później.

- Moja szkoła! - Rozległo się pukanie do drzwi, znacznie dyskretniejsze niż łomot Danielle. - A to mój sygnał do ewakuacji. Baw się dobrze, bądź królową świata i do zobaczenia w niedzielę wieczorem. Chyba że wcześniej będziesz potrzebowała ratunku. - Nathan otworzył drzwi, a ona wypłynęła z pokoju. - Mam przy sobie telefon! - rzuciła przez ramię. - No wiesz, na wszelki wypadek.

Nathan patrzył, jak znika za zakrętem korytarza.

- Twoja przyjaciółka właśnie uszczypnęła mnie w tyłek.

- Nie ma szacunku dla prywatności.

- Tak, zauważyłem...

Jej telefon zadzwonił akurat w tej chwili i prawie się do niego rzuciła. Jeśli Danielle czegoś zapomniała, trzeba się tym zająć, zanim ta kobieta wróci i uszczypnie coś innego.

- Halo?

- Chelsea.

Ścisnął jej się żołądek. Usiadła na krawędzi łóżka, bo nie była pewna, czy nogi nie odmówią jej posłuszeństwa.



- Cześć, tato.

- Nie mam dużo czasu, ale chciałbym potwierdzić twój przyjazd do Spokane na początku przyszłego tygodnia, na przyjęcie babci. Twoja matka prosiła o przekazanie ci, że umówiła cię na kilka zabiegów kosmetycznych, żebyś wyglądała odpowiednio na rodzinnym wywiadzie. Moja asystentka przesłała ci pytania, więc możesz się przygotować.

Oczywiście uważał, że będzie musiała się przygotować. Była słabym ogniwem, tym, które najczęściej przynosiło mu wstyd. Szczególnie w porównaniu z jej starszą siostrą, która nie popełniała błędów. Zerknęła na Nathana, wbrew woli ciągnęło ją do niego. Stał pod ścianą, z ramionami skrzyżowanymi na piersi i nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Chelsea zamknęła oczy, już oddychała spokojnie. Gdyby tylko jej ojciec wiedział, jak jej przeszłość może wpłynąć na jego przyszłość, nigdy by jej nie wybaczył. Odchrząknęła.

- Oczywiście.

- Nie muszę ci chyba tłumaczyć, jakie to ważne, żebyśmy zrobili odpowiednie wrażenie. Na tym etapie wszystko może się obrócić przeciwko nam. - Na przykład tajne małżeństwo, o którym nie wiesz... - A jeśli już o tym mowa, to na litość boską, zdejmij ze ścian te nagie zdjęcia. Są obsceniczne.

Narastał w niej sprzeciw, ale utknął w gardle. Dla jej ojca nie miało znaczenia, że sprzedawała te zdjęcia za astronomiczne sumy. Interesowało go tylko, że pokazywały go w złym świetle,

- Zajmę się tym.

- Mam nadzieję. I nie zapomnij przeczytać e-mail. -Zza jego pleców dobiegł jakiś głos. - Muszę już kończyć. Do zobaczenia wkrótce.

Tak było zawsze. Starła się, żeby jej głos zabrzmiał swobodnie.

- Jasne. Do zobaczenia w przyszłym tygodniu.

Odłożyła telefon drżącą ręką. Gdyby jej ojciec wiedział, co robiła w ten weekend, a tym bardziej z kim to robiła, miałby ostateczny dowód, że jest jego największym rozczarowaniem. Już i tak fatalne było, że nie zrealizowała jego planów co do jej przyszłości: studia prawnicze, kariera polityczna, a przynajmniej kariera żony polityka. A ona wyszła za chłopaka, którego jej rodzina nigdy by nie zaakceptowała.

Co gorsza, pozwoliła, żeby to małżeństwo przetrwało osiem lat.

Nathan poruszył się i znów skupiła uwagę na nim. Uśmiechnął się, chociaż jego oczy nie były wesole.

- Za pół godziny mamy wycieczkę łodzią do browaru. Może być ciekawie. To chyba Roxanne, przyjaciółka Elle, wpadła na ten pomysł.

Ostatnie na co miała w tej chwili ochotę to towarzystwo innych ludzi. Potrzebowała trochę czasu na rozmyślanie. Na opamiętanie się.

- Proszę, nie każ mi płynąć. Zawahał się. Rozważał coś.

- Mogłoby cię to oderwać od smutnych spraw. Chodziło mu o rozmowę, którą właśnie odbyła. Chelsea zmusiła się do śmiechu:

- Chyba nie mam wyboru, prawda?

- Zawsze masz wybór. Osiem lat temu przeciwstawiłaś się swoim wyborom. - Naprawdę uważał, że wolno mu rzucić jej w to twarz?

- I zobacz, że wyszło to na dobre.

Wzdrygnął się, a ona natychmiast pożałowała tych słów, ale było już za późno, żeby je cofnąć. Jeszcze kilka dni. Wytrzyma jeszcze kilka dni, a kiedy to się wreszcie skończy, już nigdy więcej nie będzie musiała patrzeć na jego pełną bólu twarz.

## Rozdział 8

Po tym, jak na niego naskoczyła, Nathan postanowił nie naciskać, dopóki nie znajdą się w łodzi. Sądząc po krótkich odpowiedziach, rozmawiała przez telefon z ojcem, który udzielał jej szczegółowych instrukcji. Serce mu pękało, kiedy patrzył, jak tego wysłuchiwała. Musiał ze sobą walczyć, żeby nie podbiec i nie wyrwać jej telefonu.

To nie była jego rola. Dała mu jasno do zrozumienia, policzkując go słowami. Zresztą nie był pewien, czy kiedykolwiek odgrywał jakąś rolę.

Zanurzył wiosło i patrzył na jej mięśnie pod białym podkoszulkiem, kiedy zrobiła to samo. Jej współlokatorka spakowała zestaw najbardziej niepraktycznych ciuchów świata: suknię wieczorową, zimową kurtkę i jakieś pół szafy Chelsea. Najwyraźniej rzadko bywała poza miastem, skoro uznała, że to się przyda w położonym wśród drzew ośrodku. W końcu, po dłuższych poszukiwaniach, znalazła biały top na ramiączkach i jasnoniebieską spódniczkę nad kolana, lekką i zalotną.

Pomimo panującego między nimi napięcia miał ochotę zerwać ją z niej zębami.

Facet prowadzący ich niewielką flotę zasypywał ich ciekawostkami na temat Columbia Gorge i browaru, który mieli odwiedzić, ale Nathan miał to gdzieś. Interesowała go tylko kobieta siedząca naprzeciwko niego, z plecami prostymi, jakby połknęła kij.

Nie wiedział, jak przerwać tę ciszę. Nie mógł patrzeć, jak zeszło z niej powietrze po tej rozmowie, ale spojrzenie, którym go obdarzyła, gdy pomagał jej wsiąść do łódki, ostrzegło, żeby nie próbował jej pocieszać. Jeśli nie była skłonna przyjąć choćby przyjacielskiego przytulenia, kiedy było jej smutno, skłonienie jej do wyznań wydawało się niemożliwe. Może powinien zostać przy seksie, doprowadzić ich do zawrotu głowy, zamknąć ten rozdział i odejść?

Mimo wszystko odrzucił ten wariant. Seks był tylko częścią planu. Tego, który zmieniał zresztą tyle razy, że ledwie go już rozpoznawał. Wszystko wydawało się takie proste, kiedy myślał, że wystarczy przełamać jej opór i zaczekać, aż sama postanowi dać im prawdziwą szansę. Jak odbudować zaufanie między nimi? Seks doprowadzi tylko do pewnego etapu, jeśli w ogóle w ten sposób da się coś odbudować.

Musiał wiedzieć, o czym ona teraz myśli, więc zdecydował się na to, co zawsze wychodziło im najlepiej. Na rozmowę.

- Czym się zajmujesz? Odwróciła się do niego.
- Obsceniczną nagością.

Nie trzeba było geniusza, żeby zgadnąć, z kogo to cytat. Wstyd się przyznać, ale nie śledził jej pracy tak bacznie, jak informacji o galerii. Może dlatego, że tak na-

prawdę bał się tego, co może zobaczyć. W końcu sztuka była oknem do ludzkiej duszy.

Nigdy by nie pomyślał, że przeczuci się z krajobrazów na akty. Ale to świadczyło tylko o tym, jak wielu rzeczy jeszcze nie wiedział o kobiecie, którą się stała.

- Opowiedz mi o tym.

- Nie mam nastroju na gadanie.

W jej głosie słyszał takie zmęczenie, że zapragnął wziąć ją na kolana i przytulić.

- No proszę. Zabaw mnie.

- Niech ci będzie. To czarno-białe zbliżenia. W większości przypadków nie wiadomo nawet, jaką część ciała przedstawiają. Stawiam na kąty, fakturę, cienie na skórze.

Rozluźniła ramiona, ale chyba nawet nie zwróciła na to uwagi. Zawsze pasjonowała ją sztuka.

- To nie brzmi jak coś obscenicznego.

- Są piękne. - Otrząsnęła się. - Ale to nie ma znaczenia.

Niektórzy są oburzeni.

- Nie wiedzą, co tracą. Uśmiechnęła się przelotnie.

- Zgadzam się, ale nie mam na to wpływu. - Smutek powrócił i ugiął jej ramiona, jakby spoczywały na nich losy świata.

Boże, co by dał, żeby zdjąć z niej ten ciężar. Pod wpływem impulsu spytał:

- Powiedz mi, co muszę zrobić.

- Żeby co?

- Żeby naprawić sytuację między nami. Żebyś mogła znów mi zaufać. - Może jeśli dostanie jakąś wyraźną wskazówkę, będzie wiedział, od czego zacząć.

Spuściła ramiona jeszcze niżej.

- Nie ma sposobu, żeby to naprawić. Już ci powiedziałam.

- Musi być. - Nie znosił się czuć jak przegrany mimo istnienia planu.

- Nie ma czarodziejskiego rozwiązania. Nie możesz pstryknąć palcami i liczyć, że wszystko będzie takie samo.

Rozumiał to. Obydwie części wypowiedzi. I tak naprawdę nie spodziewał się innej, ale musiał zapytać.

- A kto powiedział, że chcę, żeby było tak samo? Podoba mi się to, co dzieje się między nami teraz.

- Podoba ci się szantażowaniu mnie? To czarujące! Postanowił zignorować to pytanie.

- Wiesz, co mi się podoba? Sposób, w jaki przyjmujesz to, co ci dają, i rzucasz mi tym w twarz. Wcześniej byś tego nie zrobiła.

- Kiedy się poznaliśmy, miałam siedemnaście lat. Oczywiście, że nie miałam dość wiary w siebie, żeby... Żeby zrobić cokolwiek. Wtedy.

- Podoba mi się to. - Nachylił się do niej, - Wiesz, o czym myślę bez przerwy, odkąd wsiedliśmy do tej łodzi?

Obejrzała się przez ramię i zmrużyła oczy.

- Pewnie nie.

- O zdarciu z ciebie tej spódniczki i dokończeniu tego, co zaczęliśmy rano.

Zarumieniła się, ale zaraz zebrała się w sobie.

- Drażni cię ta spódniczka, Nathanie?

No i proszę. Rzuciła mu wyzwanie. Z trudem powstrzymał uśmiech, kiedy odwróciła się, żeby popatrzeć

na resztę grupy, znikającą za zakrętem, a potem przekreśliła się tak, żeby usiąść przodem do niego, a przy okazji udostępnić widok swoich nóg. Śliska napłynęła mu do ust, kiedy uniosła rąbek o kilka centymetrów, aż na uda.

- Mmm - wymruczała z uśmiechem. - Jesteś rozkojarzony? Nie chciałabym być przyczyną.

- Kłamczucha! - Wystarczyło tylko, żeby rozchyliła nogi i będzie mógł zobaczyć, jakiego koloru ma bieliznę. W jednej chwili ta informacja stała się najważniejsza na świecie. Chwyił wiosło tak mocno, że prawie złamał je na pół.

- Rozsuń dla mnie nogi, kotku.

Postukała się palcem w usta, udając, że się zastanawia.

- O tak? - Rozchyliła kolana na dwa centymetry, a on zapomniał o oddychaniu. Starał się nad sobą panować, ale ta kobieta była siłą, z którą należało się liczyć. Chciał więcej.

Pragnął jej tak bardzo, że rozważał rzucenie jej na dno łódki i pieprzenie, na oczach Boga, natury, a nawet ich przyjaciół, jeśli ktokolwiek miałby ochotę wyłonić się zza zakrętu, żeby popatrzeć.

W końcu jej kolana uderzyły o ścianki łodzi i odsłoniły wszystko. Z trudem przełknął ślinę.

- Dobrze ci w pomarańczowym.

- Tak myślisz? - Jedynym ostrzeżeniem była jej dłoń wędrująca w górę nogi, bo zaraz potem wsunęła palce za trójkąt pomarańczowego jedwabiu. Nie mógł oderwać wzroku od jej subtelnych ruchów. Bawiła się ze sobą przed nim. Widział wszystko.

- Zdejmij je.



Wygięła plecy w łuk, a nabrzmiące brodawki odcisnęły się pod koszulką.

- Nie. - To słowo zabrzmiało jak jęk, pomruk, wydech. Jeśli nie dotknie jej natychmiast, umrze.

Odłożył wiosło i opadł przed nią na kolana. Była w tej chwili piękna, dzika i wolna. Zupełnie inna kobieta niż ta, która wsiadła do łodzi. Przesunął dłonie w górę jej ud, ale zatrzymał się, gdy dotarł do majtek. Pragnął jej dotknąć, ale z zachwytem patrzył też, jak sama się dotyka. Dla niego.

Zaklął i odsunął materiał na bok, żeby patrzeć, jak dotyka łechtaczki.

- Dobrze ci, kotku?

- Tak.

Zacisnął jej uda i przesunął kciuki wyżej.

- Jesteś blisko? Założę się, że tak. Dotykaj się. Chcę, żebyś doszła, teraz, tutaj.

Napięła się, jakby dopiero się zorientowała, że nie ona trzyma stery. Chciał odsunąć jej ręce i sam doprowadzić ją do utraty rozumu, ale cel nadrzędny mu na to nie pozwalał.

- Mogę cię dotknąć?

- Pytasz o zgodę?

Jeśli się nie zgodzi, będzie musiał wskoczyć do tej przeklętej rzeki, ale nie chciał tego przedłużyć. Krótko kiwnął głową.

Wzięła urywany oddech i zamknęła oczy.

- Dotknij mnie.

Chelsea nie oddawała kontroli nad swoim ciałem byle komu, ale w tej chwili mniej się przejmował planową realizacją swoich zamiarów niż wszechogarniającym pra-

gnieniem doprowadzenia jej do szczytowania. Odsunął jej doń i włożył w nią dwa palce.

- Pieść się sama.

Wypuściła powietrze z jękiem, kiedy go posłuchała i wysunęła biodra naprzód, żeby wepchnąć go głębiej. Kiedy zaczęła niemal wierzgać, przekręcił dłoń i ucisnął palcami ten punkt w głębi niej. Krzyknęła ostro, a jej mięśnie się na nim zacisnęły.

Doprowadzanie swojej kobiety do szczytowania w ten właśnie sposób nigdy mu się nie znudzi.

- Wszystko w porządku?

Odwrócił się i zobaczył kierownika wycieczki, wiosłującego w ich stronę. Był zaniepokojony. Cholera. Nathan zaczął obciągać Chelsea spódniczkę, ale ona już doszła do siebie, próbowała zrobić to samo i odwrócić się z powrotem twarzą do kierunku wycieczki. Łódź niebezpiecznie się zakołysała.

Próbował odzyskać równowagę, ale było za późno. Łódź przewróciła się, a oni wpadli do wody. Zanurzenie w lodowatej rzece odebrało mu oddech i przestraszył się, że mięśnie mu zamarzną. Wynurzył się na powierzchnię, ale choć wciąż mu dzwoniło w głowie, od razu się obrócił, żeby sprawdzić, czy nic jej nie jest. Zanim zdążył wpaść w panikę, Chelsea wynurzyła się i zaczęła dyszeć. A potem chlapnęła mu w twarz wodą.

- Co z tobą?!

- Ze mną? To tak samo twoja wina, jak moja!

- To nie ja huśtałam łódką!

Łódź wpłynęła pomiędzy nich. Przewodnik na nich patrzył.

- Trzymajcie się burty, podholuję was do brzegu. Po drodze miał kilka sekund na zastanowienie się nad

tym, co się właśnie stało. Myślał o tym, z jaką łatwością udało mu się przegonić smutki i dodać jej pewności siebie na tyle, że mogła go bezlitośnie prowokować. Może i się wściekła, bo oboje byli cali mokrzy i na wpół zamarznięci, ale nie zmieniłby ani chwili. Przewodnik zatrzymał łódź.

- Dacie radę popłynąć dalej sami? Spróbuję złapać łódź i przyciągnąć do brzegu.

Nathan skinął głową. Do brzegu zostało niecałe sześć metrów. Usłyszał, że Chelsea też potwierdza, że da radę.

- No to płyncie - nakazał przewodnik.

Nathan czuł się jak dzieciak karcony przez trenera, ale wykonał polecenie. Czuł na sobie wzrok Gabe'a i lana, którzy mijali ich w swoich łodziach. Wyglądało na to, że wszyscy wrócili, żeby ich ratować.

Elle się wychyliła, aż łódź zaczęła się niebezpiecznie chybotać.

- Nic się wam nie stało? Usłyszałam plusk, a kiedy się odwróciłam, byliście w wodzie.

- Za dużo emocji i rozhuściliśmy łódkę - wyjaśnił. - Ale nic nam nie jest.

Usłyszał za plecami parsknięcie lana.

- No tak, nic wam nie jest! No chyba. Oczywiście musiała się w to wtrącić Roxanne.

- Co cię tak śmieszy?

- Nic.

- Nie brzmiało jak nic.

Nathan cały czas płynął, nie zwracał uwagi na ich beztrioskie przepychanki. Kilkoma krótkimi ruchami ramion dopłynął do brzegu i wyszedł z wody, a potem odwrócił się, żeby popatrzeć na Chelsea. Wyglądała jak kot wrzucony do wanny. Włosy kleiły się jej do twarzy, a makijaż spływał bezlitośnie.

Mimo to wciąż wyglądała pięknie.

Wyciągnął rękę.

- Chodź.

- Dam sobie radę. - Wygramoliła się brzeg jak ryba wyrzucona z wody i ciężko dysząc, pozbierała się z ziemi. Zabolalo go, że mimo tego, co się między nimi działo przed wywrotką, nie chciała przyjąć pomocy, ale to nie był czas na wyrzuty.

Dopiero wówczas zauważył, że jej ubranie stało się przezroczyste. Musiała włożyć biały stanik, bo pod podkoszulkiem wyraźnie było widać brodawki. Dzięki Bogu spódnica była z nieco grubszego materiału, bo wyglądałaby gorzej niż nago. A już i tak pokazywała stanowczo za dużo ciała. Ściągnął podkoszulek.

- Włóż to.

Odsunęła się od niego.

- Nathanie, nic mi nie jest.

On był jednak świadom spojrzeń mężczyzn siedzących w łódkach i ponownie wyciągnął koszulkę w jej stronę.

- Natychmiast.

- Już i tak jestem mokra i wyglądam obrzydliwie. Pewnie przypominam zmokłego szczura. - Niepewnie dotknęła włosów. - Nie mam ochoty na twoją mokrą koszulkę.

Przewodnik chyba uznał za zakończoną akcję ratowania na wódz zatopionej łodzi, bo też dopłynął do brzegu. Na widok Chelsea i jej kształtów widocznych dla każdego, kto chciałby popatrzeć, otworzył szeroko oczy. Nathan był pewien, że słyszał, jak inny facet zaklął pod nosem.

W końcu to Gabe przybył na ratunek. Pomógł Elle wysiąść z łodzi, potem zdjął suchą koszulę, zostając tylko w prążkowanym bezrękawniku, który obnażał tatuaż na ramieniu.

- Proszę, Chelsea. Nie wyglądasz zbyt nobliwie. Zerknęła w dół, na swoją pierś, i aż krzyknęła.

- O mój Boże!

Założyła ramiona na piersi, ale to niewiele pomogło. A jednak Gabe'owi pozwoliła okryć się koszulą. Zaciskała jej poły w garści i zwróciła błagalny wzrok na Nathana.

- Czy możemy już wracać do hotelu? Proszę? Skinął głową. Byli kompletnie mokrzy, więc dalsza wycieczka do browaru nie miała sensu.

- Jasne.

Do akcji wkroczył przewodnik, rozsyłając w kierunku Chelsea promienne uśmiechy.

- Proszę pozwolić, że zadzwonię do hotelu. Na pewno chętnie przyślą po was samochód.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Nathan w to nie wątpił. Odprowadził wzrokiem grupę i usiłował sobie wmówić, że nie wolno mu znieważać przewodnika przydzielonego im przez hotel.

Wtedy straciliby szansę na transport samochodem.

## Rozdział 9

Minęło co najmniej dziesięć minut pod strumieniem wrzącej wody, zanim Chelsea przestała się trząść. A nawet wówczas nie spieszyło jej się do opuszczenia ustronia, za jakie służyła jej kabina prysznicowa. Jeśli stąd wyjdzie, będzie musiała stanąć twarzą w twarz z Nathanem i tym, co zrobiła. Co w nim było, że tak łatwo puszczały jej hamulce? Kiedy zaczął mówić o spódnicy, powinna była natychmiast skończyć temat.

A tymczasem zadarła spódnicę i dała przedstawienie.

Przecież nie była jakąś wyuzdaną kotką, którą podniecało dotykane się na oczach mężczyzny, więc co z nią było nie tak?!

Znała odpowiedź, zanim dokończyła zadawanie pytania. Nie każdy mężczyzna miałby na nią taki wpływ. Tylko Nathan.

Boże, dopomóż, ale była zachwycona każdą sekundą.

Minęły całe lata, zanim poczuła, że ma prawo pójść naprzód. Zanim uleczyła się z tęsknoty za chwilą, gdy jej ciało rwało się do niego, a ból w sercu złagodniał na tyle, że mogła zapomnieć. A teraz? Teraz wszystko było

inaczej. Ich kontakty w ten weekend niesamowicie różniły się od tych sprzed ośmiu lat. On był ostrzejszy, brutalniejszy. A ona znacznie twardsza, niż sądziła.

Nathan nie da jej nigdy spokoju, jeśli dowie się, że jest jedynym mężczyzną, z jakim była, ale co z nim? Pytanie, którego nie śmiała zadać, wciąż krążyło na peryferiach jej myśli i domagało się odpowiedzi, choć była pewna, że odpowiedź ją zniszczy. Na ilu kobietach się uczył, żeby osiągnąć taki stopień zaawansowania, jaki reprezentował?

Z westchnieniem, które niepokojąco przypominało szloch, zakręciła wodę. Nie miała prawa do tej odpowiedzi, ale sama świadomość bolała tak samo mocno. Ten przywilej powinien należeć do niej. Kiedy składał przysięgę, mówił, że to na zawsze. Nie było mowy o wstąpieniu do wojska, o zostawieniu jej samej z rodziną i o spędzeniu następnych ośmiu lat w towarzystwie Bóg wie ilu kobiet.

Miał uświadomić sobie, co zrobił, odnaleźć mnie i powiedzieć, że kocha mnie za bardzo, żeby beze mnie żyć.

Kolejny szloch był niepokojąco blisko, ale zakryła usta dłonią. Akurat to, czego pragnęła najbardziej. Ale nieważne. Już nie. Nie przyszedł po nią, ani razu w ciągu tych ośmiu lat, A gdy się w końcu pojawił, to tylko po to, żeby zabrać ją na ślub swojego brata, jakby była niegrzecznym dzieckiem, które uciekło z domu.

W niczym nie przypominało to bajki, o której skrycie marzyła.

Wyprostowała się i uzbroiła w ostatnie pasma otaczającego ją gniewu. Nie miało znaczenia, jak Nathan ją zmienił. Był częścią jej przeszłości, a kiedy wreszcie

podpisze papiery rozwodowe, zostanie w tej przeszłości na zawsze. To jedyny sposób na ocalenie kampanii wyborczej ojca. A co jeszcze ważniejsze - na ratunek dla jej serca.

Kolacja miała się odbyć zaledwie za kilka godzin. Musiała stawiać czoło wszystkim tym, którzy płynęli łodziami i widzieli ją prawie nago.

Tyle dobrego, że nie wiedzieli, co robiła, zanim łódź się wywróciła.

Potrzebowała jeszcze trochę czasu, zanim znów stanie twarzą w twarz z Nathanem, więc wysuszyła włosy i nałożyła makijaż. Ta nienaganna kobieta w lustrze to córka następnego senatora stanu Waszyngton, symbolu profesjonalizmu, kogoś niezniszczalnego. Oto kobieta, którą będzie Chelsea. Nie opętana seksem istotą, która wyczynia najdziwniejsze rzeczy, byle tylko wyprowadzić z równowagi swojego już prawie byłego męża.

Stała w progu pokoju i przeszłość ustąpiła miejsca teraźniejszości. Boże, błagam, spraw, żeby to jej się tylko wydawało!

- Co ty wyprawiasz?

Nathan wskazał na torbę zapakowaną przez Danielle.

- Zaspokajam ciekawość.

- Ani mi się waź!

Podniósł zawieszony na palcu majtki.

- Wibrujące figi? Podoba mi się ta twoja Danielle. Dzięki Bogu, że jeszcze nie znalazł korka analnego...

Chelsea nie była pewna, co Danielle myślała o tym jej weekendzie, ale wyglądało na to, że po drodze do Oregonu wpadła do jakiegoś sex-shopu.



- Odłóż to. - Nie posłuchał, tylko przełożył torbę na łóżko. Chelsea przestępowała z nogi na nogę, walcząc z chęcią rzucenia się na tę torbę i powstrzymania go przed sprawdzeniem, co jeszcze zapakowała Danielle. Nic dobrego by z tego nie przyszło, a na dodatek wyszłaby na idiotkę. Desperacko szukała ukojenia, ale zauważyła tylko, że wokół siedzącego na łóżku Nathana piętrzy się stos prezerwatyw. Ile razy musiałaby uprawiać seks w ciągu tych kilku krótkich dni, żeby to zużyć? Co Danielle sobie myślała? - Trochę przesadziła z kondomami.

- Trochę tak. - Znalazł kajdanki obite w tygrysie futerko. - Ale gust ma dość dyskusyjny. I różowy korek analny, serio?

Wyjście na idiotkę już jej nie przerażało. Pomknęła przez pokój i wytrąciła mu te przedmioty z dłoni. Jednocześnie zastanawiała się, jakby to było, gdyby ich użył na niej. I ta myśl wcale nie była jej niemiła, mimo chwili przytomności, którą przeżyła w łazience.

- Odłóż to.

Kiedy znów sięgnęła do jego rąk, złapał ją za nadgarstki i zacisnął karcąco.

- Dość.

- Puść mnie. - Szarpnęła, ale to nic nie dało. Im bardziej się szarpała, tym mocniej pulsowało w niej tętno. Szlag by trafił to zdradzieckie ciało. Teraz najbardziej chciała zetrzeć mu z twarzy ten wyraz samozadowolenia. - Gdybyś mnie nie drażnił, nie traciłabym głowy.

Zmienił mu się wyraz twarzy, a w jej głowie rozdzwoniły się dzwonki ostrzegawcze, ale nie dał jej szansy na wycofanie się, tylko puścił jej rękę.

- Masz rację. Powinnaś tracić głowę w innych okolicznościach.

Najchętniej w ogóle nie traciłaby głowy...

- Nie sądzę.

- Nie sądzisz? - powtórzył. - Zdejmij ręcznik. Zamiast tego przycisnęła go mocniej do piersi.

- Nie.

- Zdejmij ręcznik albo sam go z ciebie zerwę. Dlaczego chciał ją wyprowadzić z równowagi? Gdyby

przestał być... sobą, byłoby jej znacznie łatwiej pozostać niewzruszoną. Ale nie, siedział tu, z tym swoim błyskiem, w oku, którego zaczęła już tak bardzo pożądać. Patrzył na nią, jakby wszystko zależało do jej odpowiedzi, jakby trzymała klucz do wszystkiego. Nie zamierzał jej zmuszać do podjęcia tej decyzji.

Zaczeka, aż sama to zrobi.

Chelsea puściła ręcznik i rzuciła go na podłogę.

- To chciałeś zobaczyć? Tak? Więc proszę bardzo.

Wyraz twarzy Nathana wart był odstąpienia od pierwotnego planu. Ciągnęło go do niej, a ją do niego w równym stopniu. Jej ciało niemal wibrowało z niecierpliwości.

- Chodź tu.

I daj mi to, czego chcę? Nie ma mowy! Cofnęła się o krok, ale był szybszy. Złapał jej nadgarstki i pociągnął ją naprzód, hamując swoim ciałem. Ustawił ją między kolanami, a nadgarstki przytrzymał za plecami, jedną ręką. Wzięła głęboki wdech i zamarła. Przysięgła sobie, że nie pozwoli ciału zdradzić, jak na niego reagowało.

- Chcesz, żebym cię puścił?

Co zamierzał osiągnąć tym nieustannym pytaniem o jej zgodę? Chciał upokorzyć ją jeszcze bardziej? Popatrzyła prosto w jego nieprzeniknione brązowe oczy i zobaczyła w nich prawdę. Nie o to chodziło. Ani przez chwilę.

Chciał udowodnić, że może mu ufać. Serce zabiło jej szybciej.

- Nie.

- Co „nie”?

Z trudem przełknęła ślinę.

- Nie chcę, żebyś mnie puścił.

- To dobrze. - Kiedy się uśmiechnął, ścisnęło ją w podbrzuszu. - Wiesz, masz obłądne piersi. Takie pełne i układają mi się w dłoniach, jakby były dla nich stworzone.

- Ale nie były.

Zignorował komentarz i mówił dalej.

- A twój tyłek... Jezus, kotku! Aż się prosi o klapsy. Ciało jej zapłonęło, gdy sobie przypomniała, jak rano

dał jej klapsa. Zabolało, ale było też przyjemnie. Gdyby tak przełożył ją przez kolano, całkiem bezbronną, zbił ją, potem głaskał, a potem znowu? Nie było odpowiedzi, a przynajmniej nie takiej, która by jej nie zdradziła.

Przesunął palec wzdłuż jej ciała, ale w powietrzu. Chociaż jej nie dotknął, skóra zamrowiła ją, jakby to zrobił. W dół i w dół, aż dotarł do szczytu ud.

- 1 ta cipka... Tak, powiedziałem „cipka”. Kiedy byliśmy razem, nie goliłaś jej.

Łechtaczka zadrżała, jakby jej dotknął.

- To wosk.

- Na jedno wychodzi. Ta naga, mała cipka sprawia, że mam ochotę całe godziny kosztować każdego milimetra tego aksamitnego ciała.

Była tak podniecona, że prawie upadła na kolana. Właśnie o tym marzyła. Żeby ją lizał, szczypał i całował, aż dojdzie pod jego ustami. Bała się tego, co może zrobić, byle tylko zdobyć jego język jeszcze raz. Z trudem wciągnęła powietrze.

Kiwnął głową, jakby właśnie odpowiedziała na pytanie.

- Tak myślałem. Odwróć się.

Gdy się zawahała, wykorzystał to, że trzymał jej nadgarstki, i sam ją obrócił. Przesunął szorstkimi dłońmi po jej ramionach, w górę i zaraz znów w dół. Jęknęła cicho. Zamknęła oczy i zastanawiała się, co zrobi dalej. Czy wsunie rękę między jej nogi? A może nachyli ją nad łóżkiem i będzie ją brał, dopóki nie zacznie błagać o litość?

Nie spodziewała się jednego: że puści ją i odejdzie. Obróciła się niepewnie, ale on był już w połowie drogi do łazienki.

- Co ty robisz?

- Muszę wziąć prysznic.

- Co?! - Naprawdę miał zamiar odejść. Teraz?!

Kiedy się oddalał, w jego oczach widziała niemal szaleństwo. Zacisnął dłonie w pięści, a kostki aż pobielwały, jakby walczył z pragnieniem dotknięcia jej. Pragnął jej, pragnął jej tak samo desperacko jak ona jego. Czemu więc nie wziął więcej?

- Proszę.

- Nie popełnijmy błędu, Chelsea. To się wydarzy, ale nie w ten sposób.

Miała ochotę wrzeszczeć. Błagać. Zrobić wszystko, co będzie trzeba, byle tylko zrozumieć jego cel i osiągnąć go.

- Czego ode mnie chcesz?

Wszedł już do łazienki, ale odwrócił się jeszcze raz.

- Wszystkiego.

Nie onanizował się pod prysznicem. Uważał, że to byłoby nie fair, zostawić ją w zawieszeniu, podczas gdy on zyskałby odprężenie. Nieważne, jak bardzo go potrzebował. Ale nie zamierzał jej o tym mówić.

Niemal darował sobie cały ten przeklęty plan i wziął ją tam, w pokoju. Zrobił wszystko, co w jego mocy, żeby się wycofać i rozdzielić ich zamkniętymi drzwiami. Ale nawet jeśli był zmuszony do korygowania planu na bieżąco, wiedział, że tego jednego nie odpuści. Jeśli znów pójda do łóżka, a w tej chwili był tego pewien, nie zrobią tego w trakcie walki o władzę. To będzie szczerze.

Ale to jeszcze nie znaczyło, że wcześniej będzie grał fair. Myślała, że teraz jest wściekła? Będzie jeszcze bardziej.

Ubrał się, przeczesał palcami włosy i wrócił do pokoju.

Siedziała na łóżku i bezmyślnie gapiała się w telewizor. Zadrzało mu serce, gdy widział ją taką zrezygnowaną, ale doskonale wiedział, jak z nią postępować.

- Wstań.

Popatrzyła złowrogo, ale wstała. Zrobił okrężny ruch palcem i tego też usłuchała, bo odwróciła się tyłem. Teraz, ukryty przed jej wzrokiem, mógł patrzeć do woli.

Chelsea Callaghan zdana na jego łaskę to fantazja, którą miał, odkąd w ogóle zaczął fantazjować. W liceum wszystko było zbyt nowe, zbyt nagłe, żeby mógł zagłębiać się w świat mrocznej szych pragnień. Nie zamieniłby na nic tamtych słodkich chwil, ale teraz desperacko pragnął zaspokoić inne marzenie.

Przesunął palcem w dół jej kręgosłupa. Zadrżała.

- Jeśli mi pozwolisz, dziś wieczorem będziesz zakuta w kajdanki.

- Nathanie, to nie...

- A ja zrobię ci to wszystko, co opisałem wcześniej. A pamiętasz, jak dobrze sprawdziło się to rano...?

Zamarła, a z jej ust wyrwał się cichy odgłos. Nie wiedział, jak doczeka do wieczora, kiedy ona otworzy się przed nim, bezbronna, a on będzie mógł zaspokoić nienasyconą potrzebę dotknięcia każdego centymetra jej ciała. Usiadł na łóżku i poklepał materac obok siebie.

- Siadaj, kotku.

Chelsea zaplotła ramiona na piersi i spiorunowała go wzrokiem.

- Tak jest, proszę pana.

Podobało mu się, kiedy tak do niego mówiła, nawet bardzo. Znów wziął jej walizkę i mimo protestów grzebał w niej, aż znalazł sukienkę, którą uznał za odpowiednią.

- Dziś idziemy na kolację z moim bratem i jeszcze kilkoma osobami. Chcę, żebyś to włożyła.

Była to jasnozielona sukienka, która, na ile umiał to stwierdzić, zebrana była pod biustem, a dalej rozchodziła się luźno i opływała jej ciało. Chelsea zmarszczyła brwi.

- Czemu miałbyś wybierać mi strój?

- Nie tylko strój wybieram. - Nathan przekopywał stos rzeczy na łóżku, aż znalazł to, o co mu chodziło. - Włóżysz też te majtki.

- Nie podejrzewałam cię o bycie facetem, którzy grzebie w mojej bieliźnie.

- Tylko dlatego, że nigdy wcześniej nie miałaś czegoś takiego.

- Zsunął się z łóżka i ukląkł przed nią. - Noga.

Westchnęła boleśnie, ale wsunęła nogi w odpowiednie otwory i stała bez ruchu, kiedy wciągał jej majtki. Były totalnie odjechane, wściekle różowe, z wyhaftowanym napisem „Sexy suczka”. Z przodu był wszyty maleńki wibrator. On trzymał pilota do niego.

Podniósł się i stanął za nią. Przyłgnął do jej pleców, skubnął ją w szyję, aż podskoczyła.

- Przez cały wieczór będę miał na nimi kontrolę. Nad tobą. Bądź bardzo, bardzo grzeczna, a pozwolę ci dojść. - Zamilkł i z całych sił powstrzymywał się przed przemilczeniem następnych słów. - Chyba że chcesz, żebym je zdjął.

- Co?

Wciąż nie rozumiała. Najprościej byłoby rzucić się w to, iść na całość. Ona chętnie by się zgodziła. Ale potem opamiętałaby się i stwierdziła że on ją opętał. Że tak naprawdę nie miała wyboru. Chrzanić to. Potrzebował jej na każdym etapie tej drogi.

- Będę grał w tę grę tylko wówczas, jeśli ty też chcesz w nią grać. Powiedz jedno słowo, a zdejmę ci te majtki.

Prawie nie mógł znieść napięcia emanującego z jego ciała, kiedy czekał, aż ona to przemyśli. Prosił o jej zaufanie, choć odrobinę, a ta odpowiedź była ważniejsza niż jej zgoda na noc, w trakcie której miał doprowadzić jej zmysły do szaleństwa. Mogła nie chcieć się do tego przyznać, ale robili postępy. Co prawda nie wszystko szło tak, jak się spodziewał, ale okazało się, że ta nowa dynamika między nimi całkiem mu się podoba.

W końcu Chelsea oparła ręce na biodrach.

- Pozwól, że się upewnię. Wystarczy, że powiem słowo, a ty zdejmiesz mi te majtki?

Zamarł. Niech to szlag.

- Tak, to jedna z interpretacji. Odwróciła się do niego.

- Realizuj swój niecny plan.

Wziął w dłonie jej piersi, zachwycony tym, jak doskonale pasowały. Wcześniej nie była płaska jak deska, ale z upływem lat jej krągłości zarysowały się wyraźniej.

- Jeszcze nawet nie zacząłem robić nic niecnego. Wrócił na łóżko i wziął pilota, a następnie nacisnął

przycisk. Chelsea się napięła. Popatrzył na nią badawczo i stwierdził, że nie jest podniecona, tylko odczuwa dyskomfort. Poprawił ułożenie wibratora, powstrzymując się ze wszystkich sił przed pokusą skosztowania jej znowu. Cała ta noc miała przebiegać według planu, a plan nie zakładał utraty przez niego kontroli, jak to się stało dziś rano. Gdyby pozwolił sobie na to teraz, w ogóle nie poszliby na kolację.



Ani na jutrzejsze śniadanie. A może nawet i na ceremonię.

Wsunął palce w jej majtki, rozszerzył wilgotne fałdki i starannie wycelował w łechtaczkę, a później jeszcze raz poprawił wibrator. Wynagrodziło go westchnie Chelsea.

- Teraz powinno być dobrze. - Wyciągnął w jej stronę sukienkę, dając jej ostatnią szansę na zmianę zdania, chociaż wątpił, żeby się na to zdobyła.

Podeszła do walizki i nachyliła się nad nią, a jej tyłek znalazł się dokładnie na wprost jego oczu. Chryste, ta kobieta była wcieleniem pokusy. Leniwie grzebała w kłębówisku ubrań i wtedy to do niego dotarło. Ona się z nim bawiła.

- Dobrze wiesz, że doprowadzasz mnie do szaleństwa, co?

- To ty się gapisz na mój tyłek. Chcesz włączyć do gry jeszcze korek analny?

Chryste. Jego kutas stwardniał tak bardzo, że Nathan dziwił się, że jest w stanie myśleć o czymkolwiek. Chrzanić pomysł zmuszenia jej do oczekiwania na orgazm. Pobawi się z nią teraz.

- Chodź tu. Parsknęła.

- Znowu?

- Jak będziesz się tak zachowywać, nici z rozkoszy dziś wieczorem.

Roześmiała się, zapinając beżowy stanik.

- Nie mogę nic obiecać.

Widocznie była przekonana, że trzyma go w garści. Nathan uśmiechnął się i przyciągnął ją bliżej.

- Biorąc pod uwagę plany, jakie mam wobec ciebie na ten wieczór, lepiej, żebyś przemyślała swoje postępowanie. - Pociągnął ją na kolano i przesuwając dłońmi po jej ciele. Mimo całej zadziorności rozplynęła się już pod pierwszym dotykaniem. Pocałował jej ramię i szyję.

- A teraz postaraj się rozluźnić.

## Rozdział 10

Kiedy wreszcie wróci do domu, przepuści Danielle przez wyżymaczkę. Wibrujące figi? Co jej strzeliło do głowy? Ale, och, jak przyjemnie było siedzieć na kolanach obejmującego ją Nathana i czuć na skórze jego pocałunki. Świadomość, że ma całkowitą kontrolę nad jej rozkoszą, tylko ją wzmagala.

- Rozsuń nogi.

Posłuchała i w nagrodę wibrator przyciśnięty do jej łechtaczki zwiększył tempo. Chelsea odrzuciła głowę w tył, poruszając bezwiednie biodrami.

- Podoba ci się, kotku? Myślę, że tak. Myślę, że cholernie ci się to podoba.

Nawet nie przeszło jej przez myśl, żeby milczeć, choć może tak byłoby rozsądniej. Co miała do stracenia? Przecież wyraziła zgodę. Już gorzej być nie mogło.

- Tak.

Skubnął zębami jej bark na tyle mocno, że prawie zabolalo.

- Chcesz, żebym przestał?

- Nie.

- Tak myślałem. - Nathan się zaśmiał. - Chcesz wiedzieć, co cię czeka, jeśli będziesz grzeczna? - Wolną dłoń wsunął jej w stanik i uszczypnął sutek. Jednocześnie wibrator wzmógł tempo, wyrywając jej z gardła jęk. Nathan zsunął w dół ramiączka i miseczki, odsłaniając piersi. -Dosiądziesz mnie dzisiaj, i to bez majteczek.

- Tak. - Przyłgnęła do niego, jego słowa podniecały ją równie mocno jak napięcie narastające między jej nogami.

- Nadziejesz się na mojego fiuta, co, kotku? Oprę cię o tamtą toaletkę i będę patrzył ci w oczy, wbijając się w ciebie. Dochodząc, będziesz wiedziała, że tylko ja potrafię ci zrobić tak dobrze.

Skąd on mógł to wiedzieć?

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, złapał ją za włosy i pociągnął jej głowę do tyłu, odsłaniając szyję.

- Będziesz grzeczną dziewczynką?

- Tak. O mój Boże, tak. - W tej chwili była gotowa zrobić wszystko, o co poprosi, żeby tylko pozwolił jej dojść, żeby zrobił dokładnie to, co opisał. - Proszę.

Przyciągnął ją bliżej, obłapiając za pupę, by zmaksymalizować jej rozkosz.

- O Boże.

- Tak, kotku. Dojdź dla mnie.

Chelsea wbiła paznokcie w ramiona Nathana, zapominając o całym świecie. Rozkosz przeszła jej ciało, a on obejmował ją przez cały czas, żeby czuła się bezpiecznie, gdy wstrząsały nią kolejne fale orgazmu. Kiedy wyłączył wibrator, resztki sił opuściły ją i Chelsea osunęła się w jego objęcia.

- Dziękuję. - Wypowiedziała te słowa, choć wcale nie miała takiego zamiaru.

Nathan przytulił ją i pocałował w skroń.

— Proszę bardzo.

A potem po prostu siedział, trzymając ją w ramionach. Choć jakaś część jej osoby chciała wstać, nie potrafiła się do tego zmusić. Czuła, że wszystko jest właśnie tak, jak być powinno. Choć między nimi zostało wciąż tyle nierozwiązanych spraw.

Jeśli miała być szczerą, tęskniła za objęciami Nathana. Nawet gdy jego ramiona nie były tak szerokie jak teraz, zawsze znajdowała w nich schronienie. Ile razy wypłakiwała mu się na piersi, doprowadzona do łez przez zawoalowane i zawsze niekorzystne dla niej porównania między nią a jej siostrą, w których celował ojciec? Przez założenie rodziców, że przestanie marzyć o zawodzie fotografa i zdobędzie bardziej „odpowiedzialne” wykształcenie prawnicze? Przez ich nalegania, by wyszła za mąż za obiecującego polityka, a nie chłopka, którego kochała? Kiedy ją obejmował, zawsze potrafiła uwierzyć, że wszystko jest możliwe, że mogą stawić czoło całemu światu.

Teraz było inaczej. Wcześniej żadne z nich nie było dość silne, by stawić czoło przeciwnościom, ale może nadszedł czas, by przyznać, że Nathan nie jest tym samym chłopcem, którego kiedyś znała. Łatwo było powiedzieć, że jedyną rzeczą, jaka się zmieniła, był seks, ale to nie była prawda. Był teraz silniejszy, bardziej... Nie była pewna, jakiego słowa użyć. To było tak, jak gdyby osiem lat temu widziała w nim zapowiedź mężczyzny,

jakim miał się stać, a on w tym czasie faktycznie się nim stał.

Jeśli nie będzie ostrożna, zapragnie znów poczuć się przy nim jak dawniej. To było aż za proste - wpaść w pułapkę, jaką na nią zastawił, w ramiona zdecydowanego, silnego, dominującego mężczyzny, jakim się stał. Zapomnieć, że niektórych błędów nie da się naprawić, choć tak bardzo tego pragnęła.

Jeśli nie chce oszaleć, musi mieć wciąż w pamięci przeszłość, nie może zapomnieć, jak wyplątał się z jej objęć i odszedł, choć błagała go, żeby został.

Tu, w jego ramionach, pozostanie przy zdrowych zmysłach wcale nie wydawało się aż tak ważne.

Nathan poruszył się, jak gdyby chciał pozwolić jej wstać, ale Chelsea odezwała się, pragnąc przedłużyć ten moment kruchego rozejmu.

- Nad czym teraz pracujesz?

Stęzał, ale zaraz znów się rozluźnił. Przeczesał jej włosy palcami.

- To cholernie trudny projekt. Chyba tym razem przeceniłem swoje siły.

- Wątpię. - Śledziła jego karierę, odkąd cztery lata temu odwiedzana przez nią galeria w Seattle zakupiła jedną z jego prac. Można było sobie wyobrazić jej zaskoczenie, kiedy tam trafiła i rozpoznała jego rzeźbę, choć nie używał już gliny i drewna jak kiedyś.

Chelsea wołała nawet metal. Było w tym medium coś męskiego i surowego, a sposób, w jaki łączył ze sobą poszczególne elementy, aby stworzyć spójną całość, zapierał jej dech.

- Mam ostatnio fioła na punkcie greckiej mitologii.  
-Roześmiał się cicho. - Jest taka dramatyczna i przesadzona, te historie zapadły mi w pamięć i nie mogę o nich zapomnieć. Wiesz, co mam na myśli?

- Tak. - Sama często czuła potrzebę zobaczenia jakiejś sceny przez wizjer aparatu i uchwycenia jej na zawsze. Jej zdjęcia opowiadały pewną historię, nawet jeśli nie każdy, kto je oglądał, to rozumiał.

- Wiedziałem, że na ciebie mogę liczyć. Moja ostatnia praca to Amor i Psyche. Znasz tę historię?

- Tak. - Amor ukłuł się jedną z własnych strzał i zakochał się w Psyche. Choć nigdy nie ujrzała jego twarzy, pokochała go... Jednak w końcu górę wzięła ciekawość i chęć zobaczenia go, przez co zostali rozdzieleni. Ich historia miała szczęśliwe zakończenie, ale po drodze oboje wiele wycierpieli. - Którą scenę wykorzystałaś?

- Tę ze świecą, rzecz jasna. Jest w niej coś przejmującego, bo widz doskonale wie, co się zaraz wydarzy. On zaraz otworzy oczy, uświadomi sobie, że ona naprawdę go widzi, a wtedy nastąpi koniec.

- Ale to wcale nie koniec. Wszystko kończy się szczęśliwie.

- Doprawdy?

Nagle nie była już wcale pewna, że mówią o tym samym. Chelsea spuściła głowę, bojąc się spojrzeć mu w twarz.

- Myślę, że po prostu była wystraszona, a nawet przerażona, więc zrobiła coś głupiego. Nie wiedziała, za jakiego rodzaju mężczyznę wyszła za mąż, bo on nie

chciał być z nią szczery, a ona była taka młoda, była prawie dzieckiem.

- Chciał do niej wrócić już w chwili, gdy ją zostawił. Cholera, tak naprawdę w ogóle nie chciał jej zostawić. Nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Chelsea nie przypominała sobie tej części mitu, ale ogarniało ją coraz większe zdumienie. Może rzeczywiście mówili oboje o tym samym? Nathan nie dał jej okazji, żeby o to zapytać, bo uniósł ją z kolan i posadził na łóżku.

- Musimy się zbierać, jeśli nie chcemy się spóźnić.

- Okej.

Zaczęła ściągać te idiotyczne majtki, ale Nathan pokręcił głową.

- Nie zdejmuj ich.

- Ale...

- Zostań w nich.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi jej ciało ogarnął żar. Przed chwilą przeżyła jeden z najwspanialszych orgazmów w życiu. Nie powinna mu tak łatwo ulegać. A jednak wydawało się, że żadna z jej niezłomnych zasad nie dotyczy Nathana. Wkurzał ją, a jednocześnie miała ochotę go pocieszać. W jednej chwili była pewna, że to, co wydarzyło się między nimi, uniemożliwia im jakąkolwiek wspólną przyszłość - nie żeby chciała spędzić z nim przyszłość - a w następnej przyłapywała się na tym, że ma nadzieję, że nie pozwoli jej znów uciec.

Chelsea pokręciła głową. Już dawno nauczyła się, że takie głupie nadzieje i marzenia przynoszą wyłącznie ból.

Ubrała się szybko i poszła do łazienki, żeby poprawić makijaż i fryzurę, zanim zejda na dół. Przez cały ten czas



zadawała sobie pytanie, czy może powinna była zaryzykować i zdać się po raz kolejny na łaskę rodziny, zamiast przyjeżdżać tutaj, gdzie ryzykowała złamanie serca.

Fakt, że uważała rodzinę za mniejsze zło, mówił coś, z czym nie była się jeszcze gotowa zmierzyć.

Nathan obejmował Chelsea w tali, gdy wchodzili do restauracji. Natychmiast dostrzegł grupkę znajomych - trudno było nie zauważyć, że połowa stołów została zarezerwowana dla gości weselnych - i prawie zrobił w tył zwrot. Ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, było znoszenie znaczących spojrzeń brata i wesołych pogaduszek całej reszty. Nie kiedy wciąż walczył z chęcią zaciągnięcia Chelsea z powrotem do hotelowego pokoju, żeby sprawdzić, czy naprawdę jest gotowa spełnić wszystkie swoje pogroźki.

Jeśli kolacja w Portland stanowiła jakąś wskazówkę, mógł na to liczyć.

Cholera. Musi przestać o tym myśleć, bo przez całą kolację będzie mu stał jak drąg. Na domiar złego paznokcie Chelsea kreśliły leniwe wzory na wewnętrznej stronie jego ramienia. Podpuszczalska, doskonale wiedziała, jak na niego działa. Poklepał kieszeń, zadowolony, że wciąż ma w niej pilota. Niech się nacieszy, bo zamierzał doprowadzić ją do szaleństwa, tak samo jak ona jego.

Rozpromieniona Elle zaprowadziła Chelsea do dwóch ostatnich wolnych krzeseł.

— Dotarliście.

Oczywiście wszyscy przerwali rozmowy i skupili się na nich. Nathanowi nie umknęło spojrzenie lana wbite

w dłoń, którą dotykał Chelsea, Jego najlepszy przyjaciel podniósł wzrok i spojrzał mu w oczy.

- Tak, myśleliśmy, że się zapomnieliście i w ogóle nie przyjdziecie. - W tym stwierdzeniu kryło się niewypowiedziane pytanie, na które nie miał zamiaru odpowiadać.

- Mowy nie ma. - Rozejrzał się wokoło. - Gdzie twoi rodzice? Ian się wzdrygnął.

- Tata zaciągnął mamę na jakąś kolację. Nic nie wiem na ten temat.

- Jasne. - Roxanne zaśmiała się i wtuliła w niego. -Boże broń, żeby twoi rodzice zrobili coś romantycznego. Istnieje możliwość, że twoja matka będzie jutro odrobinę mniej nieznośna.

- Roxanne. - Elle zasłoniła usta, ale w jej błękitnych oczach tańczyły iskierki rozbawienia. - Nie powinnaś mówić takich rzeczy.

- A ty powinnaś znać mnie na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że zawsze będę tą osobą, która mówi niestosowne rzeczy.

Gabe uniósł rękę, uciszając wszystkich. Nathan nie miał nic przeciwko milczeniu, ale nie lubił, kiedy cała uwaga skupia się na nim. A raczej na Chelsea. Gabe położył ramię na oparciu krzesła Elle.

- Więc co u ciebie słychać, Chelsea? Jak twoja rodzina?

Chelsea zeszywniała, ale bez trudu przywołała uśmiech na twarz - nie zwiodłaby tylko kogoś, kto widział jej napięte plecy.

- Bez zmian. Tata kandyduje do senatu, więc wszyscy są zajęci przygotowaniami do nadchodzącego roku wyborczego.

- A twoja babcia? - Choć Gabe nie poznał jej osobiście, wiele o niej słyszał zarówno od Nathana, jak i samej Chelsea.

- Knuje i spiskuje, zgodnie z oczekiwaniami. Ku ogólnemu zażenowaniu zaczęła grać w pokera. - Uśmiech Chelsea stał się odrobinę bardziej szczery. - Myślę, że babcia wreszcie uznała, że jest już na tyle stara, żeby nie musieć się przejmować tym, co wypada, a co nie. Jest całkiem niezła w teksaski kłincz.

Nathan prychnął.

- W ogóle mnie to nie dziwi.

- Trzeba jej przyznać, że potrafi zachować pokerową twarz, prawda? - Chelsea uśmiechnęła się do niego i przez jedną sekundę był w stanie uwierzyć, że oboje są tutaj z własnej nieprzymuszonej woli.

Że wspólna przyszłość jest możliwa.

Obserwował ją kątem oka, gdy odpowiadała ze swobodą na pytania Elle, choć cała ta sytuacja mogła się stać boleśnie niezręczna. Była o wiele silniejsza, niż sądziła. Nie dość, że nie znała tu praktycznie nikogo oprócz niego i świetnie dawała sobie radę, doskonale radziła sobie także z nim. Przez cały ten weekend ani razu nie dała za wygraną i nie pozwoliła sobą pomiatać - zawsze walczyła o swoje.

Był tym zachwycony.

Gdy już zamówili, rozmowa zeszła na temat wesela, dzięki czemu Nathan i Chelsea mogli odetchnąć - przy-

najmniej chwilowo. Roxanne popijała drinka i opisywała szczegółowo przebieg ceremonii.

- Nie wiem, czy mieliście czas obejrzeć miejsce, gdzie odbędzie się ślub, ale jest cudowne. Rzymski amfiteatr jest bardzo romantyczny.

Nathan nachylił się do ucha Chelsea:

- Chciałabyś go dziś zobaczyć? Odpowiedziała równie cicho jak on:

- Miałaś zamiar dać mi wybór?

W odpowiedzi wsunął rękę do kieszeni i włączył wibrator. Chelsea spiorunowała go wzrokiem, ale wrażenie,\* osłabił nieco fakt, że przygryzła wargę. Nathan zwiększył tempo, jej bursztynowe spojrzenie się zamgliło.

- Zawsze miałaś wybór. Wiesz to równie dobrze jak ja.

- Nie grasz fair.

- W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. Powinnaś o tym wiedzieć. - Zmniejszył wibracje do minimalnego poziomu, nie pozwalając jej osiągnąć satysfakcji.

- Mam ochotę obejrzeć amfiteatr.

## Rozdział 11

Chelsea świetnie się bawiła. Pod koniec kolacji Roxanne opowiedziała im o koszmarnej imprezie urodzinowej. Kończąca szesnaście lat jubilatka próbowała wynająć potajemnie tancerzy erotycznych, przez pomyłkę zatrudniła męskie prostytutki i gliny przerwały imprezę, zanim ktokolwiek zdążył skosztować tortu za tysiąc dolców.

Przez całą opowieść Nathan utrzymywał stały rytm wibracji w jej figach. Nie dość silny, by było jej naprawdę niewygodnie, ale pragnęła go tak, że aż bolało. Choć pozwolił jej wcześniej dojść, była tak nakręcona grą toczącą się między nimi, że orgazm wcale nie przyniósł jej ulgi. Pragnęła go, potrzebowała go.

Gdy kelnerka sprzątała talerze, Elle spojrzała na Gabe'a:

- Chyba powinniśmy zająć się resztą gości.  
- Skarbie, jest tylko jedna osoba, którą mam ochotę się w tej chwili zająć. - Uśmiechnął się. - Chodźmy.

Zarumieniła się.

- Okej. - Miłość, jaka malowała się na jej twarzy, sprawiła, że Chelsea ścisnęło się serce. Chciała, żeby jakiś mężczyzna patrzył na nią tak, jak Gabe na Elle.

Już kiedyś tego doświadczyła i wciąż za tym tęskniła, ale zawsze była przekonana, że nadszarpniętego zaufania nie da się odbudować. Jej serce znów uderzyło boleśnie.

Nathan przycisnął dłoń do jej kolana.

- Na nas czas. - Podniósł trochę głos, żeby reszta osób przy stole go usłyszała. - Wychodzimy już. Do zobaczenia jutro.

- Proszę, nie spóźnijcie się na próbę. To jedyny moment, kiedy będziecie nam jutro potrzebni. - Elle pozwoliła, żeby Gabe pomógł jej wstać. - Znajdźcie sobie jakieś fajne zajęcie, kiedy obsługa będzie rozstawiać namioty w amfiteatrze.

- Byle nie za fajne - ostrzegła Roxanne, grożąc im palcem. Chelsea miała ochotę się roześmiać, ale uważała, że Roxanne nie żartuje. Przypominała jej Danielle, ale beztroski sposób bycia nie przekładał się u niej na etykę pracy. Z tą kobietą trzeba się było liczyć.

- Spróbujemy nie wpaść w kłopoty. - Nathan odsunął Chelsea krzesło jak prawdziwy dżentelmen. Gdyby tylko wiedzieli, że steruje wibratorem w jej figach.

- Do tej pory coś wam nie szło - prychnął Ian. - Chyba nie powinniście zbliżać się do rzeki.

Tylko dzięki wieloletniej praktyce nie zarumieniła się na wspomnienie swojego okropnego zachowania podczas wycieczki kajakiem. Nathan zawsze potrafił wyciągnąć na wierzch te jej cechy, do których inni nie mieli dostępu. Był to jeden z powodów, dla których tak bardzo go kochała, jeden z powodów, dla których wyszła za niego za mąż.

Wyszła za nim z restauracji, ale zatrzymała się, gdy ruszył w złą stronę.

- Nathan? - W tej chwili marzyła wyłącznie o tym, żeby zastąpić te przeklęte majtki wibrujące jej między udami nim.

Najwyraźniej miał inne plany.

- Chcę ci coś pokazać.

Chelsea pozwoliła, żeby wziął ją za rękę, i wyszła za nim z budynku. Okrążyli hotel i zatrzymali się na końcu chodnika.

- Zdejmij szpilki.

Zsunęła buty i schyliła się, żeby je podnieść. Wypuściła ze świstem powietrze, gdy figi wpiły jej się mocniej w lechtaczkę. Miała ochotę powiedzieć mu, żeby sam je zdjął, ale w końcu się rozmyśliła. W ten sposób przyznałaby tylko, że jego zabiegi są skuteczne.

Że już zdążyły odnieść skutek.

Złapał ją znów za rękę i ruszyli boso przez trawnik. W ciemności prawie nic nie było widać, ale szedł pewnie przed siebie. Z bólem serca przypomniała sobie te wszystkie razy, gdy wymykali się do lasu na wschód od jej rodzinnej rezydencji. Wtedy też zawsze szedł pewnie, nigdy się nie wahał,

- To tutaj odbędzie się w niedzielę ślub.

Gdy jej oczy przyzwyczały się do mroku, zaczęła rozróżniać wielkie stopnie opadające ku scenie, gdzie miała się odbyć ceremonia. Piękno tego miejsca, nawet nocą, dotknęło ją do głębi - ogromna otwarta przestrzeń pod rozgwieżdżonym niebem, okolona drzewami. Roxanne miała rację - to było niesamowite.

— Jest cudowny.

Nathan zaczął ją prowadzić na środek, a jeśli zauważył, że w gruncie rzeczy prowadzi ją do ołtarza, to nie dał tego po sobie poznać. Chelsea była mu za to wdzięczna. Dzięki temu sama też mogła udawać, że nic nie zauważyła. Gdy znaleźli się na najniższym poziomie, Nathan usiadł na trawie i pociągnął ją w dół. Kiedy położył się na plecach, poszła w jego ślady, opierając głowę na jego ramieniu, żeby mógł ją przytulić.

W ciszy mogła udawać, że wrócili do dawnych czasów, kiedy wszystko było prostsze, a ich największym zmartwieniem był jej szlaban na wyjścia z domu i to, czy rodzice zajrzą wieczorem do jej pokoju. Czasy obfitujące w długie przejażdżki polnymi drogami, gdy byli tak pochłonięci rozmową, że nie dbali o to, czy zgubią drogę. Wtedy wszystko było nowe - pierwszy seks, pierwsza nocna schadzka z chłopakiem, pierwszy raz, gdy dopuściła do siebie myśl o przyszłości, jakiej nie pochwałała jej rodzina.

Wyciągnęła rękę ku niebu i obwiodła palcem Wielką Niedźwiedzicę. A potem rysowała dalej, wodząc palcem od gwiazdy do gwiazdy konstelacji, którą znało tylko ich dwoje.

Choć ciało Nathana było rozluźnione, w jego głosie słychać było napięcie.

— Nie sądziłem, że pamiętasz.

— Jak mogłabym zapomnieć Tyberiusza, patrona zepsutych rzeczy i kochanka pięknych kobiet?

Zaśmiał się i przyciągnął ją bliżej.

— O ile dobrze pamiętam, był wspaniałym kochankiem pięknych kobiet.



- Zawsze to dopowiadałeś. - Uśmiechnęła się w jego koszulę, z łatwością podejmując ich dawną grę. - Ja zawsze twierdziłam, że kochał je z daleka, nie chcąc się nigdy zbrukać oddzieleniem fantazji od rzeczywistości.

Tutaj, w tym bezpiecznym miejscu, w końcu zdobyła się na to, żeby zadać pytanie, które nie dawało jej spokoju przez ostatnie osiem lat.

- Dlaczego nie zrobiłeś tego wcześniej, Nathanie? Nie udawał, że nie rozumie. Westchnął.

- Znasz już przecież odpowiedź.

Problem polegał na tym, że jej nie znała. Kiedy wszedł do samolotu, ona zniknęła bez słowa wyjaśnienia. Jediną logiczną reakcją było wniesienie o rozwód. Chyba że nie mógł jej odnaleźć? Ale nie, to też nie miało sensu. Najwyraźniej Nathan wiedział, gdzie jest, inaczej nie mógłby jej wysłać zaproszenia na ślub.

- Od jak dawna wiedziałeś, że jestem w Seattle?

- Odnalazłem cię cztery tygodnie po powrocie ze szkolenia podstawowego.

Oddech uwiązał jej w gardle. Przez cały ten czas myślała, że jest niewidzialna, ale on wiedział, gdzie mieszkała.

- Nie rozumiem. Skoro wiedziałeś, gdzie jestem...

- Naprawdę chcesz wiedzieć? - Choć mówił cicho, słyszała wyraźnie emocje w jego głosie. - Nie złożyłem wniosku o rozwód, bo nigdy nie przestałem cię kochać.

Chelsea zastygła. Nie, to nie mogła być prawda. Rzeczywiście, mówił, że chce naprawić błędy, ale myślała, że przemawia przez niego poczucie winy. To niemożli-

we, żeby Nathan wciąż coś do niej czuł, nie mówiąc już o tym, żeby ją kochał.

Jeśli ją kochał, dlaczego nie ruszył za nią w pościg, gdy tylko wrócił z wojska? I dlaczego w ogóle się zaciągnął?

Kiedy nie odpowiedziała, roześmiał się cicho.

- Jestem pewien, że wykorzystasz to przeciwko mnie, ale nie byłem z nikim od naszego ślubu. Poważnie traktowałem złożoną przysięgę. Wciąż tak ją traktuję.

Podniosła się na łokciu, ale w ciemności widziała tylko zarys jego twarzy. Chyba nie mówił poważnie.

- Nathan...

- To nie jest odpowiednia chwila, żeby nazwać mnie kłamcą. - Odgarnął jej włosy z twarzy. - Owszem, chodziłem na randki. Myślałem, że wyleczę się z ciebie, jeśli znajdę kogoś innego... - Pokręcił głową. - Nie wyleczyłem się. Nie mogłem.

Powinna się nie odzywać. Jeśli coś powie, otworzy się przed nim i on będzie mógł ją zranić. Ale nawet mając tego świadomość, Chelsea nie mogła dłużej milczeć, nie mogła pozwolić, żeby to wyznanie pozostało nieodwzajemnione.

- Ja... - Tak trudno było powiedzieć to na głos. - Był jeden mężczyzna, kilka lat po przeprowadzce do Seattle. Spotykaliśmy się przez jakiś czas i w końcu doszliśmy do tego punktu. - Opuściła głowę z powrotem na jego pierś. - Nie mogłam. Nie mogłam tego zrobić z nikim oprócz ciebie.

Znieruchomiał, jak gdyby wstrzymywał oddech.

- Jeśli to prawda, jeśli próba związania się z kimś innym wydawała ci się zdradą tak jak mnie, dlaczego wtedy odeszłaś?

To była właśnie kwestia, którą tak rozpaczliwie pragnęła zataić. Ale skoro poruszali drażliwe tematy, nie mogli pominąć tej ostatniej niejasności, która wisiała w powietrzu. Chelsea wzięła głęboki oddech.

- Zostawiłeś mnie.

- Tylko na kilka tygodni, kotku. Wiem, że nie mogłem do ciebie zadzwonić, ale myślałem o tobie każdego dnia. A kiedy wróciłem, ciebie nie było, a ja nie wiedziałem, gdzie cię szukać.

- Nie o tym mówię. - Zamknęła oczy, bo nawet otaczający ich mrok był zbyt jasny na to wyznanie. - Po śmierci matki zniknąłeś, został z ciebie ledwie cień człowieka. Myślałam, że skoro zaraz potem chciałeś się ożenić, miałeś zamiar dopuścić mnie wreszcie do siebie. Pozwolić sobie pomóc.

- Chelsea, całe moje życie legło w gruzach.

- Wiem i rozumiem cię na tyle, na ile jest w stanie zrozumieć osoba, która sama przez to nie przeszła, ale... - Otworzyła oczy, po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. - Nie chciałeś o niej nawet porozmawiać. Nawet gdy byłeś przy mnie, czułam się tak, jakbyś był nieobecny. Byłeś dla mnie wszystkim i tak po prostu odszedłeś.

- Kotku...

- Zaczekałabym na ciebie, ale... - Nie znosiła przypominać sobie tej części, uczucia, jakie ją ogarnęły, były równie silne jak wtedy.

Nathan przeczesał jej włosy palcami i odetchnął.

- Miałem osiemnaście lat i czułem się kompletnie bezradny. Jak, do licha, miałem utrzymać żonę, skoro nie mogłem znaleźć pracy? Wojsko było jedynym rozwiązaniem, gwarantowało pensję i świadczenia.

Zrobiło jej się niedobrze. Usiadła, oddychając szybko.

- Więc dlatego tak ci się spieszyło ze ślubem? Żeby dostała pieniądze z armii? Dlatego się ze mną ożeniłeś? O mój Boże, jest znacznie gorzej, niż myślałam.

On też usiadł.

- To bzdura i dobrze o tym wiesz. Ożeniłem się z tobą, bo cię kocham, i nie wyobrażałem sobie życia bez ciebie. Tak, wojsko nadarzyło się w odpowiedniej chwili, ale to nie miało nic wspólnego z decyzją o zawarciu małżeństwa.

Żar, z jakim to powiedział, wstrząsnął nią do głębi. W obliczu jego słów wszystkie jej wątpliwości się rozwiały. Jak mogła wątpić, że ją kocha, kiedy mówił takie rzeczy? Z drzeniem zaczerpnęła powietrza.

- Podjąłeś tę decyzję bez porozumienia ze mną. Dlaczego, Nathanie? Miałam być kobietą - partnerką - z którą chciałeś spędzić resztę życia. Czy nie powinnam mieć prawa głosu? - Znów zaczerpnęła powietrza, zdecydowana wyrzucić z siebie wszystko. - Byłam przerażona, bałam się, że rodzice dowiedzą się, co zrobiliśmy, i zmuszą mnie do powrotu do domu. Przy ich koneksjach to była tylko kwestia czasu. Potrzebowałam twojego wsparcia, ale tak ci zależało na tym, żeby wyjechać ze Spokane i zostawić za sobą wszystkie wspomnienia, że byłeś gotowy zostawić także mnie.

Zerknęła na niego spod oka, ale udręczony wyraz jego twarzy nie sprawił, że poczuła się lepiej. Nie chodziło jej o to, żeby go zranić. Chciała, żeby zrozumiał.

- Prosiłam, żebyś został. Padłam na kolana i błagałam cię, żebyś został. Ale nie brałeś mojego zdania pod uwagę ani wtedy, ani kiedy podejmowałeś decyzję o zaciągnięciu się. Po prostu... odszedłeś.

Nathan wyciągnął do niej rękę.

- Chryste, skarbie...

Powstrzymała go gestem i mówiła dalej. Najgorsze miała już za sobą.

- Rodzice nie dawali mi spokoju. Bałam się, że jeśli nie przestaną węszyć, dowiedzą się, że wzięliśmy ślub, co tylko pogorszyłoby sytuację, więc wróciłam do domu. Nie wiedziałam, co innego mogę zrobić. Spędziłam tam tydzień, a potem babcia zaproponowała mi możliwość zajęcia się fotografią, a ja rzuciłam się na tę szansę ucieczki z miasta, ucieczki od rodziców. Od...

- Ode mnie. - W jego głosie nie było gniewu, jak mogłaby się spodziewać, jedynie bezbrzeżny smutek. - Wiedziałem, że mój wyjazd cię zdenerwował, ale... Cholera, Chelsea. Nie miałem pojęcia, że jest aż tak źle.

Nie pozostało jej wiele do powiedzenia.

- Teraz już wiesz.

- Tak mi przykro. Nie miałem pojęcia, co wtedy czułaś. Cholera, sam nie wiedziałem, co czuję. Wiedziałem jedno: po śmierci matki, z całą twoją rodziną na karku, musiałem znaleźć źródło utrzymania. Prawdziwy facet zarabia na swoją rodzinę, choć mój ojciec nigdy tego nie robił. To prawda, zaciągnąłem się ze względów finanso-

wych, ale nie będę kłamał, że wyjazd nie wydawał mi się kuszący. Musiałem wyjechać. Potrzebowałem przestrzeni, żeby przetrwać to wszystko.

- Po twoim odejściu nie wiedziałam, czy w ogóle wrócisz. Bałam się, że zniknąłeś na dobre.

Choć babcia nie wiedziała o ich potajemnym ślubie, Chelsea wyznała jej, jak bardzo się martwi odejściem Nathana. Babcia usiadła z nią w bibliotece i powiedziała jej, że musi skupić się na sobie i własnych marzeniach. Jeśli byli sobie pisani z Nathanem, wszystko się jakoś ułoży.

Ile bezsennych nocy spędziła, żałując, że tak się nie stało?

Chelsea pozwoliła mu się objąć i wcisnęła nos w jego koszulę, spragniona jego ciepła. Czuła się wtedy tak, jak gdyby wypuściła z rąk szansę na szczęśliwe zakończenie. Czy naprawdę mogła sobie pozwolić na odrzucenie szansy, żeby mieć coś z tego życia dla siebie? Teraz, w tej chwili, mogła przyznać sama przed sobą, że zawsze miała nadzieję, że babcia się nie pomyliła - że Nathan do niej wróci. Ale nie zrobił tego.

Aż do teraz.

- Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu, że cię zostawiłem, teraz zrobiłbym wszystko inaczej. Wiem, że przeprosiny niewiele znaczą, ale...

Uniosła głowę i pocałowała go, chcąc odwrócić uwagę obojga od mrocznych obszarów, na jakie się zapuścili. Nie miała pojęcia, jak uporać się ze sprawami, o których rozmawiali, więc położyła kres potrzebie mówienia.

Nathan zdawał sobie sprawę, że jej pocałunek jest wybiegiem, ale pozwolił porwać się pożądaniu, które wydawało się ciągle mu towarzyszyć, gdy obok była Chelsea. Nie wiedział, co myśleć o sprawach, które wyszły na jaw dziś wieczór. Przez cały czas zakładał, że wściekła się na niego z powodu wojska albo uległa presji rodziny i wyjechała, a może z obu tych powodów naraz. Ale żaden z nich nie był prawdziwy.

Prawda była taka, że to on zepsuł wszystko między nimi, możliwe, że nieodwracalnie.

Wtedy uważał, że podejmuje słuszną decyzję, decyzję godną dojrzałego mężczyzny. Z perspektywy czasu był w stanie przyznać, że jedną z zalet służby wojskowej była możliwość dania nogi. Kochał Chelsea nad życie, ale nawet to nie wystarczyło, żeby pokonać obezwładniający smutek po śmierci matki, który groził pociągnięciem go na dno. Noc wyjazdu odcisnęła mu się w pamięci, choć z innych powodów niż jej. Czepiała się go z płaczem, prosząc, błagając, targując się, żeby nie wyjeżdżał. A on, niech Bóg mu wybaczy, mógł myśleć wyłącznie o tym, żeby wyjechać na dość długo, by móc odetchnąć pełną piersią.

Przesunął językiem wzdłuż jej ust, zachęcając ją, żeby je otwarła. Próbowwała przejąć kontrolę, przekrzywiając głowę, by pogłębić pocałunek, splatając się z nim językiem, ale nie pozwolił jej zmienić tempa.

Musiał naprawić wiele błędów, a skoro była to jedyna sfera, od jakiej pozwalała mu zacząć, musiał wykorzystać szansę.

Nathan wsunął jej dłonie pod sukienkę i zaczął bawić się skrajem fig.

- Może się ich pozbędziemy?
- Proszę. - Roześmiała się i uniosła biodra, żeby mógł je zdjąć.
- Myślałam, że przy kolacji doprowadzisz mnie do szaleństwa tym powolnym, miarowym brzęczeniem. Odrobinę mocniej, a doszłabym na oczach twojego brata i przyjaciół.

Nathan odrzucił majtki na bok i podciągnął sukienkę do góry, wystawiając ją na nocne powietrze. Rozsunął jej uda, gładząc kciukami wzgórek u ich szczytu.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru pozwolić ci dojść podczas kolacji.

- Nie?

- Nie. - Ułożył się na trawie i pocałował najpierw jedno udo, potem drugie. - Twoje orgazmy są zarezerwowane wyłącznie dla mnie.

Nakrył ustami jej płeć, upajając się jej smakiem. Zatracił się w dotyku Chelsea, w jej cichych okrzykach mieszających się z odgłosami nocy. Wpiła mu palce we włosy, ponaglając go.

- Jeszcze. Proszę, Nathanie, jeszcze.

Ssał jej łechtaczkę, wodząc językiem wokół wrażliwego guziczka. Poderwała plecy z trawy i przycisnęła rękę do ust, tłumiąc okrzyk, gdy doszła. Nie dając jej czasu na dojście do siebie, przesunął się w górę jej ciała i ściągnął górę sukienki, żeby dosięgnąć sutków.

- Nathan, potrzebuję cię. - Podniosła go i pocałowała, dorównując mu desperacją. Rozpięła mu spodnie i zsunęła na tyle, żeby uwolnić członek. - Potrzebuję cię teraz.

Sięgnął do kieszeni i wyjął prezerwatywę. Gdy ją założył, powiedział:



- Więc weź mnie, skarbie.

Pozwolił, żeby przewróciła go na plecy, i uniósł spódnicę, żeby nie przeszkadzała, gdy nadziała się na niego. Oboje wypuścili z sykiem powietrze z płuc i znieruchomieli. To było to - o to walczył, o tym fantazjował, właśnie to tak rozpaczliwie starał się odtworzyć.

Było zupełnie inaczej, niż się spodziewał. Nie przewidział drogi, jaką tutaj dotrą. Na każdym kroku walczyła o kontrolę nad sytuacją, a potem ustępowała niespodziewanie, ulegając mu, jak gdyby wiedziała, że prędzej utnie sobie rękę, niż znowu ją skrzywdzi. A może właśnie wiedziała, przynajmniej podświadomie.

Może była to kwestia chwili, a może faktu, że nie widzieli dobrze swoich twarzy, ale Chelsea wyszeptała:

- Brakowało mi tego. Brakowało mi ciebie.

- Mnie ciebie też, skarbie. - Nathan przyciągnął ją do piersi i ucałował delikatnie, usiłując pohamować wszystkie wzbierające w nim emocje, którym bał się dać znowu upust. Już raz powiedział jej, że ją kocha i nie zamierzał się powtarzać.

Zakołysała się nad nim, powoli, jak gdyby delectowała się każdym ruchem. Wsunęła mu dłonie pod koszulę, dzięki czemu znaleźli się tak blisko, jak to tylko możliwe. Odpowiedział w podobny sposób, kładąc jej jedną dłoń na karku, a drugą w talii. Zbyt szybko poczuł, że jest już bliski.

- Kotku...

- Wiem. - Obsypała pocałunkami jego szyję i twarz. -Ja też zaraz dojdę.

Zgrzytnął zębami, powstrzymując się, dopóki jej ruchy nie stały się równie gwałtowne, jak jej oddech. Puścił jej kark i złapał ją za biodra, ponaglając ją, gdy sama już nie była w stanie. Sierp księżyca uwidaczniał tylko zarys jej ciała, odrzuconą do tyłu głowę, wygięte w łuk plecy, dłonie zaciśnięte na jego ramionach, gdy szczytowała. Dopiero wtedy poddał się przemożnej potrzebie wbicia się w nią najgłębiej, jak się da, objęcia jej w posiadanie, nawet jeśli nikt inny nie miał się o tym dowiedzieć.

Bo dziś w nocy, w tej chwili, należała do niego.

Wszystkie mięśnie w jego ciele zacisnęły się spazmatycznie, gdy targnął nim orgazm. Chelsea osunęła się na niego. Przygarnawszy ją do siebie, gładził dłonią jej plecy, rozkoszując się tą błogą chwilą, gdy mógł dotykać ją bez walki. Chciał mieć pewność, że to nie jest ostatni raz, kiedy może obejmować ją w taki sposób.

Musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby to nie był ostatni raz.

## Rozdział 12

Gdy doprowadzili ubrania do porządku, Chelsea poszła za Nathanem z powrotem do ich pokoju. Ledwo drzwi się za nimi zamknęły, jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz.

- Rozbierz się.

Ton jego głosu sprawił, że przeszył ją dreszcz. A potem zauważyła, w jaki sposób na nią patrzy - jak człowiek, który po wieloletniej tułaczce wreszcie zobaczył swój dom. Po tym, co właśnie przeżyli pod gwiazdami, wcale jej to nie dziwiło. Ona czuła to samo.

- Nathanie...

- Cii... - Przycisnął palec do jej ust. - Dość rozmów o poważnych sprawach. Po prostu cieszymy się sobą.

Gdyby to było takie proste. Ich wcześniejsza rozmowa ożywiła w niej coś, co już dawno uznała za martwe. Nie sądziła, że jeszcze kiedyś poczuje się tak bezbronna. Zwłaszcza gdy na stole leżały podpisane przez nią papiery rozwodowe.

Ale on miał rację. Mogli spędzić resztę nocy, roztrzásając w kółko to samo, aż znów zaczną się kłócić, albo wy-

korzystać ten kruchy rozejm i nauczyć się na nowo swoich ciał. Kiedy ujęła to w ten sposób, właściwie nie miała wyboru. Kiwnęła głową, akceptując warunki Nathana.

- Idź pod prysznic, a ja przygotuję kilka rzeczy. Chelsea nie była pewna, co o tym myśleć, zwłaszcza

gdy przypomniawszy sobie, jak drażniła się z nim wcześniej, ale skóra swędziła ją po igraszkach w trawie. Pospieszyła do łazienki i wzięła chyba najszybszy prysznic w swoim życiu. Nawet nie umyła włosów, wyszorowała się tylko starannie i spłukała.

Gdy wróciła do pokoju, czekał na nią. Rozejrzała się, próbując zgadnąć, co zaplanował, ale wszystko wydawało się leżeć na swoim miejscu. Kiedy tak patrzył na nią - jak gdyby zależało od tego jego życie - nie była pewna, co ma robić, dopóki nie wyciągnął do niej ręki.

Kiedy przeszła przez pokój i ujęła podaną jej dłoń, miała wrażenie, że wyraża na coś zgodę. Stał tak, trzymając ją za rękę i wpatrując się w nią, a w jego ciemnych oczach kłębiły się te same emocje, które targały nią - pożądanie, ból i... miłość? Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, wskazał ruchem głowy łóżko.

- Pochyl się i oprzyj łokciami o łóżko.

W tej pozycji, z wypiętą w górę pupą, będzie zdana na jego łaskę i niełaskę. Jakaś część Chelsea - ta, której przez niezliczoną ilość dni wpajano, jak zachowuje się dama - wzdragała się przed zrobieniem czegoś tak rozwiązłego. A reszta? Reszta była tak podniecona, że z trudem udawało jej się zebrać myśli.

Puściła jego dłoń i posłusznie przyjęła dokładnie taką pozycję, jaką opisał. Słyszała, jak szpera w stercie

przedmiotów spakowanych przez Danielle, ale nie miała pojęcia, co wybierze. Dobry Boże, czy czekał ją rewanż za tortury, jakim go wcześniej poddała?

- Zamknij oczy.

Gdy tylko posłuchała, zasłonił jej czymś oczy. Był to rodzaj opaski do spania, ale kompletnie nic przez nią nie widziała, przez co czuła się jeszcze bardziej bezbronna. Zadrżała, wyęzając słuch i usiłując się domyślić, co zamierza.

Nathan wygładził jej włosy, a potem przerzucił je przez ramię, tak że plecy miała nagie.

- W porządku?

W porządku? Tej nocy nic nie było po prostu „w porządku”. Ta noc była niezwykła i przerażająca zarazem, a Chelsea czuła się tak, jak gdyby miała zaraz skoczyć głową w dół z urwiska. Ale nie zmieniało to faktu, że przy nim czuła się bezpiecznie.

- Ufam ci.

Wypuścił gwałtownie powietrze i objął ją ramionami, przyciskając do siebie tak mocno, że poczuła, jak przeszywa go dreszcz.

- Już nigdy nie zawiodę twojego zaufania. Przysięgam na swoje życie.

Nie miała pojęcia, jak zareagować, tymczasem jego ciepło znikło, a na jej nadgarstkach zacisnął się zimny metal - teraz była już naprawdę ślepa i bezbronna. Pół sekundy później jego ręka opadła na jej pupę z taką siłą, że oddech uwiązł jej w gardle. Nawet nie zdążyła się wzdrygnąć, gdy znów to zrobił, uderzając raz jeden pośladek, raz drugi, aż promieniujący z nich ból stał się tak mocny, że

załkała. Kiedy stał się zbyt silny, kiedy myślała już, że zacznie krzyczeć, bo po prostu nie była w stanie więcej znieść, Nathan przestał.

- To za karę, że myślałaś poważnie o innym mężczyźnie. - Przesunął dłońmi po piekącej skórze, łagodny dotyk kontrastował ostro z laniem, jakie jej sprawił. -A to... To dlatego, że cię kocham.

Ukoił jej ból ustami, zmieniając bolesne pieczenie w zgoła odmienne doznanie. Rozwarł jej nogi nieco szerzej i całując ją, zsunął się niżej, aż dotarł do obolałego punktu między udami.

- Jak na coś, co miało być karą, jesteś okropnie wilgotna. - Polizał ją i jęknął. - Chyba lubisz dostawać lanie.

Zakołysała biodrami, próbując skierować jego usta tam, gdzie ich pragnęła, ale Nathan zacisnął dłonie na jej udach, przytrzymując ją.

- Nie ruszaj się albo przerwę.

Przerwie ten obezwładniający atak na jej ciało? Nigdy. Zmusiła się do pozostania nieruchomo, gdy dręczył ją, masując językiem łechtaczkę, jak gdyby rozkoszował się jej smakiem.

- Proszę.

- Jeszcze nie.

Wepchnął w nią dwa palce, a potem wysunął je i musnął nimi łechtaczkę, a potem zrobił to znowu. Nie wystarczyło. Chelsea załkała i wbiła paznokcie w pościel, ale nie poruszyła się.

Wtedy odsunął się, zostawiając ją ślepią i bezbronną, podczas gdy sam robił Bóg wie co. Przygryzła wargę,

starając się zapanować nad chęcią zasypania go pytaniami. Wiedział, jak zrobić jej - im - dobrze.

Nathan pogłaskał ją po plecach, jak gdyby chciał nagrodzić jej cierpliwość.

- Jest tyle rzeczy, które chciałbym z tobą zrobić, że zajęłoby mi to całe lata.

Ogrom pragnienia w jego głosie sprawił, że prawie doszła. Ale nie chodziło jej o kolejny orgazm, lecz o coś znacznie więcej. Chciała tych lat, chciała ich przekomarzań, poczucia bezpieczeństwa, jakie zawsze jej dawał, seksu tak namiętnego, że z trudem dochodziła po nim do siebie.

- Ja też tego chcę. Strasznie.

Dłoń Nathana znieruchomiła na jej ciele.

- Naprawdę?

Wspólna przyszłość nie była im pisana: ona miała galerię w Seattle, a on w Spokane, jej rodzina była przeciwna ich związkowi, oboje mieli trudności z zaufaniem sobie nawzajem, nie wspominając o tysiącu innych powodów, dla których nie powinni być razem. Ale teraz, w tej chwili, nie dbała o to. Wiedziała tylko, że brakowało go jej bardziej niż suchych, gorących lat w jej rodzinnym mieście, bardziej niż potrawki z jagnięciny przygotowanej przez babcię. Bardziej niż czegokolwiek.

O przyszłość będzie się martwić jutro.

Podciągnął ją w górę, przyciskając plecami do swojego torsu, tak że jej ręce znalazły się między nimi, i ujął jej piersi w dłonie.

- Dałabyś nam jeszcze jedną szansę?

- Nathan... - Jęknęła, gdy skubnął palcami jej sutki. - Mówiłeś, że koniec rozmów.

- To prawda. - Sięgnął w dół i obłapił jej pleć z taką zaborczością, że serce podskoczyło jej w piersi. - Więc nie będziemy już rozmawiać. Ale dziś wieczór jesteś moja, tylko i wyłącznie moja.

Nie było to pytanie, ale i tak odpowiedziała:

- Jestem twoja.

Opuścił ją z powrotem na łóżko i rozstawił jej szerzej nogi. W tej pozycji nie byłaby w stanie się poruszyć, nawet gdyby chciała. Mógł zrobić z nią wszystko, a ona -musiała to znieść.

Chciała to znieść.

Chelsea jęknęła, gdy usłyszała, jak rozrywa opakowanie prezerwatywy, a potem jego palce znów się wpiły w jej uda. Pół oddechu później przycisnął członek do jej wejścia, Myślała, że wbije się w nią, ale wchodził coraz głębiej stopniowo, aż w końcu zanurzył się aż po nasadę. Wtedy wysunął się całkowicie.

- Powtórz to jeszcze raz.

Chelsea spróbowała wygiąć się w łuk, przyjąć go znów w siebie, ale bez trudu ją przytrzymał. Zrozpaczona, pragnąc poczuć go w środku, skinęła głową opartą o łóżko.

- Twoja. Jestem twoja, Nathanie.

Wbił się w nią raz, dwa, trzy razy, a wtedy doszła, wypełniając pokój krzykiem. On jednak nie przestawał. Wchodząc w nią, przesunął dłoń w dół jej brzucha i przycisnął ją do łechtaczki, bezlitośnie przyprawiając ją o kolejny orgazm.



Kiedy myślała już, że dłużej tego nie zniesie, że zaraz umrze z nadmiaru rozkoszy, Nathan zadygotał, tak mocno zaciskając palce na jej biodrach, że mogła spodziewać się siniaków.

Napawała się każdą sekundą.

Dziś w nocy wszystko było proste i nieskomplikowane. Dziś w nocy należała do Nathana, umysłem, ciałem i duszą.

## Rozdział 13

Chelsea obudziła się z uczuciem, że żyje we śnie. Całe ciało miała obolałe po nocnych igraszkach z Nathanem i gdyby nie mętlik w głowie, najchętniej zostałaby w łóżku jak najdłużej.

Nathan powiedział, że chce z nią być.

Ona powiedziała, że mu ufa i że chce tego samego.

Nie mogąc uleżeć spokojnie, spróbowała wysunąć się z łóżka, ale Nathan wymamrotał coś przez sen i oplótł ją ramieniem. Pokusa, by zatopić się z powrotem w jego ciepło, była obezwładniająca, ale potrzebowała chwili samotności, żeby pomyśleć.

- Nathanie, muszę wstać. Zaraz wrócę.

Gdy wyswobodziła się z jego objęć, obeszła pokój dookoła i wypatrzyła swoją komórkę. Zerknęła na łóżko, podniosła telefon i odblokowała go. Dostała esemesa od Danielle.

„Mam nadzieję, że po takim seksualnym maratonie masz kłopoty z chodzeniem.

Zadzwoń, kiedy będziesz mogła!”

Chelsea pokręciła głową i sprawdziła pocztę. To, co zobaczyła, sprawiło, że spoważniała. E-mail był zatytułowany

„Pytania do wywiadu”. Wzięła głęboki oddech i otworzyła go. Choć wiedziała, czego się spodziewać, i tak miała wrażenie, że grunt usuwa jej się spod nóg, gdy czytała pytania. „Opowiedz o swojej galerii. Jakiego rodzaju dzieła sztuki sprzedajesz? Czy w twoim życiu jest ktoś wyjątkowy? Masz w planach małżeństwo i założenie rodziny?”

Czy naprawdę zapomniała już, po co przyjechała tu na weekend? Popatrzyła na Nathana. Owinięty w biodrach prześcieradłem był uosobieniem pokusy. Ale było coś jeszcze i Chelsea wiedziała o tym. Słowa, które wypowiedziała ubiegłej nocy, rozbrzmiewały echem w jej głowie. „Ufam ci”.

Musiała się przewietrzyć.

Ubrała się w to, co pierwsze wpadło jej w ręce - majtki, stanik, szorty i T-shirt. Danielle musiała nieźle się bawić przy pakowaniu, bo koszulka była różowa z napisem „Lubię cysate zdziry”. W innych okolicznościach poszukałaby czegoś bardziej odpowiedniego, ale nie chciała, żeby Nathan się obudził i zaczął dopytywać, dokąd idzie. Złapała baletki, które widziała pierwszy raz w życiu - kolejny efekt zakupowego szaleństwa Danielle - telefon i wymknęła się z pokoju.

Zeszła na dół tylnymi schodami, żeby nie wpaść na nikogo znajomego. Nawet o tak wczesnej porze w hotelu trwała krzątanina, personel sprzątał i nosił dekoracje weselne. Zerknęła na swoją koszulkę. Może jednak powinna była się przebrać.

Jej obawy potwierdziły się, gdy w polu widzenia znalazła się znajoma blondynka. Na widok Chelsea Elle się ożywiła.

- Cześć.

- Dzień dobry. - Nie wiedziała, o czym rozmawiać z tą śliczną kobietką, która pragnęła jej męża tak bardzo, że próbowała wśliznąć mu się do łóżka. Już za samo to chciała ją znienawidzić, ale nie potrafiła. Cholera. -Wcześniej wstałaś.

- Tak. - Elle wzruszyła ramionami. - Potrzebowałam chwili samotności. To miejsce temu sprzyja. A ty czemu jesteś sama? Bez Nathana. Chelsea zdobyła się na uśmiech.

- Z podobnego powodu. Muszę... przemyśleć kilka spraw.

- Rozumiem. - Elle zadarła podbródek, mierząc ją badawczym spojrzeniem błękitnych oczu. - Nathan jest kimś bardzo ważnym dla Gabe'a... dla nas obojga.

A więc to dlatego Elle ją zagadnęła. Chociaż wyraziła się dość ogólnie, nie było wątpliwości, co oznaczają jej słowa - chciała poznać zamiary Chelsea. Choć nie miała najmniejszej ochoty omawiać swoich planów z Elle, rozumiała, dlaczego martwili się o Nathana. Bądź co bądź, on i Chelsea mieli paskudną tendencję do ranienia się nawzajem.

- Nie chciałam... nie chcę go zranić.

- Dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane, na dłuższą metę niewiele znaczą. - Elle zmięła w dłoniach powłóczystą spódnice. - Nie zamierzam cię pouczać, ale może zastanów dobrze, zanim zrobisz to, po co tu przyjechałaś. - Uśmiechnęła się blado i odeszła. Chelsea odprowadziła ją wzrokiem, w głowie miała jeszcze większy zamęt niż przed tą wymianą zdań.

Nie chciała zranić Nathana, ale nie była też pewna, czy bycie razem wyjdzie im obojgu na dobre. Boże, dlaczego wszystko tak się skomplikowało? Przyjechała tu z jasnym planem działania, a teraz wszystko stanęło na głowie.

W twarz uderzyło ją powietrze, chłodne o tak wczesnej porze. Rozejrzała się i wybrała kierunek na chybił trafił. Teraz jeszcze bardziej potrzebowała chwili samotności. Według broszury, którą przeczytała chyba z tysiąc razy od chwili, gdy otrzymała zaproszenie na ślub, hotel otaczało wiele kilometrów szlaków turystycznych.

Może właśnie tego potrzebowała, żeby zebrać myśli.

Kiwnęła głową, po znakach dotarła do miejsca, gdzie zaczynało się kilka szlaków, i wybrała pierwszy lepszy. Przejdzie się kawałek, a potem stanie i zadzwoni do Danielle. Najlepsza przyjaciółka będzie wiedziała, jak poprawić jej nastrój - albo koncertowo go zepsuć. W tej chwili trudno było stwierdzić.

Idąc, próbowała sobie wyobrazić, co powie Danielle. „Przestań tyle myśleć i żyj chwilą”. Westchnęła. Marna pomoc. Marszcząc brwi, Chelsea rozmyślała dalej. To prawda, uprawiała seks z Nathanem, ale zamiast zachować panowanie nad sytuacją, zupełnie straciła głowę. Rzeczy, które jej mówił, które z nią robił, sposób, w jaki ją dotykał - nigdy nie sądziła, że to w ogóle możliwe.

Powiedział, że wciąż ją kocha.

Usłyszała głos Danielle, jak gdyby przyjaciółka stała obok niej: „I co w tym złego?”

- Powiem ci, co w tym złego - odpowiedziała drzewom rosnącym wzdłuż szlaku. - Zostawił mnie osiem lat

temu i ściągnął tutaj, żeby mnie szantażować. A potem zgodził się podpisać dokumenty rozwodowe.

„Może tak, a może po prostu boisz się prawdy - on naprawdę wciąż cię kocha. Możliwe, że zgodził się podpisać te papiery tylko dlatego, żebyś została”.

- Co ja mam zrobić? - Wyrzuciła ręce w powietrze. - Spójrz na mnie. Idę przez las, gadając sama do siebie jak wariatka.

Wyjęła telefon i prawie wrzasnęła z frustracji, kiedy okazało się, że nie ma zasięgu. No jasne, mogła się tego spodziewać, skoro był jej teraz tak bardzo potrzebny. Pozbawiona możliwości pogadania z najlepszą przyjaciółką, nie wiedziała, co robić. Nathan chciał czegoś więcej niż ten weekend, ale czy ona mogła mu to dać?

„Ufasz mu?”

- Tak. - Prawda wstrząsnęła nią do głębi. Nie chodziło o to, co łączyło ich kiedyś, ale może to nawet lepiej. Był teraz starszy. Bardziej odpowiedzialny. Gotowy udowodnić jej za wszelką cenę, że już nigdy nie zawiedzie jej zaufania. Walczyła z nim w ten weekend, to prawda, ale ostatecznie za każdym razem mu ulegała. Nie byłoby to możliwe, gdyby mu nie ufała, przynajmniej trochę.

Co to dla nich oznaczało?

Przez ostatnie osiem lat oboje prowadzili życie, w którym nie było miejsca dla tego drugiego. Jeśli spróbują jeszcze raz i im nie wyjdzie, ryzykowała, że czeka ją powtórka z tamtych koszmarnych miesięcy po przeprowadzce do Seattle. Schudła wtedy niezdrowo i popadła w depresyjny letarg. Tylko dzięki temu, że poznała

Danielle, która zmusiła ją do wyjścia do ludzi, nie pogrążyła się w smutku na wiele lat. Zanim poznała Danielle, tylko pół butelki wina dzieliło ją od zakupu jej pierwszego kota.

Ale czy rzeczywiście zamknęła za sobą tamten etap życia?

Chelsea знаła odpowiedź, zanim jeszcze dokończyła w myślach pytanie. Nie. Nadal coś ją łączyło z Nathanem. Gdyby naprawdę spisała go na straty, jak twierdziła, w ogóle by tu nie przyjechała.

A jednak to zrobiła.

Potrząsnęła telefonem, uniosła go nad głowę i obróciła się dookoła.

- No dalej.

Tam, gdzie powinny się pojawić słupki zasięgu, widziała tylko płaską linię.

- Jeśli przetrwam ten weekend, zlikwiduję abonament w T-Mobile i przeniosę się do Verizon. Już nawet AT&T byłoby lepsze.

W odpowiedzi jej stopę przeszył ból. Chelsea zrobiła jeszcze jeden krok i pięta baletek uraziła zdartą skórę. Au. Głupio zrobiła, wkładając na wycieczkę buty, których nie zdążyła rozchodzić.

Chelsea rozejrzała się. Jak daleko odeszła, uciekając przed własnymi myślami? Chyba nie mogła ujść bardzo daleko? Oblizwała wargi, czując nagle silne pragnienie. Gotowa czy nie, nie miała wyboru, musiała wracać do hotelu. Jeśli nie zawróci, kompletnie zedrze sobie pięty.

Ostatnią rzeczą, jakiej było jej trzeba, był Nathan spieszący jej na ratunek. Zmusiła się, żeby wstać, i thu-

miąc jęk, zrobiła ostrożnie krok. „Nathan zawsze mnie odnajdzie”. Czy rzeczywiście?

Nie odnalazł jej osiem lat temu, ale był tutaj i ubiegłej nocy zaproponował jej szansę, prawdziwą szansę. Czy będzie pielęgnować w sercu dawne urazy, ryzykując utratę szansy na wspólną przyszłość? Czy naprawdę była w stanie zapomnieć o jego zdradzie, o tym, jak ją zostawił?

Kiedy porównywała strach przed bólem z ewentualną przyszłością z Nathanem, który wybór był bezpieczniejszy? A może nie powinna podchodzić do tego w ten sposób? Już raz wybrała wyjście, które uznała za bezpieczniejsze, kiedy przed nim uciekła.

Może nadszedł czas, żeby podjąć większe ryzyko.

Kiedy Nathan obudził się sam, nie przejął się za bardzo. Chelsea nie wyjechałaby bez swoich rzeczy, nie mówiąc już o tym, że byłoby to trudne bez kluczyków do samochodu, które wciąż leżały na biurku po przeciwnej stronie pokoju. Zadowolony, że znów nie dała nogi, ubrał się i zszedł na dół, żeby coś zjeść.

Ian poderwał się od stołu, jak gdyby na niego czekał. Znowu. Najwyraźniej rozmowa, którą odbyli wcześniej, nie uspokoiła jego najlepszego kumpla. Nathan nałożył sobie jedzenie na talerz i usiadł naprzeciwko Iana.

- Musimy skończyć z tymi spotkaniami.
- To jedyny sposób, żeby dopaść cię samego. Przez te wszystkie wycieczki i twoją żonę, która zajmuje cały twój czas, prawie nie mieliśmy czasu pogadać.



- A pułapka, jaką zastawiliście na mnie wczoraj z Gabe'em? Ian wzruszył ramionami, zupełnie nieskruszony.

- Gabe martwi się o ciebie. Ja też. Wreszcie znaleźliśmy jakąś płaszczyznę porozumienia, tak jak chciałeś.

- Nie do końca to miałem na myśli. - Ale Nathan się roześmiał. Musiał, bo sam usilnie namawiał Iana i Gabe'a, żeby znaleźli jakiś sposób pokonania niechęci, jaką poczuli do siebie od pierwszej chwili. Nie przewidział tylko, żeby sprzysięgną się przeciwko niemu.

- Darowanemu koniowi nie zagłada się w zęby. - Ian udał, że się rozgląda. - A gdzie się podziewa twoja urocza małżonka? Podczas tamtej rozmowy o naprawianiu błędów nie miałem pojęcia, że mówisz o swojej żonie. Jak w ogóle do tego doszło?

Nathan poczuł ulgę, mogąc wreszcie opowiedzieć o wszystkim po tylu latach milczenia. Wkrótce będzie też musiał porozmawiać ze starszym bratem.

- Chodziliśmy ze sobą w szkole średniej, choć w tajemnicy, bo jej rodzina by tego nie zaakceptowała. - Wciąż nie akceptowała, jeśli ta rozpaczliwa próba otrzymania rozwodu miała o czymś świadczyć. -Gabe nie wiedział, że to coś więcej niż przyjaźń. Pracował tak dużo, że widywał Chelsea tylko od czasu do czasu.

- Potajemny szkolny romans, brzmi jak Romeo i Julia. - Ian wytarł usta chusteczką. - Co poszło nie tak?

Nathan odetchnął głęboko. Ta część opowieści zawsze przychodziła mu z trudem, a po ubiegłej nocy zaczął patrzeć na tę całą katastrofę z trochę innej perspektywy,

przez co dawne wspomnienia stały się jeszcze bardziej bolesne.

- Chcieliśmy być razem, a ja uznałem, że najlepszy sposób utrzymania jej to służba w wojsku. Już wcześniej zaczęło się między nami psuć i Chelsea poczuła się zdradzona, kiedy zaciągnąłem się bez uzgodnienia tego z nią. Gdy odbywałem szkolenie podstawowe, rodzina złożyła jej propozycję nie do odrzucenia. Kiedy wróciłem, ona znikła.

Ian pokręcił głową.

- Dlaczego czekałeś tak długo, żeby ją odnaleźć?

- Zawsze wiedziałem, gdzie jest. Ale... - Odgryzł kolejny kęs i przeżuwał go powoli, wciąż usiłując dojść do ładu z rozbieżnością między tym, co faktycznie zaszło tyle lat temu, a własnym postrzeganiem tamtych wydarzeń. - Myślałem, że nie chce, żebym ją odszukał.

- Rozumiem. Więc jaki masz plan? Bo wiem, że go masz, inaczej byś jej tu nie zaprosił.

Nathan skończył jeść.

- Odzyskam ją.

- Krótco i na temat. - Ian wzniosł toast sokiem pomarańczowym. - Życzę ci powodzenia. Mogę jakoś pomóc?

Nathan się uśmiechnął, Ian zrobiłby dla niego wszystko, on dla niego też. Więc między nimi narodziła się w wojsku, ale przetrwała powrót do cywila, choć Nathan odszedł z wojska kilka lat wcześniej niż przyjaciel.

-- Nie, nie teraz. Ale jeśli coś się zmieni, dam ci znać.

- Super. - Ian zerknął na telefon. - Muszę lecieć. Roxanne każe mi nosić dekoracje weselne. To niesamowite, jak udało im się odmienić amfiteatr.

Przed oczyma stanęła mu scena z ubiegłej nocy: Chelsea unosząca się nad nim, otoczona rojem gwiazd.

- Jestem pewien, że będzie wspaniale. - Ale nie tak wspaniale jak z nią. Nic nie mogło się z tym równać.

- Pogadamy później, dobra?

- Jasne.

Zaczekał, aż Ian wyjdzie, po czym wstał i ruszył w przeciwnym kierunku. Może powinien się przejść, żeby nieco ochłonać, bo od rozmowy z Chelsea więcej miał pytań niż odpowiedzi.

Owszem, przyznała, że tęskniła za nim, powiedziała nawet, że mu ufa, ale nie był idiotą. To drugie wyznała w kompromitującej sytuacji. Tylko dlatego, że się zgodziła, nie oznaczało, że między nimi wszystko gra.

Czuł się tak, jak gdyby cały świat wywinął kozła, a on nie miał pojęcia, gdzie góra, gdzie dół. Przez ostatnie osiem lat obwiniał Chelsea o brak odwagi, by zawalczyć o ich związek, przez osiem lat był przekonany, że rzuciła go pod wpływem swojej rodziny, podczas gdy całą winę tak naprawdę ponosił on sam.

Boże, jak miał jej to kiedykolwiek wynagrodzić? Powiedział jej, że ją kocha, że już nigdy nie zawiedzie jej zaufania, i naprawdę w to wierzył, ale czy ona uwierzy jemu?

Nathan obszedł hotel dookoła. Chwile spędzone w amfiteatrze dowiodły, że mają szansę wyjść na prostą. Wreszcie oczyścili atmosferę, wreszcie porozmawiali o wspólnej przeszłości i błędach, jakie oboje popełnili.

Nie było lepszego momentu, żeby zawalczyć o wspólną przyszłość, a on był gotów czołgać się po potłuczonym szkłe, by dopiąć swego.

Jego uwagę przykuła różowa plama. Nathan podniósł wzrok i zastygł na widok Chelsea, która potykając się, wyszła spomiędzy drzew obok drogowskazu. Możliwe, że rano uczesała się w kitkę, ale teraz połowa włosów zasłaniała jej twarz. W rękę niosła buty.

Czy ona szła bosą?

- Chelsea, stój. - Bóg jeden wiedział, co leżało na ziemi między lasem a hotelem. Posesja była nienagannie utrzymana, ale jakiś duppek mógł zostawić w trawie odłamki szkła.

Podniosła wzrok i nawet z tej odległości zobaczył na jej twarzy ślady łez. Nawet zapłakana wyglądała szlachetnie. Większość kobiet miała na tyle przyzwoitości, żeby poczerwieniec albo pociągać nosem. Ale nie Chelsea.

- Nathan?

- Idę po ciebie. Zatrzymaj się. - Biegiem pokonał dzielącą ich odległość i porwał ją w ramiona. Choć spodziewał się oporu, zwiotczała i oparła mu głowę na ramieniu. W jego piersi wezbrało uczucie tak potężne, że wiedział, że ma przechlapane w najgorszy możliwy sposób. Bo nie miał zamiaru cofnąć zapewnień, że ją kocha, i nie mógł złamać obietnicy, że da jej rozwód, jeśli naprawdę będzie tego chciała.

Został mu tylko jeden dzień na przekonanie jej, że wcale nie chce go dostać.

- Mam cię, kotku. Mam cię.

## Rozdział 14

Powinna zmusić Nathana, żeby postawił ją z powrotem na ziemi, ale kosztowałoby ją to zbyt wiele wysiłku. Choć nie mogła oddalić się od hotelu więcej niż o pokora kilometra, powrót na bosaka po żwirze i sosnowych igłach nie pozostał bez konsekwencji. Już tylko z tego powodu pozwoliłaby mu się zanieść do pokoju, nie mogła jednak zaprzeczyć, że w jego ramionach czuje się bezpiecznie.

Jeśli nie była to odpowiedź na większość nurtujących ją pytań, to nie wiedziała, jak powinna ona brzmieć.

Posadził ją delikatnie na łóżku i cofnął się o krok.

- Wyglądasz, jak gdybyś tarzała się w błocie.
- Potrzebowałam czasu do namysłu. Nathan uniósł brew.
- Więc wybrałaś się na wycieczkę w tej koszulce i bez butów?
- Mam buty. - Podniosła je w górę. - Tylko nie nadają się na piesze wycieczki. - Kiedy dalej patrzył bez słowa, upuściła je na ziemię, czując się jak idiotka. - To zresztą bez znaczenia.
- Może. Nie ruszaj się.

Ponieważ przy każdym ruchu bolało ją coraz więcej mięśni, nigdzie się nie wybierała. Nie pojmowała, jakim cudem z powodu kilku pęcherzy bolą ją plecy, ale sama była sobie winna. Gdyby zastanowiła się choć przez chwilę przed wyjściem z hotelu, nie znalazłaby się w takiej sytuacji. Obrzuciła wściekłym spojrzeniem swoją komórkę leżącą obok niej na łóżku. Zamiast włóczyć się bez sensu, mogła zadzwonić do Danielle z samochodu. Wiedziała przecież, że ma w nim zasięg.

Słyszając szum puszczonej wody, popatrzyła w stronę łazienki.

- Co robisz?

Zamiast odpowiedzieć, sam zadał pytanie:

- Doszłaś do jakichś wniosków podczas tej nieudanej wycieczki?

O, i to wielu, a wszystkie napawały ją strachem.

- Raczej nie znalazłam odpowiedzi na pytanie o życie, wszechświat i całą resztę.

Nathan wyszedł z łazienki. Cóż to był za widok! Może i prezentował się wspaniale w materiałowych spodniach i koszuli, ale był stworzony do noszenia dżinsów i T-shircie. Wyglądał w nich tak swobodnie i na luzie, że miała ochotę zmierzić mu włosy. Skinął na nią.

- Wstawaj.

- To naprawdę...

Poderwał ją z łóżka i jednym ruchem ściągnął z niej koszulkę.

- Powiedziałem „wstawaj”. - Rozpiął jej stanik i odrzucił go na bok, po czym rozpiął szorty i ściągnął je w dół razem z majtkami. Chelsea oparła mu się na ramieniu,

żeby się nie przewrócić, więc nie umknął jej fakt, że znieruchomiał na widok jej stóp.

- Jezu.

- To nic takiego. Tylko kilka pęcherzy.

- Nie zgrywaj mi tu męczennicy. - Wyprostował się i znów wziął ją na ręce.

- Nathanie, postaw mnie. - Była przecież w stanie przejść te kilka metrów do łazienki, dokąd najwyraźniej zamierzał ją zanieść. Ale zignorował ją, widocznie nie spodobało mu się to, co miała do powiedzenia. Ostrożnie opuścił ją do gorącej wody. Syknęła, gdy palce stóp znalazły się pod powierzchnią, ale ból trwał krótko i szybko przeszedł w tępe pulsowanie.

Usiadł na brzegu wanny.

- Musimy to zdezynfekować, żeby nie wdało się zakażenie.

Otworzyła usta, żeby poinformować go, że sama potrafi o siebie zadbać, ale się powstrzymała. Czy nie podjęła decyzji, że da Nathanowi szansę? To oznaczało, że przestanie stawać okoniem przy każdym drobiazgu. On poczuje się lepiej, mogąc jej pomóc, a i ona, jeśli miała być szczerą, poczułaby się lepiej, pozwalając mu się sobą zająć.

- Okej.

- Okej? - Uniósł brew. - Czy podczas wędrówki po lesie uderzyłaś się w głowę?

- Może cię to zaskoczy, ale nie.

Nathan zamoczył myjkę w wodzie i kiwnął na nią.

- Noga.

- Pomoczysz dzinsy.

Kiedy wbił w nią wzrok, westchnęła, uniosła nogę i oparła stopę o krawędź wanny. Wymamrotał coś pod nosem i przesunął myjką po skórze, starając się nie dotykać bolących miejsc.

- W końcu będziesz mi musiała powiedzieć - stwierdził.

Poruszyła się pod wodą, żałując, że warstwa piany nie zasłania jej przed jego wzrokiem. W tej chwili, gdy masował kciukami podeszwy jej stóp, trudno było sobie przypomnieć, dlaczego tak się przed tym wzbraniała.

A tak, ponieważ jej ojciec kandyduje na senatora, a ona nie chce stać się powodem jego porażki.

Była już znużona tym, że jej życiem rządzi strach. Poza tym, skoro de facto są małżeństwem, nie mogli zaszkodzić kampanii ojca. Wystarczy, że przyczają się do wyborów i wszystko będzie dobrze.

- Nathan! - Oblizwała wargi. - Wczoraj w nocy mówiłam prawdę. Tęskniłam za tobą.

Nie oderwał ciemnych oczu od jej twarzy, nie miała jak uciec przed jego spojrzeniem ani ukryć tego wszystkiego, co czuła.

- Ja też powiedziałem wczoraj prawdę. Wciąż cię kocham.

Ile razy wypowiadali te słowa? Niezliczoną ilość, aż stały się tak naturalne jak oddychanie. Wypowiedzenie ich teraz nie powinno być takie trudne, ale Chelsea nie mogły przejść przez gardło. „Ja też nigdy nie przestałam cię kochać. Nawet na jeden dzień, choć bardzo się starałam”.

- Chcę znów spróbować.



Nathan znieruchomiał.

- Naprawdę chcesz spróbować? Nie karać mnie na każdym kroku, bo cię do tego zmusiłem?

- Tak. - Spojrzała mu w oczy. - Myślę, że powinniśmy zapomnieć o papierach rozwodowych i nie spieszyć się. Nie... nie wiem, ile czasu zajmie nam powrót do tego, co nas kiedyś łączyło, czy to w ogóle możliwe, ale chcę spróbować, jeśli ty też tego chcesz.

- Jesteś pewna? - Wciąż się nie poruszył, jego mina niczego nie zdradzała. - Naprawdę pewna?

- Tak - wyszeptała. Zsunęła się w dół, tak że woda sięgała jej do podbródka, i zamknęła oczy. W tej chwili tylko w taki sposób mogła się ukryć. Dlaczego uparł się, żeby odbyli tę rozmowę, kiedy ona jest naga, a on ubrany? Miał nad nią jeszcze większą przewagę niż wcześniej.

Gdyby ją teraz odrzucił, sama byłaby sobie winna.

- Kotku, popatrz na mnie.

Żałując, że jest taka bezbronna, otworzyła oczy. Na twarzy Nathana, mimo jej obaw, nie malowało się okrutne rozbawienie. Nie, uśmiechał się zupełnie tak jak podczas ich pierwszych świąt Bożego Narodzenia, kiedy kupiła mu koło garncarskie. Porwał ją wtedy w ramiona i zakręcił się w kółko, oboje śmiali się jak szaleni. W końcu wybrał inne medium, ale koło był częścią jego podróży.

Ona była częścią jego podróży.

Po raz pierwszy, odkąd pamiętała, Chelsea pozwoliła sobie na nadzieję, że wciąż może być częścią życia Nathana.

Nathan nie mógł uwierzyć w słowa płynące z ust Chelsea. Nie wyznała mu wprawdzie dozgonnej miłości, ale chciała zapomnieć o papierach rozwodowych i dać im szansę. Milion razy lepiej niż w jego najśmielszych marzeniach.

Choć każdą cząstką swojego jestestwa pragnął uznać ją za swoją, oparł się temu pragnieniu. Nie był w stanie stwierdzić, ile uszła, ale miała zmasakrowane stopy, a po przejściu przez emocjonalne pole minowe powieki opadały jej sennie. Potrzebowała odpocząć. Opuścił jej stopę do wody i wyjął drugą.

- Próba generalna za kilka godzin, ale przedtem możemy się zrelaksować.

Przyjrzała mu się.

- Pozwolisz mi dojść samej do sypialni?

Nie chciał-Chciał ją przytulić i nigdy nie wypuścić z objęć, ale wiedział, że to przegrana bitwa. Kłótnia o taką drobnostkę nie miała sensu.

- Zastanowię się.

- To bardzo miło z twojej strony.

Kiedy umył drugą stopę, wyciągnął korek z dna wanny i wziął ręcznik. Pozwoliła, żeby ją nim owinał i pomógł jej wyjść z wanny.

- Nie ubieraj się. - Kiedy spojrzała na niego przez ramię, uniósł ręce na znak, że się poddaje. - Zrobię ci masaż.

- Masaż?

- Tak. - Wskazał łóżko i Chelsea, rzuciwszy mu ostatnie spojrzenie, położyła się na brzuchu na narzucie.

Ponieważ dla jej stóp niewiele mógł już zrobić, chciał poprawić jej nastrój w inny sposób.

Chciał też po prostu porozmawiać.

Nathan zaczął uciskać kciukami mięśnie wzdłuż kręgosłupa, powoli przesuując się w stronę karku.

- Masz bardzo napięte mięśnie.

- Cała jestem spięta.

Choć nie był pewny, czy chce znać odpowiedź, musiał zapytać:

- Tylko z mojego powodu? Narzuta stłumiła śmiech Chelsea.

- Bynajmniej. Przyjazd tutaj jest tylko wisienką na torcie. Przez to, że ojciec kandyduje do senatu, cała rodzina znalazła się na cenzurowanym. Carrie, rzecz jasna, jest idealna, ale ja jak zwykle nie spełniam oczekiwań.

Rozmasowując wyjątkowo napięty splot mięśni, starał się znaleźć odpowiedź. Nigdy nie poznał jej siostry, ale z opowieści Chelsea wynikało, że ta kobieta jest chodzącym ideałem. Nie miał jak stwierdzić, czy to prawda, czy tylko punkt widzenia Chelsea.

- Nie rozumiem. Jesteś uznaną artystką i właścicielką galerii. Większość ludzi byłaby gotowa zabić, żeby tylko spełnić swoje marzenie tak jak ty. - A on był z niej cholernie dumny. Byłoby jej łatwiej, gdyby uległa rodzicom, którzy mieli wobec niej własne plany, a jednak sprzeciwiła się im, żeby robić to, co sama chciała.

- Ty możesz tak myśleć, ale najwyraźniej tata i jego sztab są innego zdania. Uważają, że moje prace są szokujące i wulgarne. - Jęknęła, gdy przesunął dłonie w dół jej kręgosłupa.

- Jak dobrze.

Zapadła przyjemna cisza, przerywana tylko od czasu do czasu pojękiwaniem Chelsea. Zamierzał kontynuować masaż, aż całe napięcie ulotni się z jej ciała. Przynajmniej tyle mógł zrobić.

Po chwili odezwała się, jakby z wahaniem.

- Opowiesz mi o swoich tatuażach?

Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Nawet teraz, po tylu latach, nie rozmawiał z nikim o tym, co znaczą. Nawet z Gabe'em. Chelsea musiała wyczuć jego wahanie, bo oddech uwiązał jej w gardle.

- Nieważne. Nie musisz.

Nie mógł milczeć, zwłaszcza teraz, gdy zaufanie, jakim obdarzyli się nawzajem, było tak kruche. Przeczesując jej włosy, uświadomił sobie, że chce jej opowiedzieć. Nigdy nie dzielił się tym z nikim, ale wiedział, że ona zrozumie.

- Nie, chce ci opowiedzieć.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Zsunął się z niej i położył obok, oparty na łokciu. W tej pozycji mógł wodzić palcami po jej plecach, widząc jednocześnie jej twarz.

- Ten jest dla twojej mamy, prawda? - Musnęła ptaki tuż pod jego obojczykiem.

- To były jej ulubione ptaki. Gabe oddał jej hołd po swojemu, ale ten jest... mój.

- Są piękne. - Przesunęła palce w dół, na tatuaż na torsie przedstawiający różę obejmującą płatkami anatomiczny rysunek serca. Przez jego środek biegła gruba, poszarpana linia. Nie odzywała się, czekając, aż sam o nim opowie.

Przygarnął ją do piersi.

- Ten był dla ciebie, skarbie.

Róża zawsze była jej ulubionym kwiatem, choć ta była utrzymana w odcieniach czerni i szarości, a nie żółci, którą wolą. Złamane serce należało do niego. Dało się je uratować, ale niewątpliwie odcisnęła na nim swój ślad, kiedy zniknęła.

- Nie wiem, co powiedzieć.

Gdy leżała tak z głową na jego piersi, nie widział wyrazu jej twarzy. Nie był wcale pewien, czy chce go zobaczyć.

- Może i zламаłaś mi serce, kiedy cię straciłem, ale to niczego nie zmienia. Zawsze było i będzie twoje.

W odpowiedzi pocałowała go delikatnie. Kiedy się odsunęła, oczy miała zaszkłone od łez.

- Tak bardzo mi przykro, że cię zraniłam.

- Ja też cię przepraszam. Gdybym postąpił inaczej, nigdy byś nie uciekła. - Przytulił ją do piersi i oparł podbródek o jej głowę. Teraz, w tej chwili, po prostu obejmował ją i rozkoszował się tym, jak idealnie do niego pasuje. Pogłaskał ją po włosach i zamknął oczy, wsłuchując się w jej oddech.

Wydawało mu się, że minęła krótka chwila, gdy Chelsea potrząsnęła nim, wyrywając go ze snu.

- Twój telefon dzwoni.

Nathan zerknął na budzik przy łóżku i zaklął.

- To Gabe. - Albo, co gorsza, Roxanne. Ta kobieta już na początkowym etapie przygotowań udowodniła, że potrafi być upierdliwa. Teraz, gdy ślub zbliżał się wielkimi krokami, zrobiła się wręcz nieznośna. Wziął podaną mu komórkę i odebrał:

- Tak?

- Roxanne mówi, że jeśli nie zejdziecie na dół w ciągu dziesięciu minut, przyjdzie tam i wyciągnie was z pokoju, choćbyście byli nadzy jak was Pan Bóg stworzył. - Ian roześmiał się, wyraźnie bawiąc się lepiej, niż było to konieczne. - Nie sprawdzałbym, czy blefuje.

- Nie mam najmniejszego zamiaru. - Chelsea zerwała się z łóżka i szperała już w walizce. - Będziemy tam za dziesięć minut.

- Mądry wybór. Wiecie, Roxanne znalazła dziś rano w amfiteatrze wibrujące figi. Była niezłe wkurzona, że ktoś zbezczescił miejsce, w którym ma się odbyć ceremonia. Nie wiecie przypadkiem nic na ten temat?

- Nie.

Ian znów się roześmiał.

- Tak właśnie myślałem. Na razie.

Nathan rzucił komórkę na łóżko i zaczął się ubierać. Dopiero gdy zakładał buty, popatrzył na nią z wyrzutem.

- Nie możesz założyć szpilek.

Ich pięty poraniłyby jej stopy jeszcze bardziej.

- Nic mi nie będzie.

- Załóż sandały. - Przynajmniej nie będzie cierpieć przy każdym kroku.

Chelsea pokręciła głową.

- Popatrz na moje stopy. Nie mogę paradować z otwartymi ranami, Nathan. Wyglądają obrzydliwie.

- Chyba nie mówisz poważnie. Nie będziesz cierpieć tylko dlatego, że martwisz się o swój wygląd. - Kiedy otworzyła usta, uniósł rękę, nie dając jej dojść do słowa. - Załóż te przekłete sandały. Nikt źle o tobie

nie pomyśli. Cholera, pewnie nawet niczego nie zauważa.

Kiedy wciąż się wahała, Nathan westchnął. Uznał, że to przegrana sprawa - w takich kwestiach Chelsea zawsze była nieprzejednana - ale wypuściła szpilki z dłoni.

- Skoro nalegasz.

Nie mogąc uwierzyć, że jest gotowa posłuchać głosu rozsądku, kiwnął głową.

- Nalegam.

Z kolejnym westchnieniem założyła sandały.

- Szczęśliwy?

Nathan uśmiechnął się szeroko i pocałował ją, rozkoszując się tą możliwością.

- Bardzo.

## Rozdział 15

Ponieważ Chelsea nie brała czynnego udziału w ceremonii, została posadzona w pierwszym rzędzie krzeseł, skąd mogła obserwować próbę. Obok niej siedziała blondynka mniej więcej w wieku jej matki, ale nie wydawała się zainteresowana rozmową, więc Chelsea oparła się wygodnie i założyła nogę na nogę.

Gabe stał przy ołtarzu naprzeciwko pastora, jak zwykle spokojny i zrelaksowany. Odkąd go poznała, nic nie było w stanie wytrącić go z równowagi. Zauważył, że mu się przygląda, uśmiechnął się do niej półgębkiem, po czym powrócił do obserwowania przejścia między ławkami.

Szła nim już pierwsza para, Ian i jedna z kuzynek Elle. Rozdzielili się, a po nich podeszli do ołtarza Nathan i Roxanne. Kiedy Nathan stanął obok Gabe'a, popatrzył prosto na Chelsea.

Przez krótką chwilę zastanawiała się, jak by to było mieć prawdziwy ślub i przejść szpalerem ku Nathanowi. Czy patrzyłby na nią tak jak teraz? Czy uśmiechałby się, wyglądał na zaskoczonego, a może zupełnie inaczej? Nie dane jej było przekonać się o tym.



Dziwnie się czuła, marząc o czymś tak mało istotnym, skoro de facto byli małżeństwem. Przez cały ten czas żyła w przekonaniu, że jej i Nathanowi nie jest pisana wspólna przyszłość. Rozeszli się i każde z nich poszło własną drogą.

Potarła palec, jak gdyby wciąż czuła ciężar obrączki, którą jej ofiarował. Nie było to nic szczególnego - tania plastikowa błyskotka z automatu - ale to właśnie ją wsunął jej na palec w dniu ślubu. Chelsea wciąż ją miała, ukrytą w domu w pudełku z biżuterią. Nie potrafiła się jej pozbyć, choć przez te wszystkie lata wiele razy kusilo ją, żeby to zrobić.

Wróciła do teraźniejszości, gdy Elle dotarła do ołtarza. Pastor omówił przebieg jutrzejszej ceremonii, gestykulując z ożywieniem przy opisie wymiany obrączek i przysięg małżeńskich.

A potem próba się skończyła.

Gabe porwał Elle w ramiona i przegiął do tyłu, żeby ją pocałować, na co kobieta obok Chelsea zaczęła mamrotać pod nosem. Kiedy odwróciła się w stronę Chelsea, ta wreszcie dostrzegła podobieństwa między nią a panną młodą. To musiała być matka Elle.

Nathan stanął przed nią.

- Idziemy na kolację. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź.

Czując przemożne przyciąganie, którego nie potrafiła wytłumaczyć, wsunęła w nią dłoń, żeby pomógł jej wstać. Jak wyglądałaby przyszłość z Nathanem? Czy co wieczór wracaliby do niej do domu? Czy mieliby dzieci?

Teraz, gdy nie wisiało nad nimi widmo rozvodu, mogła się nad tym zastanawiać. Chelsea uśmiechnęła się do niego.

- Cudownie.

Nie wypuścił jej ręki, gdy szli przez amfiteatr. Zgodnie z zapewnieniami Roxanne z okazji jutrzejszej uroczystości przeszedł całkowitą przemianę. Na każdym poziomie stało kilka rzędów krzeseł, a na trawniku na tyłach rozstawiono stoły i szezlongi. Nad terenem, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne, rozpięto białe baldachimy. Jutro miały się też pojawić stoły zastawione jedzeniem i tort.

Chelsea odwróciła się i popatrzyła wzdłuż przejścia między krzesłami na miejsce, gdzie kochali się wczoraj z Nathanem. Teraz mogła przyznać, że to właśnie tam nastąpił przełom\* Wtedy, gdy leżąc na trawie, wpatrywali się w gwiazdy, wreszcie uwierzyła, że może ich połączyć coś prawdziwego.

Miała szczerą nadzieję, że nie będzie tego żałować.

Czuł się cudownie i dziwnie zarazem, mogąc siedząc podczas kolacji obok Chelsea, która trzymała mu rękę na kolanie, i rozmawiać o jakichś błahostkach. Po drugiej stronie stołu Gabe uśmiechał się głupkowato, nie mogąc oderwać wzroku od Elle. Nathan nie miał o to do niego pretensji. Zaczynał żałować, że nie wzięli z Chelsea prawdziwego ślubu, zamiast żenić się w tajemnicy.

Rozmyślając o tym, odwrócił się do niej z uśmiechem. Dziś wieczór Chelsea dosłownie promieniała. Kasztanowe

włosy udało jej się upiąć kunsztownie za pomocą kilku spinaczy. Zielona suknia jak zwykle podkreślała jasną karnację.

Krótko mówiąc, wyglądała oszalamiająco. Uniósł jej dłoń i złożył na niej pocałunek.

- Dziękuję.

- Za co właściwie mi dziękujesz?

- Za to, że jesteś. Że dałaś nam szansę. Za to wszystko.

Chelsea uniosła brwi.

- Myślałam, że to wszystko część twojego chytrego planu. Nie ulega wątpliwości, że rozpocząłeś ten weekend z niecnymi zamiarami.

- I udało się, co? Roześmiała się.

- Czas pokaże.

Było już jednak za późno, choć Nathan nie zamierzał jej tego mówić. Dopuściła go do siebie, a on nie pozwolił jej się wymknąć, gdy wreszcie miał ją znów w ramionach. Ścisnął jej dłoń.

- To prawda.

Kolacja minęła szybko i kiedy serwowano deser, Roxanne wstała. Rozmowy dookoła ucichły. Zaczekała, aż zapadnie cisza, po czym odezwała się:

- Jutro o tej porze będą już mężem i żoną. - Wzniosła kieliszek z winem i skinęła na Elle i Gabe'a. - Przyjaźnię się z Elle od lat i nigdy nie widziałam jej szczęśliwszej niż teraz u boku tego mężczyzny. Wyzwała w niej to, co najlepsze, nawzajem poszerzają swoje horyzonty. Elle

i Gabie, za wasze zdrowie, za wasza terażniejszość oraz długą i szczęśliwą przyszłość.

Gdy tylko przebrzmiały pomruki aprobaty, Roxanne skinęła na Nathana. Pamiętając o siedzącej obok Chelsea, wznosił kufel piwa na cześć brata i przyszłej bratowej.

- Nie umiem przemawiać. Jak powiedziała Roxanne, mój brat nigdy nie był szczęśliwszy niż teraz z Elle. To, co ich łączy - to, co łączyło jego i Chelsea - często zdarza się tylko raz w życiu, więc jeśli nadarza się taka okazja, trzeba z niej korzystać bez oglądania się za siebie. Życzę wam wszystkiego najlepszego! - Opróżnił kufel do połowy i usiadł z powrotem.

Pod stołem Chelsea splotła z nim palce i ścisnęła. Coś w piersi Nathana wsunęło się na swoje miejsce, coś, co doskwierało mu od tak dawna, że przestał to zauważać. Tak po prostu poczuł, że znów jest całością, po raz pierwszy od chwili, gdy wysiadł z samolotu i dowiedział się, że Chelsea znikła. Pozwolił jej odejść, bo myślał, że właśnie tego chciała.

Już nigdy więcej nie popełni tego błędu.

Kolacja zaczynała dobiegać końca i choć wiedział, że może to zostać uznane za niegrzeczne, skinął głową bratu.

- Idziemy już na górę.

Gabe z trudem oderwał wzrok od Elle.

- Jasne. Do zobaczenia jutro. Roxanne postukała się w nadgarstek.

- Nie spóźnijcie się.

- Przypilnuję go. - Chelsea wzięła go pod ramię, razem odeszli od stołu i ruszyli na górę. Ledwo drzwi się za

nimi zamknęły, Nathan porwał ją w objęcia i pocałował, delikatnie, niespiesznie badając językiem jej usta.

Przecież mieli przed sobą całą noc.

Przeczesał palcami jej włosy.

- Dziś wieczór żadnych gier. Tylko ty i ja.

- Tak. - Kiwnęła głową i przywarła do niego w pocałunku, zarzucając mu rękę na szyję.

Zdjął jej sukienkę przez głowę i odrzucił na bok, ona zrobiła to samo z jego koszulą. Choć miał ochotę ściągnąć z niej stanik i majtki, całkowita nagość byłaby dla niego zbyt wielką pokusą. Miał zamiar się nie spieszyć i doprowadzić ją do szaleństwa, pokazać jej, ile dokładnie dla niego znaczy. Uniósł ją i posadził delikatnie na łóżku.

Potem przesunął dłońmi w górę jej nóg i złapał za biodra, muskając palcami kości miednicy i żebra, omijając piersi, by potraktować w ten sam sposób obojczyk i szczękę. Pożądliwość, która powodowała nimi od początku weekendu, ustąpiła potrzebie zwykłego dotyku. Chelsea należała do niego i sama to przyznała.

Zawsze dbał o to, co do niego należało.

Spoglądała spod na wpół przymkniętych powiek, jak znów zsuwa się w dół, po raz kolejny omijając piersi i figi. Kiedy dotarł do kostek, zapytała urywanym głosem:

- Zamierzasz dręczyć mnie przez całą noc?

- Kotku, jeszcze nawet nie zacząłem. - Rozwarł jej nogi i wyruszył ustami tą samą drogą, którą wytyczył wcześniej dłońmi. Figi, które dziś założyła, były jaskrawo niebieskie i przyciągały jego wzrok w sposób, który musiał być zamierzony. Obsypując pocałunkami jej uda, zatrzymał się nad kusocielskim trójkątem.

Chelsea zadrzała.

- Nathan.

- Jeszcze nie. - Ale już wkrótce. Nie będzie w stanie powstrzymać się dużo dłużej, ale na szczęście nie musiał. Gdy całował jej zębra i wędrował ustami w górę szyi, przeczesła mu włosy palcami.

- Zawsze to lubiłeś.

- Wciąż to lubię.

Wygięła się na łóżku w łuk, podczas gdy on ssał starannie wrażliwą skórę tam, gdzie szyja przechodzi w bark.

Zanim za bardzo go poniosło, odsunął się, żeby zdjąć koronkowy biustonosz. Possał najpierw jeden sutek, a potem drugi, smagając je językiem, aż zaczęła pod nim dygotać. Ale wciąż nie prosiła ani nie domagała się tego, czego oboje pragnęli. Po raz pierwszy byli sobie równi, nie uciekali się do żadnych gier. Choć były one zabawne, to... to oznaczało nieskończenie więcej.

Nathan umościł się między jej nogami i przycisnął wargi do cienkiej tkaniny. Dręczył ją, liżąc jeden bok figi, a potem drugi, aż fiut stanął mu tak, że dziwił się, że nie kręci mu się w głowie. Z nią nie było lepiej -poruszała biodrami, aby naprowadzić go na właściwe miejsce. W końcu Nathan miał już dość droczenia się, usiadł prosto, zdjął figi i odrzucił je na bok. Kiedy chciał zająć poprzednią pozycję, Chelsea pokręciła głową.

- Nie mogę czekać dłużej.

Wzięła prezerwatywę z komody, zmusiła go, żeby usiadł, a potem wdrapała mu się na kolana.

- Chcę to zrobić tak, chcę czuć na sobie twoje ręce, kiedy będę cię ujeżdżać.

Z całą pewnością nie zamierzał się z nią sprzeczać. Wziął od niej kondom i założył go.

- Zrób to.

Pocałował ją, gdy opadła na jego fiuta, i prawie się spuścił, czując wokół siebie jej wilgotne ciepło. Gdy zakołysała biodrami, jedną dłoń położył jej na karku, a drugą kontrolował jej ruchy, dbając o to, by przy każdym ruchu ocierała się o niego łechtaczką. Przyłgnęła do niego, splatając się z nim językiem z taką desperacją, że wiedział, iż jest bliska spełnienia.

- Dojdz dla mnie, kotku.

Jedno pchnięcie, dwa i przy trzecim całe jej ciało przeszył spazm, a z ust wyrwał się najpiękniejszy okrzyk, jaki kiedykolwiek słyszał:

- Nathan.

Osuwając się wraz z nią w niebyt, wyszeptał:

- Ja też cię kocham.

## Rozdział 16

Weselny poranek wstał pogodny i słoneczny. Gdy Chelsea wciąż spała, Nathan wybrał się na przechadzkę wokół hotelu, obmyślając plan - plan, dzięki któremu naprawi wreszcie błędy popełnione osiem lat temu. Potrzebował tylko chwili spokoju, zanim zacznie się ten burzliwy dzień. Wziął głęboki oddech, napawając się zapachem sosen. Poczuł się prawie jak w domu. Gabe i Elle wybrali dobre miejsce na swój ślub.

Krążąc po posesji, wyłowił komórkę i wykonał krótki telefon. Kiedy załatwił sprawę, zapełnił dwa talerze w bufecie śniadaniowym i wrócił na górę. Do wesela zostało jeszcze kilka godzin i miał zamiar w pełni się nimi nacieszyć.

Kiedy wszedł do pokoju, Chelsea siedziała na łóżku. Uśmiechnęła się szeroko na jego widok.

- Śniadanie.

Miała tak otwarty i szczęśliwy wyraz twarzy, że wszystkie wzloty i upadki tego weekendu wydały mu się warte zachodu. To po to uciekł się do tak skrajnych metod, żeby kobieta, którą kocha, spojrzała na niego w taki sposób.



- Wybrałem dla ciebie same smakołyki. Usiadł obok niej i podał jej talerz. Odgryzła kęs.

- Dziękuję.

Jedli w milczeniu, dopóki nie odsunęła talerza.

- Więc co będziemy robić do popołudnia?

- Myślałem o przejażdżce. Uniosła brwi.

- Przejażdżce?

- zaproponowałbym pieszą wycieczkę, ale przy twoich umiejętnościach jest to wykluczone.

- Proszę, czy możemy już nigdy o tym nie rozmawiać?

- Niczego nie obiecuję.

Westchnęła ciężko, ale w kącikach jej ust igrał uśmiech.

- Jesteś niemożliwy.

- Takim mnie kochasz.

- No nie wiem. Mógłbyś być kilka centymetrów wyższy. - W oczach miała iskierki. - Skoro już rozmawiamy o ideałach.

- Czuję się urażony. - Posadził ją sobie na kolanach. - Lepiej znajdź jakiś sposób wynagrodzenia mi tego.

- Ha! - Wyswobodziła się z jego objęć i wstała. - Nie mamy czasu na łechtanie twojej urażonej dumy. Mówiłeś, że wybieramy się na przejażdżkę.

Śmiał się, gdy wciągała szorty i zwiewny top. Przeszłości nie dało się wymazać, ale według Nathana to, co teraz ich łączyło, było o wiele lepsze. Jeśli uda im się pokonać przejściowe problemy, ich związek będzie tysiąc razy silniejszy niż kiedyś.

Nathan wstał i wziął ją za rękę.

- Chodźmy.

Był tak szczęśliwy, że przez całą drogę do samochodu szczerzył się jak głupi. Gdy wyjeżdżali z parkingu, popatrzył na Chelsea.

- Wybierz kierunek.

- To będzie wyprawa w nieznane?

- Tak, choć krótka.

- Doskonale. - Przesunęła się na środkowe siedzenie i wśliznęła mu pod ramię. Gdy siedziała wtulona w niego, czuł, że wszystko jest tak, jak być powinno. - Jedźmy w lewo.

Jechali wzdłuż rzeki Columbia, rozmawiając o tym i owym. Chelsea opowiedziała mu o nowym cyklu fotografii, nad którym pracowała - serią zdjęć obejmujących się par - i jak bardzo była podekscytowana faktem, że jej portrety nabiorą głębi. On z kolei opowiedział jej o swoich planach wobec galerii: miał zamiar otworzyć nowy oddział, prawdopodobnie w Seattle.

Rozmowa z nią przychodziła mu z taką łatwością. Mógłby tak prowadzić godzinami, obejmując ją ramieniem i słuchając jej śmiechu wypełniającego samochód. Ale nic nie trwa wiecznie - zwłaszcza gdy ostatnie słowo należało do Roxanne - i wkrótce musieli wracać.

Trzymali się za ręce przez całą drogę na górę. Kiedy wśliznęli się do hotelowego pokoju, wziął ją w ramiona i pocałował.

- Dziękuję ci, skarbie.

Chelsea zarzuciła mu ręce na szyję.

- Za co?

- Za to, że zaufałaś mi na tyle, żeby dać nam szansę. - Znow ją pocałował. - A teraz marsz pod prysznic, żebyśmy się nie spóźnili.

Zasalutowała mu, a potem mrugnęła.

- Tak jest!

Kiedy brała prysznic, rozłożył na łóżku swój smoking. Trzydzieści minut później Chelsea wyszła z łazienki, a jemu aż dech zaparło. Miała na sobie ciemnoszarą sukienkę w stylu retro, dopasowaną, ale zakrywającą ją od kolan po dekolt karo. Całość dopełniał czerwony pasek i szpilki w tym samym kolorze.

- Jasny gwint.

Uśmiechnęła się, jakby z wahaniem.

- Czy mam to uznać za oznakę aprobaty?

- Zdecydowanie tak. - Pocałował ją, uważając na świeżo nałożoną szminkę. - Pięknie wyglądasz, kotku.

- Dziękuję.

Nathan wziął szybki prysznic i ubrał się. Gdy wyszedł z łazienki, na widok jej miny ucieszył się, że to Roxanne była odpowiedzialna za wybór smokingów. Bursztynowe oczy Chelsea rozwarły się szeroko.

- Wow. Zachichotał.

- To chciałem usłyszeć. Chodźmy. - Poprowadził ją do amfiteatru, zadając sobie pytanie, czy kiedykolwiek przestanie się dziwić, że Chelsea kroczy u jego boku. Sądził, że nie.

A dzięki porannej rozmowie telefonicznej udowodni jej, jak poważnie myśli o wspólnej przyszłości.

## Rozdział 17

Po odprowadzeniu Chelsea na miejsce Nathan zajął się obowiązkami drużby. Gabe sprawiał wrażenie lekko oszołomionego, ale uśmiech nie schodził mu z twarzy. Dlaczego miałyby być inaczej? Dziś miały się spełnić wszystkie jego marzenia.

Zaraz potem ustawili się w szpaler. Nathan stanął jak wryty, kiedy w drzwiach, wsparta na ramieniu ojca, ukazała się Elle. W bieli wyglądała zjawiskowo, księżniczka w każdym calu, od długiej sukni do wpiętego we włosy welonu. Nawet tatuaż na jej przedramieniu - kwiaty otoczone plamami atramentu - dopełniał ten idealny obrazek. Na jego widok uśmiechnęła się szeroko.

- I jak?

- Idealnie. - Pocałował ją w policzek i objął.

- Dziwnie się w życiu układa, nie sądzisz? - Na jej policzki wypełzł rumieniec.

Nathan uścisnął jej ramiona.

- Tak się cieszę.

- Dziękuję.

Podeszła do nich Roxanne.

- Nie waż się rozplakać i zniszczyć makijaż. Później będziesz miała na to masę czasu. - Klasnęła w dłonie. -Wszyscy na miejsca. - Wzięła Nathana pod ramię. - I ty.

- Ja?

- Tak, ty. - Ściszyła głos. - Zawsze się zastanawiałam, co jest z tobą grane. Teraz wszyscy już wiemy.

- To skomplikowane.

- Naprawdę? A ja myślałam, że potajemne małżeństwo, o którym nikt nic nie wiedział, ma proste i całkowicie rozsądne wytłumaczenie. - Pokręciła głową. - Posłuchaj, wiem, że nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi, ani nic w tym stylu, ale jeśli potrzebujesz z kimś pogadać -z kimś innym - możesz na mnie Uczyć. Wiem, że nie jesteś zbyt wylewny, ale postanowiłam ci to zaproponować.

- Doceniam to. - Choć teraz, gdy Chelsea zgodziła się spróbować jeszcze raz, powinno to być całkowicie zbyteczne. Nie czuł potrzeby rozmawiania z nikim, bo wszystko, o czym kiedykolwiek ośmielił się zamarzyć, miało się właśnie spełnić.

- Z pewnością.

A potem rozległa się muzyka i był już czas. Ian i jego kuzynka ruszyli pierwsi, za nimi Nathan i Roxanne. Bez trudu wypatrzy! Chelsea w morzu ludzi po obu stronach przejścia. Miała nieprzenikniony wyraz twarzy, który przeszedł w uśmiech, gdy napotkała jego spojrzenie.

Szczęście, jakie z niej biło, było przeznaczone tylko i wyłącznie dla niego.

Kiedy stanął obok brata, mógł bez przeszkód upajać się jej widokiem. Nagle nabrał pewności, że bez względu na to, jak często będzie ją widywał, ile czasu spędzą ra-

zem, nigdy nie znudzi mu się jej towarzystwo. Chelsea miała w sobie światło, które przemawiało do niego w sposób, jakiego nigdy wcześniej z nikim nie doświadczył.

Gdy nadszedł czas, podał obrączki, czując ucisk w piersi. Zazdrość. Boże, chciałby przeżyć to samo z Chelsea. Stając przed rodziną i przyjaciółmi i wyznać jej dozągoną miłość.

Reszta uroczystości przebiegła wśród oklasków. Potem rozpoczęło się przyjęcie. Roxanne zapędzała wszystkich na miejsca jak owczarek szkocki zaganiający stado owiec. Zanim Nathan się zorientował, siedział z Chelsea wśród gości honorowych i osób towarzyszących, otoczony rozprawiającymi wesoło ludźmi. Patrzył, jak Gabe prowadzi Elle na parkiet, aby odtańczyć pierwszy taniec. Musiał powiedzieć coś, co ją rozśmieszyło.

Gdy piosenka dobiegła końca, Gabe przechylił Elle do tyłu i pocałował. Potem znów porwał ją w ramiona i okręcił.

Z głośników popłynął kolejny utwór, pierwsze linijki ożywiły wspomnienia sprzed lat. Nathan spojrzał na Chelsea.

- Pamiętasz...

- .. jak śpiewałam to na całe gardło, jadąc twoim wozem? - Uśmiechnęła się i wstała. - Zatańczysz ze mną?

- Nawet nie musisz pytać.

Ruszyli na parkiet. Nathan okręcił ją, starając się wyczuć, jak dobrze pamięta kroki. Zawirowała mu pod ramieniem, śmiejąc się.

- Już zapomniałam, jaka to frajda.

Teraz, gdy nie starali się już zdobyć przewagi nad sobą nawzajem - choć miało to swój urok - wszystkie

elementy układanki trafiły na swoje miejsce. Im dłużej przebywał w jej towarzystwie, tym więcej wspomnień wyłaniało się z mgły spowijającej ich przeszłość. Przyciągnięcie jej do siebie i pocałowanie wydawało mu się najnaturalniejszą rzeczą pod słońcem.

Gdy postawił ją z powrotem na ziemi, muzyka zmieniła się. Gładko przeszli od szybszego do wolniejszego tempa. Nathan przyciągnął Chelsea bliżej, a ona zaplotła mu ręce na szyi. Uśmiechnęła się do niego.

- Cieszę się, że szantażem zmusiłeś mnie, żebym została na weekend.

Odgarnął jej z twarzy niesforny kosmyk.

- Zrobiłbym prawie wszystko, żeby dostać jeszcze jedną szansę.

- Żałuję tylko, że zajęło to tyle czasu. - Wspięła się na palce i pocałowała go.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tym zgadzam. W milczeniu kołysali się tak jeszcze jakiś czas, ale

nie była to krępująca cisza. Nathan zerknął przez ramię na drugi koniec parkietu, gdzie tańczyli objęci jego brat i Elle. Wydawało się, że świata poza sobą nie widzą. Z łatwością wyobraził sobie Chelsea w białej sukni. Ale innej niż sukni Elle. W kreacji ze starego świata, wartej pewnie więcej, niż jego najnowsze zamówienie. Wyglądałaby jak królowa i cały świat mógłby podziwiać jego wybrankę.

- Chcę tego.

- Czego?

Nathan szerokim gestem wskazał brata, a potem amfiteatr.

- Tego. Ich. Tego wszystkiego.  
- Tego? - Rozejrzała się dookoła. - Ślubu?  
- Tak. I tego, co potem. - Uchwycił kątem oka jakiś ruch. Bogu niech będą dzięki. Zastanawiał się, czy ten człowiek rzeczywiście się pojawi. Nathan uśmiechnął się do Chelsea. Miał nadzieję, że jego niespodzianka rozwieje resztki jej obaw, aby mogli cieszyć się przyszłością, na jaką oboje zasługiwali.

- Zrobiłem coś. Zmarszczyła brwi.  
- Co masz na myśli? Co takiego zrobiłeś?  
- Chciałem ci pokazać, jak poważnie o nas myślę, i wynagrodzić ci jakoś fakt, że nie było mnie przy tobie te osiem lat temu.

Na skraju parkietu rozległy się szepty, Chelsea odwróciła się w tamtą stronę.

- O mój Beże, czy to mój tata? - Chelsea znów spojrzała na niego, cała krew odpłynęła jej z twarzy. - Coś ty narobił?

- Naprawiam błędy. - Wziął ją za rękę, starając się nie zwracać uwagi na to, jak zimna się zrobiła, i zaprowadził ją do miejsca, gdzie z rękoma skrzyżowanymi na piersi stał Gerald Callaghan. Wyglądał równie schludnie i elegancko jak w telewizji, stalowoszara czupryna nie zdradzała oznak łysienia ani przeredzania się, a dzięki zmarszczkom mimicznym wyglądał w spotach wyborczych jeszcze przyjaźniej.

Teraz wcale nie wyglądał przyjaźniej. Spojrzenie jego brązowych oczu zatrzymało się na Chelsea.



- Więc to tutaj spędziłaś weekend?

- Mogę to wyjaśnić.

Orientując się, że przyciągają spojrzenia, Nathan wskazał drzwi, którymi wszedł przed chwilą Gerald.

- Może przejdziemy do holu?

- Tak, chodźmy. - Gerald odwrócił się na pięcie i zawrócił, a oni ruszyli za nim.

Po drodze Nathan szykował się do konfrontacji. To nie będzie proste i wątpił, by ojciec Chelsea przyjął to dobrze, ale już raz rzucił ją wilkom na pożarcie i musiał jej pokazać, że nigdy więcej nie zostawi jej samej. Zawsze będzie mogła na niego liczyć, nie zawiedzie jej tak jak wtedy.

Kiedy oddalili się od gości weselnych, Gerald stanął i odwrócił do nich.

- Co było tak ważne, żeby mnie tu ściągnąć?

- Chciałem okazać panu szacunek i wyjaśnić wszystko osobiście. Osiem latu ożeniłem się z pańską córką. - Z gardła Chelsea wyrwał się zduszony okrzyk, ale Nathan nie odrywał wzroku od twarzy jej ojca. - Postanowiliśmy dać naszemu małżeństwu jeszcze jedną szansę.

Gerald wodził oczami od jednego do drugiego, w końcu wbił wzrok w Nathana.

- Przez cały ten czas był pan mężem mojej córki.

- Tak, proszę pana. - I pozostanie nim, jeśli miał w tej sprawie coś do powiedzenia. Nathan zebrał się w sobie, obserwując emocje przemykające przez twarz starszego mężczyzny. Reakcja Geralda nie miała znaczenia. Zniesie to ze względu na Chelsea. Już jej nie opuści.

- Rozumiem. - Starszy mężczyzna potarł twarz dłonią, wyglądał, jak gdyby w dziesięć sekund postarzał się o dziesięć lat. Nie takiej reakcji spodziewał się Nathan, ale musiał się tym zadowolić.

- Tato, ja wyjaśnię.

Nathan wreszcie popatrzył na Chelsea i aż się cofnął, kiedy zobaczył, jaka jest blada. Wyglądała, jak gdyby miała zaraz zemdleć. Co u licha?

- To nie będzie konieczne. - Westchnął. - Powinnaś była powiedzieć mi o wszystkim, kiedy to się stało, Chelsea. Pomogliśmy ci to załatwić.

Jak gdyby mieli ją z miejsca zmusić do rozwodu. Nathan uścisnął jej dłoń.

- Z całym szacunkiem, nie chcemy, żeby ktoś się tym „zajął”, ani wtedy, ani teraz. Zamierzamy rozwiązać nasze problemy i naprawić błędy.

Jej ojciec wydawał się rozważać jego słowa przez dłuższą chwilę.

- Jeśli taka jest wasza decyzja, pozostaje nam tylko jedno - musicie zorganizować publiczne wesele. Tylko w ten sposób uda nam się ukryć fakt, że Chelsea jest od dawna mężatką. Wszyscy będą tak zachwyceni uroczystością, że większości nie przyjdzie do głowy dochodzić prawdy.

Chwileczkę. Wesele? Nathan wpatrywał się osłupiały, usiłując nadażyć za tokiem myślenia teścia. Taki miał cel za, hm, rok albo dwa, ale przygotował się na walkę, na kłótnię, na wszystko, tylko nie to, że Gerald obróci kota ogonem i stwierdzi, że muszą zorganizować wesele właśnie teraz.

- Co takiego?

- Tato, nie. - Chelsea wyrwała mu rękę.

Gerald wydawał się nie zauważać, że kompletnie wytrącił ich z równowagi. Kiwnął głową.

- Tak, to jedyny sposób. Przykro mi Chelsea, ale jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. - Zrobił krok do przodu i niezgrabnie uściśnął jej ramię. - Wszystko będzie dobrze. Moja asystentka skontaktuje się z tobą, żeby ustalić datę.

- Tato, proszę.

Ale on już się odwrócił i odchodził.

- Nie zapomnij o umówionych spotkaniach w przyszłym tygodniu. Ten wywiad jest bardzo istotny, teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Cholera. Nie tego się spodziewał.

Nathan odwrócił się do Chelsea, żeby ją przeprosić, ale ona chodziła w kółko, jak gdyby chciała uciec, tylko nie wiedziała w którą stronę.

- Co ty sobie wyobrażałeś? - zapytała. - Próbujesz mnie odepchnąć?

- Nie. Nie. - Rozumiał, że reakcja ojca wytrąciła ją z równowagi, no cóż, jego również. - Chelsea, nie zostawię cię. Chcę, żebyś to wiedziała.

Roześmiała się ochryple.

- O, nie będziesz mógł. Jeśli urządzimy to wesele, nie będziemy mogli się rozwieść przez co najmniej dwa lata - a raczej pięć - inaczej mój ojciec mógłby zostać oskarżony o granie pod publiczność.

- Nie o to mi chodziło. Nie wiedziałem, że tak zareaguje. - Choć pragnął pozostać jej mężem i spróbować jeszcze raz, nie miał specjalnej ochoty urządzać publicz-

nego wesela tylko po to, żeby jej ojciec nie stracił punktów u wyborców.

- A myślałeś, że jak zareaguje? Czy ty w ogóle myślałeś? - Objęła się rękami, ramiona oklapły jej, jak gdyby przygniótł je ciężar całego świata. - To był błąd.

- Co takiego? Rozumiem, że jesteś zdenerwowana. Cholera, sam nie czuję się najlepiej, ale wyjdziemy z tego. - Szukał właściwej odpowiedzi, żeby tylko nie patrzyła na niego w taki sposób. Naprawi to. Musi to naprawić. - Pojedziemy do Spokane i porozmawiamy z twoim ojcem jeszcze raz. Powiemy mu, że nie może podjąć tej decyzji za nas.

- Boże, czy ty w ogóle słyszysz, co wygadujesz? Myślałam, że może dorosłeś przez ostatnie osiem lat, ale najwyraźniej się pomyliłam.

Nathan zatoczył się w tył.

- Co masz na myśli?

- To. To wszystko. - Chelsea zaczęła wymachiwać rękami. - Po raz kolejny podjąłeś ważną decyzję bez rozmowy ze mną. Znowu. Skontaktowałeś się z moim ojcem za moimi plecami i zaplanowałeś konfrontację, o której nie uprzedziłeś mnie nawet słowem. - Znów roześmiała się smutno, prawie łamiąc mu serce. - Czy wiesz, jakie to było dla mnie upokarzające? Stać przed ojcem, kiedy opowiadałeś mu o naszym związku, poddając go jego ocenie? Prosiłam cię o czas. Prosiłam, żebyśmy się nie spieszyli, spokojnie ułożyli sobie życie od nowa. Czy to w ogóle coś dla ciebie znaczy?

- Chelsea...

- Jasne, że nie. Bo ty musiałeś przeforsować swój plan bez względu na konsekwencje, tak jak poprzednim

razem. Cóż, mam dość bycia ofiarą, bo ty musisz udowodnić wszystkim, że jesteś największym, najgroźniejszym samcem alfa na świecie.

Poczuł, jak powoli ogarnia go złość. Kompletnie wypaczyła znaczenie gestu, który miał świadczyć o miłości. Co gorsza kompletnie zlekceważyła to, co starał się osiągnąć.

- Zrobiłem to dla ciebie.

- No jasne. Do wojska też wstąpiłeś dla mnie. - Odsunęła się od niego. - Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Byłam idiotką, sądząc, że to możliwe.

- Nie waż się ode mnie uciekać. Nie po raz kolejny. Możemy o tym porozmawiać.

- Nie, nie możemy. Bo ty nadal nie rozumiesz, co zrobiłeś źle. I... - Głos uwiązał jej w gardle. - Przykro mi, ale nie czuję się na siłach walczyć z całym światem, dopóki ty nie dojrzejesz.

W tej chwili dotarło do niego, że przegrał. Nigdy mu nie zaufa. Nawet nie chciała spróbować. Skrzyżował ręce na piersi.

- Zostań, Chelsea. To był wspaniały weekend. Nawet ty musisz to przyznać.

- Masz rację. Ale to... - Wskazała miejsce, gdzie kilka minut temu stał jej ojciec. - Nie dam rady przejść przez to jeszcze raz. Nie chcę. Nie warto.

Miała na myśli to, że on nie jest tego wart. Jego duszę przeszył rozdzierający ból, ale nie dał po sobie niczego poznać. Z niczym się przed nią nie zdradzi.

- Ten, kto powiedział, że miłość przewycięża wszystko, nie znał rodziny Callaghan.

Wzdrygnęła się.

- Miłość jest piękna w teorii, ale czym jest miłość bez zaufania?

Naprawdę zamierzała to zrobić. Zamierzała odrzucić to wszystko, o co tak ciężko walczyli przez kilka ostatnich dni.

- Jeśli mnie teraz zostawisz, to koniec. Podpiszę te cholerne papiery i będziemy to mieć z głowy. Nie będę się znów za tobą uganiał.

Chelsea zebrała się w sobie, ściągnęła ramiona i spojrzała na niego z obojętnym wyrazem twarzy.

- Wtedy wcale się za mną nie uganiałeś. Dlaczego teraz miałoby być inaczej? Żegnaj, Nathan.

Odwróciła się na pięcie i odeszła. Stał i patrzył, jak od niego odchodzi, a przy każdym jej kroku ogarniała go coraz większa rozpacz. Chryste, chciał jej pokazać, jak poważnie myśli o odzyskaniu jej zaufania, pokazać, że już nigdy nie będzie musiała stawić czoła swojej rodzinie -ani nikomu innemu - bez niego. Może nie wszystko poszło zgodnie z planem, ale przecież mogli usiąść i pogadać o tym, do cholery. Jak mieli się z tym wszystkim uporać, jeśli ona ciągle odchodziła?

Kiedy zniknęła za drzwiami - czy naprawdę oczekiwał, że zmieni zdanie i zawróci? - ruszył do baru. Chciała uciec? W porządku. Nie będzie jej znowu gonił, co to, to nie.

Między nimi wszystko skończone, raz na zawsze.

## Rozdział 18

Chelsea udało się jakoś zapakować do samochodu. Czowała w piersi tak silny ucisk, że myślała, że zaraz umrze. Po tym wszystkim nic się nie zmieniło. A ona ośmieliła się marzyć, że jest dla nich szansa.

A wtedy on to wszystko odrzucił.

Dlaczego zawsze musiał stawiać sprawy na ostrzu noża? Nie sądziła, że prośba o więcej czasu może oznaczać zerwanie, nie kiedy na szali leżało odbudowanie zaufania między nimi. Ale odwalenie takiego numeru i wciągnięcie w to jej ojca? Jeśli tak wyobrażał sobie odbudowanie zaufania, wciąż niczego nie rozumiał.

I pewnie nigdy nie zrozumie.

Poza tym chciała powiadomić rodzinę na własnych warunkach i w wybranym przez siebie czasie. Byli już przecież małżeństwem - to nie miało ulec zmianie, chyba że podpisałby papiery rozwodowe - więc dlaczego musiał zrobić z ich związku widowisko? Czy jej obietnica, że chce dać im kolejną szansę, mu nie wystarczała?

Choć przez łzy prawie nie widziała na oczy, wyjechała z parkingu na drogę. W jej obecnym stanie nie było

mowy o dojechaniu do Seattle, ale nie mogła tu zostać. Zbyt wysokie prawdopodobieństwo, że ktoś będzie jej szukał.

Kogo ona chciała oszukać? Jej ojciec dawno odjechał, a Nathan ani jego rodzina nie będą jej gonić. Nie pozostawił jej cienia złudzeń, że jeśli odejdzie, z nimi koniec.

A mimo to odeszła.

Gdy odjechała wystarczająco daleko, zatrzymała się na stacji benzynowej i zaparkowała. Zrozpaczona, przeszukała torebkę w poszukiwaniu telefonu.

Danielle odebrała już po dwóch sygnałach.

- I jak, zerwałaś przez weekend te pajęczyny? Miło było? Proszę, powiedz, że użyłaś z Czarusiem któregoś z akcesoriów, które ci zapakowałam. Z piersi Chelsea wyrwał się szloch.

- O mój Boże, co się stało? Wszystko w porządku?

Czy wszystko w porządku? Chelsea czuła, że już nigdy nic nie będzie w porządku. Jak miała iść przez życie ze świadomością, że już nigdy nie będzie miała kolejnej szansy z Nathanem? Wcześniej mogła się przynajmniej łudzić, że kiedyś, w innym życiu, może im się udać. Ale teraz spróbowali drugi raz i wszystko diabli wzięli. Przycisnęła telefon do twarzy, jak gdyby to była lina ratunkowa.

- Nie.

- Gdzie jesteś, skarbie? Mogę poprosić tatę, żeby wysłał po ciebie helikopter, będziesz w domu za dwie godziny.

Pomysł uruchomienia wojskowych znajomości ojca Danielle był tak absurdalny, że prawie się roześmiała.



- Nie wiem, czy byłby zachwycony, że nadużywasz jego pozycji tylko po to, żeby ściągnąć mnie szybciej do domu.

- A kogo to obchodzi? Nawet czterogwiazdkowy generał potrzebuje od czasu do czasu, żeby nim potrząsnąć. To mu dobrze robi.

- Dziękuję, ale nie. - Wreszcie zdołała wziąć pełny oddech. Jeszcze kilka i może uda jej się przestać płakać. - Sama dojadę do domu.

- Jesteś pewna? Mogę przyjechać z odsieczą. To ładna trasa, a ty wiesz, jak lubię łamać upierdliwe przepisy drogowe, takie jak ograniczenia prędkości.

- Już i tak pokrzyżowałam ci plany, jakie miałaś na ten weekend wobec kuchennego blatu.

- Czym jest gorący seks, kiedy najlepsza przyjaciółka ma kłopoty? Jeśli mnie potrzebujesz, przyjadę. Żaden facet nie może mi w tym przeszkodzić.

Chelsea zakłuło serce. Miała przynajmniej jedną osobę, na którą zawsze mogła liczyć. Owszem, Danielle też uważała, że rodzina Chelsea nią pomiata, ale nigdy nie zrobiłaby w tej sprawie nic, co mogłoby zniszczyć ich przyjaźń.

- Dziękuję.

- Jesteś pewna, że dasz radę prowadzić?

Nie, ale jeśli tu zostanie, zacznie roztrząsać każdą najdrobniejszą rzecz, jaka wydarzyła się między nią a Nathanem przez te kilka dni. Nawet teraz, po tej nauczce, jej ciało pragnęło jego dotyku, na wspomnienie jego dłoni na skórze drżała. Całe jej jestestwo domagało się jego obecności.

Odkasznąła.

- Poradzę sobie. Za trochę będę w domu.

- Daję ci trzy i pół godziny. Jeśli nie dotrzesz do domu przed zmrokiem, wezwę kawalerię.

- Będę pamiętać.

- Ja myślę. Kupię czerwone wino i lody. Kiedy przyjedziesz, obejrzymy *Pamiętnik* i będziemy płakać, że mężczyźni tacy jak Noah to czysta fikcja.

A jednak istnieli naprawdę. Nathan może nie pisał do niej listu dzień w dzień przez cały rok, ale przez osiem lat nie złamał złożonych ślubów. Noah nie miał go jak zagiąć.

- Brzmi wspaniale.

- Lody, wino i wypłakanie się to lekarstwo na każde zerwanie. A potem, kiedy będziesz gotowa, obgadamy to i znów sobie popłaczemy.

Danielle nie знаła prawdy i nie mogła jej poznać, dopóki Chelsea jej nie wyjawia. Uginała się pod brzemieniem tych wszystkich tajemnic, ale jeśli rozpocznie tę rozmowę teraz, stojąc na poboczu, nie zdoła wrócić do ich mieszkania. Przywołała na twarz drżący uśmiech. Opowie przyjaciółce o wszystkim, kiedy dotrze do domu.

- Co takiego zrobiłam w poprzednim życiu, żeby zasłużyć sobie na taką przyjaciółkę?

- Pewnie złożyłaś w ofierze kilka dziewczic i wykapałaś się w ich krwi. Kocham cię. Jedź ostrożnie. - Danielle rozłączyła się, zostawiając ją znów sam na sam z własnymi myślami.

O ileż łatwiej było zapomnieć o wszystkim w towarzystwie tak barwnej osobowości jak Danielle. Chelsea otarła oczy i wzięła głęboki oddech. Jakoś zdoła nie

załamać się kompletnie przez kilka następnych godzin. Kiedy dotrze do domu, będzie przynajmniej mogła liczyć na współczucie Danielle.

Dziwne, ale wcale nie poczuła się przez to lepiej.

Nathan stracił rachubę wypitych drinków. To bez znaczenia. Nic nie było w stanie ukoić tej dławiącej mieszanki wściekłości i rozpacz.

Wszystkie jego plany, cały starannie obmyślony schemat postępowania z Chelsea, wzięły w łeb. Zareagowała dokładnie tak samo jak osiem lat temu. Gdy zrobiło się gorąco - odeszła. Gdyby została i przegadała z nim wszystko, zamiast odruchowo uciekać, mogliby dojść do szczęśliwego kompromisu. Okej, może nie szczęśliwego, ale powinni być w stanie dojść do czegoś.

Tak zachowywali się ludzie w związkach. Rozmawiali.

Cholera, rozmowy były jedną z tych rzeczy, z którymi Nathan i Chelsea nigdy wcześniej nie mieli problemów, ale gdzieś po drodze coś musiał przegapić. To musiało się zacząć po śmierci jego matki, ale wtedy nie uświadamiał sobie problemu. Gdyby nie był tak pogrążony w smutku po jej odejściu i rozpaczliwie nie pragnął wydostać się z rodzinnego miasta, możliwe, że nigdy nie doszłoby do najgorszego.

Możliwe, że w ogóle by od niego nie odeszła.

Żałował, że i tym razem nie może tłumaczyć się podobną ignorancją.

Nathan dokończył drinka przyniesionego do pokoju i z przesadną ostrożnością odstawił szklanę na komo-

dę - tę samą komodę, na której wziął wczoraj Chelsea. Rozejrzał się po pokoju, żalując, że kochał się z nią na prawie każdej dostępnej powierzchni. Te wspomnienia były zbyt świeże, a w połączeniu z echem przeszłości groziły, że go zaleją.

Co miał, kurwa, zrobić?

Miał ochotę rozwalić to miejsce - rozszarpać każdą rzecz, która przypominała mu o niej - ale na nic by się to nie zdało. Wszystko mu o niej przypominało, co oznaczało, że musi się stąd wydostać, wrócić do domu, zrobić cokolwiek, byle tylko nie siedzieć tutaj i nie rozmyślać o kobiecie, która znów wyrwała mu serce z piersi.

Jak gdyby był w stanie robić cokolwiek innego, niż myśleć o niej. Nawet teraz, w najszcześniejszy dzień w życiu Gabe'a, Nathan nie mógł zapomnieć widoku łez w jej oczach. Wyglądała na tak strasznie zranioną i zdradzoną, wszystko dlatego, że chciał wreszcie naprawić dawne błędy.

Bał się, że ten widok będzie go prześladował do końca życia.

Pieprzyć to. Pojedzie do Portland taksówką, a rano wróci po swój wóz.

Nie zadawszy sobie nawet trudu, żeby poskładać ubrania, wrzucił do walizki wszystko, co wpadło mu w ręce. Pakował się szybko, prawie gorączkowo, jak gdyby pośpiech mógł zasklepić wyrwę otwierającą się w jego sercu.

Stanął przed stolikiem nocnym, jego wzrok przykuł równy stosik dokumentów. Papiery rozwodowe. Nathan usiadł na łóżku, bo nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

Sięgnął po dokumenty. Chciał tylko na nie zerknąć, bo najwyraźniej miał ochotę jeszcze bardziej się udreńczyć.

W papierach, przy każdej samoprzylepnej karteczce w kształcie strzałki, widniał elegancki podpis. „Chelsea Callaghan-Schultz”. Zebrało mu się na wymioty.

Ostrożnie odłożył papiery na łóżko obok siebie i ukrył twarz w dłoniach.

- Co ja mam, kurwa, zrobić?

## Rozdział 19

Chelsea zignorowała dzwoniącą komórkę i zakopała się jeszcze głębiej w poduszki. Ale ten, kto dzwonił, nie poddawał się. Po kilku sekundach błogosławionej ciszy telefon znów się rozdzwonił. Westchnęła, przewróciła się na bok i otworzyła oczy na blaknące popołudniowe światło.

Wczorajszy wieczór z Danielle był pełen wina i płaczu, podczas którego próbowała sobie wmówić, że właśnie tego chciała. Pamiętała jak przez mgłę, że około pierwszej nad ranem, wypłakując sobie przy tym oczy, wyznała wszystko najlepszej przyjaciółce, choć miała nadzieję, że nie było aż tak koszmarnie.

Komórka znów zabrzęczała. Było aż nadto jasne, że osoba z drugiej strony **nie** zamierza się poddać. Usiadła wyprostowana. A jeśli to Nathan?

To chyba niemożliwe? Wystarczająco jasno dał jej do zrozumienia, że nie chce się z nią już kontaktować. Co mogło się zmienić przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, że postanowił do niej zadzwonić?

Potrzebowała prawdy bardziej niż powietrza. Rzuciła się do telefonu i odebrała, nie sprawdzając, kto dzwoni.

- Halo?

- Co, u licha, robisz, że odebranie telefonu zajęło ci tyle czasu?

Walcząc z jękiem zawodu, zwała się na łóżko.

- Cześć, babciu. - Oczywiście, że to nie Nathan. Powiedział, że jeśli odejdzie, już nigdy nie będzie się za nią uganiał, a wiedziała, że nigdy nie blefuje. Zawsze dotrzymywał słowa, a przecież obiecał jej, że z nimi koniec.

Serce bolało ją na samą myśl o tym.

- Jesteś z mężczyzną?

- Co takiego? Nie. Oczywiście, że nie. - Choć nie potrafiła zapomnieć, jak to było spać obok Nathana. Kiedy ją obejmował, ogarniał ją spokój, ale ten spokój - i zdrowie psychiczne - utraciła. - Jak się masz?

Babka prychnęła.

- Jeśli nie będziesz się mieć na baczości, skończysz samotna i zgorzkniała jak twoja stara babka.

Wbrew wszystkiemu Chelsea się uśmiechnęła.

- Nie jesteś samotna ani zgorzkniała.

- Nie żebym się nie starała. Czy zostałaś już wtajemniczona w ostatni pomysł ojca? Chce wykorzystać przyjęcie z okazji moich siedemdziesiątych piątych urodzin w swojej kampanii politycznej. Dla niektórych nie ma świętości.

- Babciu, obie wiemy, że masz zamiar uczestniczyć w każdym etapie kampanii. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że sama na to nie wpadłaś.

Babka się roześmiała.

- Gdybym miała z tym coś wspólnego, za nic w świecie bym się do tego nie przyznała.

- Tak właśnie myślałam. - Babka lubiła, gdy każdy członek rodziny odgrywał swoją rolę, i nie wahała się pokazać im miejsca w szeregu, gdy jej zdaniem byli zbyt opieszali.

- Ale do rzeczy: jak się masz, kochanie? Nie odzywałaś się już od dawna.

Ogarnęło ją dławiące poczucie winy. Babcia była jedyną osobą z rodziny, która wiedziała, jak bardzo Chelsea się załamała, gdy Nathan zaciągnął się do wojska. Jak mogła jej wyjawić, gdzie była przez cały weekend? Babcia mogła ją zrozumieć... a jeśli nie?

Najwyraźniej milczała zbyt długo, bo babka chrząknęła z niepokojem.

- Jesteś chora? Coś się stało?

- Nie, nic w tym rodzaju. Pojechałam w weekend na wesele. Zapomniałam ci o tym powiedzieć.

- Wesele? Cudownie. A kto brał ślub?

Dlaczego nie skłamała? Chelsea pokręciła głową. Nigdy nie potrafiła okłamać babki. Wyczuwała fałsz na kilometr.

- Na pewno ich nie znasz.

- Przekonajmy się. - W jej głosie dała się słyszeć stalowa nuta, z której słyneła. Teraz nie było już odwrotu.

Chelsea miała ochotę udać, że połączenie zostało zerwane, ale babka po prostu zadzwoniłaby jeszcze raz i dopiero wtedy musiałyby się gęsto tłumaczyć.

- Z pewnością nie pamiętasz Gabe'a Schultza, którego znałam w szkole średniej, właśnie się ożenił. - Na wspomnienie Gabe'a tańczącego z Elle we wspaniałej białej sukni ogarnęło ją nieznane uczucie. Odgarnęła włosy z twarzy i zmarszczyła brwi. To nie mogła być zazdrość?



Dlaczego miałyby być zazdrosna? Nie potrzebowała wystawnego wesela, żeby znać prawdę. Prawda.

Prawda wyglądała tak, że od zawsze kochała Nathana. Musiała hamować się ze wszystkich sił, żeby znów nie wybuchnąć płaczem. W jej codziennym życiu nic się nie zmieni. Wróci do robienia zdjęć i pracy w swojej galerii, tak jak przez ostatnie cztery lata, a potem będzie wracać do domu sama. Tak jak zawsze. Ta myśl nie powinna napełniać ją taką pustką. Przecież do tej pory była zupełnie zadowolona? Przecież realizowała swoje marzenie.

Chelsea zakryła usta dłonią, żeby babka nie usłyszała jej jęku rozpacz. Może wcześniej była zadowolona, ale ten weekend wszystko zmienił. W zaledwie kilka dni Nathan sprawił, że powróciły wszystkie wspomnienia, przed którymi starała się uciec, a oprócz nich pojawiło się mnóstwo nowych.

Zrujnował ją.

Nieświadoma wewnętrznych zmagania Chelsea babka powiedziała:

- Schultz... To ten chłopak, który kilka lat temu otworzył nocny klub, zgadza się? Jego brat jest właścicielem tej cudownej galerii w śródmieściu?

Prawie upuściła telefon.

- Sprawdzałaś, czym się zajmują?

- Oczywiście, że obserwowałam ich przez te wszystkie lata. Byłaś bardzo zakochana w młodszym bracie - na tyle, żeby sprzeciwić się planom, jakie rodzice mieli wobec ciebie. Świetnie sobie radzi. W ubiegłym roku stworzył po prostu oszałamiającą rzeźbę Meduzy.

Jej babka zawsze miała słabość do sztuki. To dlatego przed ośmiu laty wstawiła się za Chelsea i umożliwiła jej zajęcie się fotografią. Ale wspieranie sztuki i spędzanie czasu w galerii Nathana to były dwie różne rzeczy.

- Widziałaś się z Nathanem?

- Gdybyś tu mieszkała przez kilka ostatnich lat, wiedziałabyś, że mam w domu kilka jego dzieł, ale nie mogę powiedzieć, że rozmawiałam z nim osobiście.

- Babciu... - Co mogła powiedzieć? Że artysta, którego jej babka tak podziwiała, był od ośmiu lat mężem Chelsea? I że nie jest pewna, czy chce teraz rozwodu, choć potraktował ją tak despotycznie? Chelsea odkaszlnęła.

- Muszę cię kiedyś odwiedzić.

- Tak, wnuczko, nawet powinnaś. - I tak po prostu temat został zamknięty, a babka przeszła do następnego. - Przyjęcie urodzinowe odbędzie się w przyszłym tygodniu, więc spodziewam się, że przyjedziesz najpóźniej w środę.

Chelsea miała tylko parę dni, żeby pogodzić się z sytuacją, zanim będzie zmuszona odwiedzić stare kąty. Jeśli zachowa ostrożność, może uda jej się unikać miejsc, które mogłyby jej przypadkiem przypomnieć o tym wszystkim, co utraciła.

Pot ściekał z Nathana, gdy manewrował lutownicą przy piórach. To był najtrudniejszy etap, bo zbyt wysoka temperatura groziła zniszczeniem poszczególnych wzorów i stopieniem wszystkiego na bezkształtną masę. W obecnym nastroju kusiło go, żeby powiedzieć „pieprzyć to” i przetopić całość na kupę złomu.

Ale to oznaczało przyznanie przed samym sobą, że cały jego świat legł w gruzach. Znowu.

Powinien był to przewidzieć. Wciąż wracał do tego punktu. Ale jak miał to zrobić? W jednej chwili brała pod uwagę danie im szansy, a kilka sekund później stwierdziła, że nie chce go już nigdy widzieć. Jak miał o nią walczyć, skoro nie chciała się z nim spotkać w pół drogi?

Odpowiedź była prosta: nijak. Nie chciała, żeby o nią walczył.

Przyczepił ostatni rząd piór, wyłączył lutownicę i ściągnął maskę. Posąg nie był jeszcze gotowy, ale jak do tej pory była to jego najlepsza praca. Amor leżał na plecach, z głową odwróconą od skulonej przy nim Psyche, ale nawet we śnie otoczył ją skrzydłami. Chronił ją.

Tak jak on chciał chronić Chelsea.

Otworzył szerzej okna warsztatu i zaczął odkładać narzędzia na miejsce. Kiedy zaczynał pracę nad tą rzeźbą, musiały przez niego przemawiać nierozwiązane problemy. Amor i Psyche w końcu wrócili do siebie, ale Nathan nie widział szczęśliwego zakończenia dla siebie i Chelsea.

Jakiś dźwięk sprawił, że popatrzył w stronę drzwi. Stał w nich, oparty o framugę, Gabe z piwem w każdej ręce.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebował się napić.

- Dzięki. - Nathan podszedł i wziął od niego piwo. -Co tu robisz?

- Pomyślałem, że wpadnę i sprawdzę, czy nie zalałeś się w trupa. - Rzucił znaczące spojrzenie na pustą butelkę whisky na blacie i prawie gotowy posąg. - Widzę, że jednak spożytkowałeś energię na coś użytecznego.

Nathan postanowił nie wspominać, że flaszka była jeszcze pełna w dniu, w którym wrócił z wesela.

- Praca na nikogo nie czeka. - Choć chodziła mu po głowie myśl, żeby stopić rzeźbę całkowicie, bo bezustannie przypominała mu o Chelsea. Nathan wciąż nie był pewny, czy chce ją ukończyć z powodu zakorzenionej etyki pracy, czy może z czystej przekory, ale na dłuższą metę nie miało to znaczenia. Ta rzeźba przemawiała do niego i nie spocznie, dopóki się z nią nie upora.

- Zastanawiasz się, jak postąpić z Chelsea? - Gabe pokręcił głową. - Wciąż nie mogę uwierzyć, że jest twoją żoną.

„Żoną”. Bez względu na to, ile razy słyszał to słowo w odniesieniu do Chelsea, nie mógł się do niego przyzwyczaić. Teraz nie będzie już musiał. Nathan pociągnął z butelki potężny łyk.

- Podpisałem papiery rozwodowe.

- Co zrobiłeś?!

- Chciała rozwodu. To dlatego została na cały weekend. Zamierzam dotrzymać słowa i go jej dać.

- Chryste. - Jego brat potarł dłonią twarz. - Wiesz, zastanawiałem się, czy to z jej powodu nie związałeś się z nikim na poważnie przez te wszystkie lata.

Nigdy nie chciał żadnej innej.

- Teraz znasz odpowiedź.

- Wiedziałem, że spędzacie ze sobą wiele czasu, choć nie zgadłem, że chodzicie ze sobą, nie mówiąc już o ślubie.

- Do czego zmierzasz? A może chcesz mnie dręczyć, przypominając o przeszłości?

Gabe rzucił mu ponure spojrzenie, na które zapewne zasłużył.

- Zamknij się i słuchaj. Chodzi mi o to, że zawsze patrzyliście na siebie, jak gdybyście zapomnieli o całym bożym świecie. Myślałem, że to szczenięca miłość, ale zachowywałeś się dokładnie tak samo w ubiegły weekend.

- Umknął ci fakt, że pojawiła się tylko po to, żeby dostać rozwód?

- Nie. Nie umknęło mi też, że została. To, jak na ciebie patrzyła, tego nie da się zagrać, Nathan. Wciąż ją kochasz?

Co za pytanie,

- Zawsze ją kochałem.

Gabe zrobił krok w tył i otworzył drzwi.

- Więc weź dupę w troki i zdobądź ją.

- Chyba już mnie nie chce. - Potrafił teraz przyznać, że spieprzył sprawę wręcz koncertowo. Nie przyszło mu nawet do głowy, że może nie być zachwycona wciągnięciem w ich sprawy jej ojca ani że będzie porównywać tę sytuację z poprzednim razem, gdy podjął ważną decyzję za jej plecami. Nie był pewien, czy uda mu się odzyskać jej zaufanie po pierwszej wpadce. Ale po drugiej? Pierwsza rana była głębsza, ale druga zdrada bolała bardziej. Będzie miał szczęście, jeśli nie wezwie glin, kiedy stanie w jej drzwiach.

- Życie jest zbyt krótkie. Jeśli kochasz Chelsea, walcz o nią. Bo od śmierci matki nie widziałem cię takim szczęśliwym jak w ten weekend. Nie możesz odpuścić bez walki.

- Przecież walczyłem o nią. - Nic więcej nie był w stanie zrobić, no chyba żeby ją porwał. Przecież nawet już ją szantażował, do diabła.

Był cholernie zmęczony. Po prostu nie wiedział, czy znajdzie w sobie siły do walki. I czy w ogóle jest sens próbować.

- Gówno prawda. Przebimbałeś ostatnie osiem lat, jak jakiś żywy trup. To nie walka, Nathan. To egzystowanie. Ten weekend był krokiem we właściwym kierunku, ale trzy dni nie wymażą w magiczny sposób tego, co między wami zaszło. Nie siedź na tyłku, pozwalając, żeby odeszła od ciebie na dobre. Duma nie ogrzeje cię w nocy.

Nathan skończył piwo i odstawił pustą butelkę na blat. Już raz zagrał nieczysto i marnie na tym wyszedł. Czy naprawdę miał w sobie dość siły, żeby jeszcze raz przejść przez coś takiego? Zamknął oczy. Kogo on chciał oszukać? Może podpisał dokumenty, ale nie chciał rozwodu ani trochę bardziej niż osiem lat temu.

Chciał tylko Chelsea.

Zerknął na drzwi prowadzące do warsztatu, gdzie stał posąg. Znał osobę, która byłaby zainteresowana kupnem. Chelsea nie będzie zachwycona, ale Gabe miał rację. Nie mógł siedzieć z założonymi rękami, dopóki nie będzie miał stuprocentowej pewności, że on i Chelsea już do siebie nie wrócą.

Może odeszła od niego, ale to jeszcze nie był koniec.

## Rozdział 20

Wyjaśnij mi jeszcze raz, po co tu jestem?

Chelsea podała sukienkę przebierającej się przyjaciółce.

- Bo nie chcę być teraz sama. - Bez względu na to, jak bardzo była zajęta, nie potrafiła uciec przed wspomnieniami krążącymi jej po głowie. Byłoby jej łatwiej, gdyby wszystkie miały erotyczny charakter, ale jej umysł nie był aż tak wielkoduszny. Raz po raz stawiała jej przed oczyma scena, gdy leżą na trawie i wpatrują się w gwiazdy, trzymając się za ręce. W tamtej chwili narodziła się między nimi taka bliskość, jakiej nigdy wcześniej nie czuła, nawet gdy byli nastolatkami.

- Kiedy wszystko tak paskudnie się skomplikowało?

- Kiedy uciekałeś od niego gdzie pieprz rośnie zaraz po tym, jak wzięliście ślub. - Danielle pokręciła głową z dezaprobatą.

Chelsea westchnęła. Musiała się bardziej pilnować, żeby nie mówić na głos, co myśli, zwłaszcza teraz, gdy wróciła na weekend do domu rodzinnego.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że byłaś mężatką przez cały ten czas i nie pisnęłaś nawet słówkiem. Dlaczego?

- Nikt nie wiedział.

- Jasne, to rozumiem. Twoja rodzinka jest jeszcze bardziej szalona niż moja - i znacznie większa. Ale laska, to był twój mąż. Trochę to nieczułe z twojej strony zostawić go tak bez słowa.

- Nie rozumiesz.

Danielle wciągnęła sukienkę przez głowę. Była ciemnogrnatowa i trochę zbyt surowa przy jej opaleniznie i ciemnych włosach, ale Danielle i tak prezentowała się w niej całkiem nieźle.

- Owszem, rozumiem. Zachował się jak dupek, kiedy zaciągnął się bez poinformowania cię o tym. Założę się, że poczułaś się tak, jak gdyby wybrał wojsko zamiast ciebie. Wiem coś o tym.

Miała rację, zważywszy na jej problematyczny stosunek do własnego ojca.

- Wiem.

- A teraz posłuchaj przez chwilę. Lubię cię na tyle, żeby ściągnąć posiłki tatuśka, jeśli wpadniesz w tarapaty, ale masz paskudny zwyczaj zgrywania męczennicy. Jediną osobą, która stawia twoje dobro na pierwszym miejscu, jesteś ty sama. Nie Nathan, nie twoja rodzina. Wiem, że to twardy orzech do zgryzienia, ale pomyśl o tym w ten sposób: kochasz tego faceta? Chcesz z nim mieć parkę dzieci i co tam jeszcze robią ludzie, kiedy się hajtną - kupić psa?

Zalała ją fala takiej tęsknoty, że prawie zgięła się wpół. Nie miała gwarancji, że Nathan znów czegoś nie schrzani, ale mieć z nim dziecko... Chelsea przycisnęła



dłoń do brzucha, jakaś irracjonalna część jej osoby chciała być już teraz w ciąży, żeby zawsze mieć przy sobie część Nathana. Gdy tylko przemknęło jej to przez głowę, zdumiała się. Czy była gotowa skończyć z Nathanem, skoro tak rozpaczliwie pragnęła mieć z nim dzieci?

Zostawiła go, odeszła, podczas gdy on tylko próbował się sprawdzić. Kim była, że w zasadzie napluła mu w twarz, podczas gdy on zdobył się na taki wysiłek, żeby odpokutować za dawne przewiny? Na ślubie Gabe'a nie zrobił nic niestosownego. Nie mógł przewidzieć jej reakcji. Wątpiła, by ktokolwiek zareagował tak histerycznie jak ona.

O mój Boże.

Prawda uderzyła ją jak obuchem. Zareagowała tak źle, bo uważała, że wciąż ponosi odpowiedzialność za grzechy cierpiącego po śmierci matki osiemnastolatka, który popełnił błąd, chcąc zachować się fair w stosunku do dziewczyny, którą kochał.

Chelsea przycisnęła dłoń do piersi, było jej niedobrze. Popełniła tyle samo niewybaczalnych błędów co on, a mimo to on wciąż o nią walczył. Ponieważ kochał ją równie rozpaczliwie jak ona jego. Różnica między nimi polegała na tym, że on był gotowy walczyć o ich związek, podczas gdy ona uciekła z powodu czegoś, co wydarzyło się przed ośmiu laty.

Koniec. Koniec z uciekaniem. Niełatwo odbudować nadszarpnięte zaufanie, ale musiała zaryzykować wszystko, żeby w ogóle było to możliwe.

- Kocham go.

- Więc na co czekasz? Życie jest zbyt krótkie, Chels. Chyba musisz usiąść i zdecydować, jak bardzo ci na nim zależy. - Danielle mrugnęła do niej. - Nie mówiąc już o tym, że nieźle z niego ciacho, a jeśli wykorzystał akcesoria, które ci zapakowałam, lepiej go zaobrączkuj - znowu - zanim ci się wymknie.

Wzbudzona przed chwilą nadzieja uszła z niej nagle.

- Nie widziałaś jego twarzy. - Nawet teraz pamiętała zdruzgotany wyraz jego oczu, zanim zastąpiła go maska obojętności. - Boję się, że tym razem naprawdę ze mną skończył. Po tym jak go skrzywdziłam, zasłużyłam na to.

- O, proszę, znowu zgrywasz męczennicę. - Danielle pokręciła głową. - Facet zwabił cię na weekend, żeby uprawiać z tobą wyuzdany, obłądny seks i powiedział, że zawsze cię kochał. Myślisz, że mu się odwidziało, ot tak? - Danielle machnęła ręką, jak gdyby chciała ją przegonić. - Rusz tyłek i odzyskaj swojego mężczyznę.

Słowa Danielle poruszyły ją do głębi. Nathan był jej mężczyzną. Tak bardzo go jej brakowało. Nie minął nawet tydzień, odkąd widziała go po raz ostatni, a czuła się jak bez ręki. Przyłapała się nawet na tym, że sięga ramieniem w poprzek łóżka, jak gdyby mógł pojawić się obok niej w magiczny sposób.

Odzyskać go?

- Chyba tak właśnie zrobię.

- Jesteś kobietą, niech usłyszą twój ryk. - Danielle wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Załóż tę brązową kieckę, którą naszykowałam na dzisiejszy wieczór. Padnie, gdy cię zobaczy.

Chelsea dopuściła do siebie nadzieję, że najlepsza przyjaciółka ma rację. Pragnęła znaleźć się w objęciach Nathana, pragnęła spędzić z nim przyszłość. Przyszłość, w której będzie naprawdę szczęśliwa, a nie tylko zadowolona.

- Doskonały pomysł.

Przebrała się szybko, umalowała starannie i ruszyła do samochodu. Danielle poradzi sobie bez niej, zresztą miała zamiar wrócić na przyjęcie urodzinowe babki.

Musiała jeszcze tylko załatwić jedną sprawę.

Zgodnie z przypuszczeniem znalazła ojca w jego gabinecie, nachylonego nad stosem papierów. Zapukała we framugę.

- Tato?

Nie podniósł wzroku.

- Zauważyłem, że nie dopisałaś swojego męża do listy gości. Czy jest jakiś powód?

Teraz albo nigdy. Jeśli teraz nie postawi się ojcu, równie dobrze może mu pozwolić pomiatać sobą do końca życia.

- Nie będzie wesela. Wreszcie na nią spojrzął.

- Słucham?

- Nie możesz tak po prostu się wtrącać i przemeblowywać mi życia pod kątem swojej kampanii. Jeśli Nathan i ja zdecydujemy pozostać małżeństwem, to tylko na naszych warunkach.

Przez jego twarz przemknął grymas niezadowolenia, jak gdyby nie potrafił przetrwać jej słów.

- To niedopuszczalne. Rozwód z nim może zmniejszyć moje szanse w wyborach do senatu.

- Nie słuchasz mnie. - Przyłapała się na tym, że podnosi głos i spróbowała się opanować. - Kocham was - ciebie i mamę - ale jeśli nie potraficie się wycofywać, pozwolić mi decydować o własnym życiu i być szczęśliwą, to nie ma w nim dla was miejsca.

- Mówisz poważnie. - Brzmiał prawie tak, jak gdyby mówił sam do siebie. Przesunął dłonią po twarzy. -Ja... Może umówimy się z twoją matką na kolację, żeby to omówić?

Było to lepsze niż jego połajanki.

- Chętnie. - Nie było powiedziane, że spotkanie przebiegnie po jej myśli, ale mogła przynajmniej spróbować.

- Wyślę ci e-mailem propozycję terminów i coś ustalimy.

- Okej. - Chelsea odwróciła się i wyszła na trzęsących się nogach, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to zrobiła.

Był to krok we właściwym kierunku. Nadszedł czas, by zrobić kolejny. Ponieważ nie była pewna, gdzie Nathan mieszka, uznała, że największe szanse na znalezienie go ma w galerii. Było to miejsce, którego od wyprowadzki ze Spokane za wszelką cenę starała się unikać, nie rozmawiać o nim, a nawet nie przechodzić w pobliżu.

Ręce trzęsły jej się odrobinę, gdy zaparkowała samochód na ulicy. Wyłączyła silnik i wbiła tępo wzrok w przednią szybę. Dlaczego było jej tak ciężko? Musiała tylko wysiąść z wozu i przejść te kilkanaście metrów, które dzieliły ją od drzwi galerii Nathana. Jaka była najgorsza rzecz, jaka mogła się wydarzyć?

Mógł nie chcieć jej widzieć albo ją wyrzucić.

Wzięła głęboki oddech i wyobraziła sobie, jak dokładnie by to wyglądało. Na jej widok jego twarz wykrzywiłaby wściekłość. A może nie okazałby żadnych uczuć. To byłoby znacznie gorsze.

Chelsea walnęła otwartą dłonią w kierownicę. Nie ma sensu się tak nakręcać. Albo ją przyjmie, albo nie, ale nie przekona się o tym, dopóki nie wysiądzie z auta i nie wejdzie do środka. Rozpaczliwie pragnęła Nathana i prędzej szlag ją trafi, niż spisie swoje małżeństwo na straty bez walki.

Ruszyła szybko w stronę galerii, zanim się rozmyśli. Trzy kroki za drzwiami Chelsea prawie potknęła się o własne stopy. Ślizgając się, zakryła usta dłonią.

Idealny. Rozkład galerii był idealny. Podeszła do najbliższej ściany i dotknęła jej. Choć nie była tu nigdy wcześniej, знаła to miejsce jak własną kieszeń. Razem z Nathanem spędzili wiele godzin, rozmawiając o galerii, która kiedyś będzie do nich należeć. Ustalali takie szczegóły jak otwarta przestrzeń dla jego rzeźb i dużo miejsca na ścianach na jej fotografie i obrazy.

Nathan zrealizował ich marzenie.

Serce ścisnęło jej się w piersi. Była skończoną idiotką, że odeszła i przegapiła te wszystkie lata, które mogli spędzić razem. Gdyby nie uciekła, byłaby tu z nim, urzeczywistniając ich marzenie. Może mieliby mały domek na przedmieściach. Może nawet mieliby dzieci. Znów poczuła silną tęsknotę, oczy zapiekły ją od wzbierających łez. Nie zmarnuje już ani jednego roku, jeśli tylko uda jej

się naprawić to, co zepsuła. Z podniesioną brodą Chelsea pomaszerowała w stronę biura.

W drzwiach przywitała ją z uśmiechem jakaś kobieta.

- W czym mogę pomóc? Właśnie wystawiliśmy kilka prac lokalnego artysty, którego właściciel wziął pod swoje skrzydła.

No jasne. Nathan może i zarabiał fortunę na swoich rzeźbach, ale nigdy by się tym nie zadowolił. Nie, on chciał dać taką możliwość tym wszystkim, którzy mieli talent, ale brakowało im środków, by osiągnąć kolejny szczebel kariery. Kochała go za to jeszcze mocniej.

- Czy może zastałam właściciela?

Brunetka nawet przez chwilę nie przestała się uśmiechać, ale w jej oczach pojawił się cień rezerwy.

- Przykro mi. Dziś go nie ma. Chciałaby pani zostawić wiadomość?

- Nie, dziękuję. - Rozmowy, jaką musiała przeprowadzić z Nathanem, nie dało się streścić. Kto wie, czy kobieta w ogóle by mu ją przekazała? Chciała ją poprosić o kontakt do niego, ale było mało prawdopodobne, że dowie się w ten sposób czegoś przydatnego. Nie mogła przecież poprosić wprost o jego adres.

- Często można go zastać w godzinach pracy galerii, więc zadzwoniłabym jutro po dziewiątej.

- Dziękuję, tak zrobię. - Będzie to tylko dwudziestoczwierogodzinne opóźnienie, ale Chelsea ugięła się pod ciężarem porażki. Była już gotowa na spotkanie z Nathanem, chciała wreszcie przegadać z nim to nieporozumienie.

Wychodząc z galerii, próbowała trzymać się prosto i ściągnąć ramiona, ale wymagało to wysiłku. To tylko jeden dzień. Czekałam tak długo - jeden dzień dłużej mnie nie złamie. Gdyby tylko wierzyła swojemu wewnętrznemu głosowi.

## Rozdział 21

Przyjęcie okazało się wielkim sukcesem, nawet według wyśrubowanych standardów babki Chelsea. Szkoda, że Chelsea nie potrafiła tego docenić. Sączyła wino z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

- Wszystko w porządku.

- Chels, może jestem ładna, ale z całą pewnością nie jestem głupia. - Danielle wychyliła shota, którego nie wiadomo skąd wytrzasnęła, i podała jej drugiego. - Wypij to i przestań się krzywić.

- Nie krzywię się. - Gdyby tak było, babcia już dawno przywołałaby ją do porządku.

- Nie, ale ten wysilony uśmiech poraża sztucznością. - Danielle podsunęła kieliszek bliżej. - Wszystko będzie dobrze. Asystentka twojego lubego poinformowała cię, że będzie w galerii jutro, więc po prostu wparujesz tam jutro z samego rana i powiesz mu dokładnie to, co zamierzałaś powiedzieć dzisiaj.

- A jeśli to pomyłka? A jeśli chciał mi powiedzieć, że powinnam skończyć z nim raz na zawsze?

- Naprawdę w to wierzysz?



Być może wszechświat sprzyścił się, żeby rozdzielić ją i Nathana. Zbyt wiele rzeczy się zdarzyło, zbyt wiele zbiegów okoliczności, żeby zlekceważyć taką możliwość. Może po prostu powinna zrozumieć aluzję, pozbierać szczątki swojego życia i rozpocząć nowy etap. Wszystko było lepsze niż rozkrwawianie sobie serca dla związku, który po prostu nie miał przyszłości.

Ale musiała spróbować.

Wychyliła kieliszek, prawie dławiąc się od palącej cieczy w gardle.

- Nie, nie wierzę w to.

- Więc przestań to analizować. - Danielle uniosła swój kieliszek. - Może rozerwiesz się trochę, kiedy zdradzę ci kilka pikantnych ploteczek.

Ostatnią rzeczą, na jaką Chelsea miała w tej chwili ochotę, było wysłuchiwanie o podbojach przyjaciółki, ale i tak nachyliła się do przodu. Musiała się jakoś oderwać od rzeczywistości, inaczej nie przetrwa tego wieczoru.

- Ploteczek?

- Można to nazwać plotkami, jeśli do niczego jeszcze nie doszło? - Danielle się roześmiała. - Mam wielkie plany wobec listonosza, który pracuje na najwyższym piętrze mojego budynku. - Mała kancelaria prawna, gdzie pracowała, mieściła się w tym samym biurówcu, co Harper Industries, jedna z najważniejszych firm w Seattle.

Chelsea zamrugła.

- Listonosz.

- Gdybyś widziała to ciacho, nie osądzałaabyś mnie teraz. Ma bicepsy jak Thor. - Rozłożyła ręce. - Taaakie wielkie.

- To ten sam listonosz, z którym byłaś na kawie w tym tygodniu?

Danielle odwróciła wzrok.

- Być może.

- I postanowiłaś go uwieść, zamiast się z nim umawiać, ponieważ...?

- Wyświadczyłabym mu niedźwiedzię przysługę, gdybym nie uwiodła go przy pierwszej możliwej okazji. Co do randek, zobaczymy. W niczym nie przypomina mojego ojca, więc może warto się nim zainteresować.

Był to najwyższy komplement w ustach jej przyjaciółki. Z powodu ojca Danielle miała kłopoty z silnymi mężczyznami. Listonosz był kimś w sam raz dla niej.

- Daj mi znać, jak poszło.

- Taki mam zamiar. - Danielle się wyprostowała. - Nadchodzi twoja babka, jak zwykle wygląda, jak gdyby coś knuła.

Chelsea chciała zaprzeczyć, ale babcia miała dziwny wyraz twarzy, jak gdyby znała jakiś sekret. Zatrzymała się przed nimi.

- Zaraz odsłonię mój prezent urodzinowy dla samej siebie. Myślę, że będziesz chciała go zobaczyć.

Choć zostało to sformułowane jak sugestia, Chelsea wiedziała, że w rzeczywistości jest to polecenie.

- Oczywiście, babciu. - Złapała Danielle za rękę i pociągnęła ją za sobą.

Jej najlepsza przyjaciółka oczywiście nie potrafiła utrzymać języka za zębami.

- Sama sprawiła sobie pani prezent? Czy to nie jest źle widziane?

- Źle widziane? - Babcia wydała z siebie dźwięk, który ktoś nierozsądny mógłby uznać za prychnięcie. -Dziecko, kiedy będziesz w moim wieku, zrozumiesz, że trzeba szukać przyjemności, gdzie się da.

Danielle się roześmiała.

- To się nazywa życiowe motto.

Chelsea miała się już wtrącić i zmienić temat rozmowy na bezpieczniejszy, kiedy podwójne drzwi prowadzące do sali balowej otworzyły się i słowa uwięzły jej w gardle. Posąg, który się stamtąd wytoczył, ledwie zmieścił się w podwójnych drzwiach, ale to nie on przykuł jej uwagę.

Nie, ten zaszczyt był zarezerwowany wyłącznie dla Nathana.

To chyba nie mogło dziać się naprawdę? Co on tutaj robił?

- Babciu?

- Zadzwoił do mnie wczoraj z propozycją nie do odrzucenia. Amor i Psyche. Stosowne, nie sądzisz?

Była to zdecydowanie najlepsza z jego prac, jaką widziała. Same skrzydła były wykonane z takim kunsztem i precyzją, że gdyby przesunęła po nich dłońmi, poczułaby pod palcami każde piórko. Zważywszy na fakt, że rzeźba została wykonana z metalu, Amor i Psyche powinni wyglądać mechanicznie, wyzuci z emocji, ale mieli w sobie tyle człowieczeństwa, że bezwiednie postąpiła krok naprzód. Miała ochotę powstrzymać Psyche, odebrać jej przekrzywioną świecę, aby mogli wieść dalej swe beztroskie życie, nie zaznawszy bólu zdrady.

Babka poklepała ją po ramieniu.

- Czasem prawdziwej miłości trzeba odrobinę pomóc.

Jej wzrok padł na Nathana. Stał tam, wysoki i dumny, i patrzył prosto na nią.

Nadarzyła się szansa, na którą tak liczyła. Gdyby spuściła wzrok i odeszła, pozwoliłby jej na to, ale kto wie, czy uda jej się znów go odnaleźć? Jeśli teraz go odrzuci, ta krucha nie porozumienia między nimi będzie już nie do odratowania.

Nie mogła na to pozwolić.

- Danielle, potrzyмай, proszę, mojego drinka. Przyjaciółka wzięła od niej kieliszek, uśmiechając się od ucha do ucha.

- Dawaj, Chels.

Pierwsze kilka kroków zdołała przejść spokojnie, starannie wymijając grupki osób podziwiających posąg. Ale z każdym metrem przybliżającym ją do Nathana narastała w niej potrzeba znalezienia się w jego objęciach, aż wreszcie zadarła sukienkę do góry i pobiegła. Pragnęła rzucić mu się w ramiona, ale zmusiła się, żeby stanąć metr przed nim.

- Jesteś.

- Jestem. Muszę ci coś powiedzieć. - Rozejrzał się, omiatając wzrokiem pomieszczenie. - Chcesz pójść gdzieś, gdzie jest mniej tłoczno?

- Może być tutaj. Co masz mi do powiedzenia? - Nie dbała o to, kto stoi w pobliżu ani co sobie o tym pomyśli. To była zbyt ważna rozmowa, żeby czekać z nią nawet te trzydzieści sekund, jakie zajęłoby wyjście do holu. Ona

też miała mu tyle do powiedzenia. Oboje zawinili, ona również.

- Rozumiem. Rozumiem, dlaczego nawaliłem. - Wyjął rękę z za pleców, trzymał w niej znajomy zwitek dokumentów. - Podpisałem je. Nie chciałem, ale wybór należy do ciebie. Chcę z tobą być, na zawsze, i jeśli to oznacza, że muszę się z tobą rozwieść, żeby zacząć wszystko od nowa, zrobię, co będzie konieczne. Tylko powiedz mi, czego chcesz - nawet jeśli oznacza to, że chcesz, żebym zniknął z twojego życia.

Był gotów rozwieść się z nią... żeby mieć szansę z nią być. Była to co najmniej pokrętna logika, ale serce zabiło jej szybciej. Dawał jej wybór. Prawdziwy wybór. Nie mogąc się już dłużej opanować, rzuciła mu się w ramiona.

- Ciebie. Chcę ciebie. Tak bardzo cię kocham, Nathanie. Przepraszam, że odeszłam. Chcę być razem. Wybieram nas.

- Co to ma znaczyć?

Nathan stęzał na dźwięk znajomego głosu, ale ona podjęła już decyzję i nie było na świecie takiej rzeczy, która mogłaby sprawić, że zmieni zdanie. Chelsea odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z rodzicami. Ojciec był opanowany, ale matka ścisnęła w dłoni perły i wyglądała, jak gdyby zaraz miała zemdleć.

- Mamo, tato, to Nathan Schultz. Mój mąż. Babcia podpłynęła do nich, uśmiechając się pod nosem.

- Naprawdę, moja droga, mogłabyś wreszcie przejrzeć na oczy. Ten mężczyzna to geniusz.

Chelsea ze świstem wypuściła powietrze z ust.

- Słucham?

- Kochanie, nie patrz tak na mnie. - Babcia uśmiechnęła się. - Zawsze znałam prawdę. Jak myślisz, jakim cudem twój ojciec nigdy się o niczym nie dowiedział? - W perfekcyjnie ułożonych siwych włosach i statecznej ciemnoszarej sukni wyglądała w każdym calu jak królowa. - A teraz przyjrzyjmy się bliżej temu arcydziełu. Jestem przekonana, że tym razem przeszedłeś sam siebie, Nathanie.

Nathan uśmiechnął się, ale wciąż obejmował Chelsea w pasie.

- Należy się pani tylko to, co najlepsze, pani Callaghan.

- Dobry chłopak. - Poklepała go po policzku. - A teraz zmykajcie, dzieciaki. Chyba macie ważne sprawy do omówienia.

Jej mama rozejrzała się dookoła, bo wiele osób przyglądało się im z wielkim zainteresowaniem.

- Rose...

- Och, cicho, Margaret. I nie rób takiej miny. Jesteś człowiekiem, a nie rybą. Nie widzisz, że tych dwoje jest w sobie szaleńczo zakochanych? Szczęście nie jest na tym świecie aż tak częste, żeby można sobie pozwolić na przegapienie takiej szansy. Zgodzisz się ze mną?

Ojciec popatrzył na Chelsea, która zorientowała się, że wstrzymuje oddech. Nie skłamała - nie dbała o to, czy ojciec wyrazi zgodę, czy nie. Miała szczerzy zamiar dzielić życie z Nathanem.

Już i tak zmarnowała za dużo czasu.

Ale wtedy ojciec kiwnął głową.

- Porozmawiamy o tym przy kolacji u nas. Przyrowadź Nathana. - „I ustalimy, jak przedstawić to prasie” pozostało niewypowiedziane.

- Tak, oczywiście. - Chelsea ruszyła w stronę drzwi, trzymając Nathana za rękę.

Gdy tylko znaleźli się w holu, porwał ją w ramiona i pocałował z desperacją równą tej, jaką sama czuła. Złapała go za koszulę, przyciągając najbliżej, jak się dało.

- Tak mi przykro. Nathan znów ją pocałował.

- Mnie też jest przykro. Nie powinienem był naciskać.

- Nie powinnam była odchodzić. - Oplotła go ramionami. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Nathan wziął głęboki oddech i zrobił krok w tył. Miała już zaprotestować, ale on opadł na jedno kolano. Oddech uwiązał jej w gardle, gdy wyciągnął boleśnie znajome czarne pudełeczko. Uśmiechnął się do niej. - Skoro wybierasz nas, Chelsea Callaghan, czy uczynisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną - ponownie?

- Tak. Och, Nathan, tak!

Otworzył pudełeczko, a ona aż westchnęła. Pierścienek był przepiękny, trzy splecione obrączki z białego złota zwieńczone trzema gigantycznymi diamentami. Nathan wsunął go jej na palec - pasował, jak gdyby nosiła go od lat.

- Diamenty symbolizują naszą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Wstał i wziął ją w ramiona. Na wpół spodziewała się, że przyprze ją do ściany i weźmie tu i teraz, ale on ujął jej twarz w dłonie i całował ją, aż ugięły się pod nią kolana. Wciąż lgnęła do niego, gdy się odsunął.

Obdarzył ją seksownym uśmiechem.

- Nasza wspólna przyszłość zaczyna się teraz.



## Epilog

Nathan ścisnął dłoń Chelsea tak mocno, że prawie bolało, ale nie mogła mieć o to do niego pretensji. W tej chwili znajdowali się na nieznanym terytorium. Uśmiechnęła się.

- Denerwujesz się?

- Jestem podenerwowany, odkąd pokazałaś mi test ciążowy. - Znów ścisnął jej dłoń, tym razem znacznie delikatniej. - Ale jestem tak szczęśliwy, że odbiera mi rozum.

- Ja też. - Nie mogła uwierzyć, kiedy okres się nie pojawił, ale nie powinno to być aż takie zaskakujące. Od ślubu Gabe'a i Elle w ogóle się nie zabezpieczali.

- Wiesz co, teraz już naprawdę się nie wykręcisz z wielkiego, tradycyjnego wesela.

Roześmiała się.

- Tak, wiem. - Prawdę mówiąc, nie mogła się już doczekać, żeby publicznie powiedzieć Nathanowi „tak”.

Rozległo się pukanie do drzwi i oboje podnieśli głowy, gdy do gabinetu wszedł lekarz. Uśmiechnął się do nich szeroko.

- Wspaniale znów was widzieć. Jesteście gotowi, żeby usłyszeć bicie serca waszego dziecka?

Uśmiech Nathana był tak promienny, że w pokoju prawie pojaśniało.

- Jak najbardziej.

- Doskonale. - Lekarz nałożył trochę przezroczystego żelu obok jej kości biodrowej i rozsmarował go głowicą aparatu. W dwunastym tygodniu jej brzusek zaczął się lekko zaokrąglać i nikt nie był bardziej zachwycony tymi fizycznymi zmianami niż Nathan.

Chelsea obeszlaby się bez porannych mdłości, ale on był przy niej cały czas, karmił ją krakersami i lodami na patyku, bo tylko po tym nie wymiotowała. Ledwo wczoraj pomagał jej w gorączkowych poszukiwaniach źródła zapachu, od którego żołądek wywracał jej się na drugą stronę. Gulasz babci, kto by pomyślał.

Gabinet wypełnił głośny szum, który przeszedł w miarowe dudnienie. Lekarz popatrzył na nich.

- To tętno waszego dziecka.

- O mój Boże. - Spojrzała na Nathana, wciąż nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, że wreszcie wie dzie wspólne życie z mężczyzną, którego kocha ponad wszystko. I że urodzi mu dziecko.

Pocałował kostki jej palców, ciemne oczy mu lśniły.

- To nasze dziecko.

- Jeśli to dziewczynka, chcę ją nazwać Sara. - Imieniem jego matki.

- Podoba mi się. Bardzo. - Jego twarz przybrała szelmowski wyraz. - Jeśli to chłopiec, powinniśmy nadać mu jakieś dostojne imię, na przykład twojego ojca.

- Gerald? Absolutnie wykluczone. Roześmiał się.
- Masz rację. Mamy masę czasu na wybór imienia. Lekarz wytarł brzuch Chelsea i znów się uśmiechnął.
- Wszystko wygląda jak należy. Zostawię państwa na chwilę, a potem porozmawiamy, jak będzie wyglądać następna wizyta.
- Dziękujemy. - Nathan zaczekał, aż drzwi zamkną się za lekarzem, po czym odwrócił się do Chelsea. - Nie żartowałem z tym weselem. Chcę się z tobą ożenić, zanim nasze dziecko pojawi się na świecie. Jeśli chcesz.
- Kiwnęła głową, zanim skończył mówić.
- Ja też tego chcę. - Skrzywiła się. - Ale czy to może być kameralna uroczystość - tylko rodzina i przyjaciele? Nie chcę, żeby sztab taty się w to mieszał. Chcę, żeby to było tylko nasze święto.
- To mi odpowiada. - Pochylił się i pocałował ją. - Kocham cię.
- Ja też cię kocham. - Przycisnęła dłoń do brzucha. - Będziemy rodziną. Osobną rodziną.
- Kochanie, już nią jesteśmy.

## *Podziękowania*

*Dziękuję Bogu. To była niezła jazda i mam nadzieję, że jeszcze się nie skończyła.*

*Heather Howland. Kolejna pozycja odhaczona! Dzięki Tobie ta książka jest wszystkim, czym miała być. Bez Ciebie nie dałabym rady.*

*Liz. Dziękuję Ci bardzo za Twój wkład w ten cykl. Dzięki Tobie te książki są jeszcze wspanialsze.*

*Timowi. Tak, Tobie. Za niestabnące wsparcie i powtarzanie „Będzie dobrze. Jest świetna ” niezliczoną ilość razy. Kocham cię.*

*Seleste. Jak zwykle - za kopniaka na rozpęd i zbieranie mnie z podłogi, gdy mam kryzys.*

*Internautom. Moi drodzy! Bezustannie zawstydzacie mnie swoim entuzjazmem i chęcią czytania moich książek. Pomogliście mi znaleźć odpowiedzi na najróżniejsze pytania i podsunęliście świetne pomysły. Dziękuję Wam!!!*